

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
jedynczego N-ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano
do g. 5 pop. Kanter warszawski dla prenu-
mer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i
Król.: Krak.-Przedm. 56. Prenumeratę
przyjmują wszystkie znaczn. księgarnie
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 9 (21) SIERPNIA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 32 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Organizacja adwokatury, p. W. Spasowicza.

Echa zachodnie. Działy bieżące. Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z niwy historycznej, p. Rom. B. de C. Golgota. Z wystawy hygienicznej, VI, p. d-ra M. F. Polacy w dyplomacji austro-węgierskiej, p. Mariusa. U progu sztuki, powieść Sewera. Powrót Nansena, p. d-ra M. Leibnitz-Lubieniecki, p. Jana hr. Lubienieckiego. O Towiańskie-
go, p. W. J. Zdąleka i zbliżka. Notatki o mowych książkach. Kron. literacka.

Ilustracje: Otton I, markgraf brandenburski. Opat Sibold von Lenin. Przybysław, książę słowiański. Sanie Nansena. Portrety: Hr. Agenor Gołuchowski. Frithof Nansen. Zona Nansena.

ORGANIZACJA ADWOKATURY¹⁾

Oprócz poprzednio wskazanej głównej zasady rozdziału funkcji adwokatury jest jeszcze jedna zasada, którą po części przyjęli autorowie projektu w I przypisku do artykułu 301: „Objaśnienia ustne w sprawach, roztrząsanych na drodze kasacyjnej, mogą dawać tylko strony osobiście lub adwokaci przysięgli“. Możliwość dopełnić i rozwinąć to prawidło, nadając prawo ustnej obrony spraw w instancji drugiego stopnia tylko adwokatom przysięgłym. Naówczas polem ogólnem, na którym mogliby wspólnie bojować i adwokaci i subadwokaci, byłyby sądy pokoju, albo te sądy, które je zastępują, a także obecne pierwsze instancje sądów ogólnych, t. j. sądy okręgowe. Wobec możliwego rozdzielenia funkcji, adwokatura będzie nieliczną; ponieważ zaś adwokatom przysięgłym, t. j. obecnej subadwokatrze, zamknięcie listy nie grozi, jako zupełnie zbyteczne, więc możnaby znacznie zmniejszyć stosunkowo do propozycji projektu normę liczebną adwokatów przysięgłych, zwłaszcza w wielkich miastach.

Powyżej mówiliśmy, dlaczego niepodobna pozostawić subadwokatry, t. j. adwokatów prywatnych, w stanie obecnego rozprzężenia, przy którym istniejący nad nimi nadzór jest tylko pozorny i nader niedostateczny, gdyż nie rozciąga się na ich sposób życia, z wyjątkiem jedynego wypadku—poważnego sprzeniewierzenia się wobec

klienta. Możliwem i niezbędnem jest zorganizowanie ich w korporację na wzór francuzkich *avoués* i angielskich *attorneys*, poddanie ich pod nadzór rad obieralnych i związanie z sądami okręgowymi w ten sposób, żeby te stanowiły drugą instancję w sprawach dyscyplinarnych subadwokatry (pierwszą byłyby rady).

System taki wszakże prawdopodobnie okazałby się nie dość praktycznym ze względu na ogólne warunki miejscowe, panujące w Cesarstwie, a nadto, dodajmy, nie jest on nawet pożądanym. Jeżeli rząd dotychczas waha się z wprowadzeniem rad adwokatów przysięgłych wszędzie, jakkolwiek do istniejących już tych instytucji od samego początku weszły najlepsze siły społeczeństwa—ludzie nauki, wybitni przedstawiciele magistratury, zdolni literaci i t. p., to tem bardziej wahać się będzie w sprawie utworzenia korporacji niższego stopnia, złożonych z ludzi, skierowanych na tę drogę wypadkiem, mniej inteligentnych, nie posiadających wyższego wykształcenia prawnego i obdarzonych czasami tylko pewną wprawą w swoim fachu. Podział na dwie korporacje adwokackie wytworzy między nimi przepaść. Zasady etyczne, opracowane w sferze adwokatów przysięgłych, nie będą przedostawać się do subadwokatry, która z drugiej strony, być może, nie zdoła wypracować własnych prawideł etyki. Kontrast dwóch współzawodniczących klas adwokatury łagodzi się dzisiaj znacznie dzięki tej okoliczności, że niemal wszyscy obecni pomocnicy są adwokatami prywatnymi, oraz, że adwokaci prywatni nie stanowią korporacji zamkniętej. Rozpatrywany przez nas projekt z r. 1891 miał na celu usunąć zupełnie z ogólnych sądów adwokatury prywatnej i oddać monopol prowadzenia spraw spornych w ręce adwokatów przysięgłych, wspomaganych wszelako i zastępowanych przez pomocników, z których też głównie miały się kompletować szeregi adwokatury. Jeżeli pomocnicy stanowią mają niezbędny organ przy adwokatrze przysięgłej, to zapytujemy,

czy nie możnaby było owej subadwokatry—posiadającej już, przynajmniej w Petersburgu, początki własnego zjednoczenia korporacyjnego w konferencjach, w ogólnych zebraniach pomocników, w specjalnej komisji z osób, obranych przy radzie—zorganizować w ten sposób, aby weszły do niej wszystkie pierwiastki, z których składa się obecnie, aby adwokaci prywatni zniknęli zupełnie z widowni wskutek przemianowania ich na pomocników.

W celu zasadniczego rozstrzygnięcia postawionej przez nas kwestji, należy przede wszystkim zbadać, jak przedstawia się młoda instytucja pomocników w swojej niedługiej przeszłości, oraz w teraźniejszości, rozpatrzyć w świetle krytyki poświęcone tej instytucji artykuły projektu r. 1891, wynaleźć wreszcie te zasadnicze podstawy, na którychby można nie tylko zaszczerpić nową płonkę, ale zbudować obszerny i racjonalny gmach subadwokatry.

Praktyczne przygotowywanie się do adwokatury może być w formie: albo 1) czyli *stage'u*, *nowicjatu*, podczas którego nowicjusz, nie związany z żadnym z członków korporacji, obowiązkowo bywa w sądach i ćwiczy się w tem, jak należy postępować na konferencjach, urządzanych pod przewodnictwem najstarszych przedstawicieli adwokatury; albo też 2) *osobistego patronatu* przy którymś z adwokatów, polegającego na tem, że nowicjusz pracuje bezpłatnie lub za pewne wynagrodzenie w kancelarji swego patrona, wykonywa jego zlecenia, wreszcie zastępuje go w sprawach mniej ważnych. W jednym artykule, 354 urz. inst. sąd., wspominającym o pomocniku adwokata przysięgłego („zajmować się praktyką sądową pod kierunkiem adwokatów przysięgłych w charakterze pomocników“), ustawy sądowe roku 1864 oświadczają się za typem patronatu osobowego, t. j. takiego stosunku, jaki w ustroju cechowym wiąże majstra z czeladnikiem.

Ponieważ przy wprowadzeniu w życie ustaw sądowych w roku 1866 przed adwokatry otwierało się olbrzymie pole działalności, a

¹⁾ Patrz „Kraj“ N. 31.

przed wydaniem prawa z dnia 25 maja 1874 r. w kwestji adwokatów prywatnych nie mogło być mowy o monopolu adwokackim, przeto początkowo, bez względu na literalny sens art. 354 urz. inst. sąd., pomocnictwo sformowało się na zasadzie *stage'u*, zapisanie się zaś do kancelarji patrona uważano za formalność bez treści. Adwokaci przysięgli tem chętniej przyjmowali pomocników, że szczerze pragnęli nie utrudniać wstępu do korporacji ludziom młodym, którzy ukończyli wyższe kursy specjalne. Zajęcia pomocników były nieograniczone i samodzielne.

Nadzór patronów nad nimi był wogóle słaby, a nawet w znacznej części tylko nominalny. Przypływ pomocników do adwokatury wzmógł się bardzo i liczba ich przez długi czas dorównywała liczbie adwokatów. Na idei *stage'u* oparto urządzone w adwokaturze petersburskiej konferencje pomocników, ogólne ich zebrania i utworzoną przy radzie komisję obieralną z pomocników. W ostatnim dziesięcioleciu rada petersburska uznała za rzecz konieczną obostrzyć nieco stosunek do pomocników, t. j. wzmocnić nadzór nad nimi i poddać ich surowszej dyscyplinie. W tym celu rada oświadczyła się za zasadą patronatu, i odrzuciwszy ideę nowicjatu, celem ograniczenia liczby pomocników zażądała, aby na przyszłość patroni mogli zapisywać na swoje imię tylko pomocników *faktycznych*, t. j. takich, którzy istotnie pomagali im w zajęciach, i nakoniec, zobowiązać patronów, aby trzymali przy sobie bardzo szczupłą liczbę pomocników: jednego, dwóch, żadną miarą zaś nie więcej, jak trzech. Reforma ta wchodziła w życie powoli, stopniowo i do dnia dzisiejszego nie została ukończoną w zupełności, gdyż istnieją jeszcze dawni pomocnicy, którzy rozpoczęli swą działalność przed wprowadzeniem nowego porządku. Tych pozostawiono na zasadach dawniejszych: od nowowstępujących zaś żąda się, aby byli pomocnikami *faktycznymi*, zapisanymi nietylko dla formy na imię danego patrona.

Reforma przyczyniła się do znacznego zmniejszenia ogólnej liczby pomocników. Według spisu rady petersburskiej, d. 1 stycznia 1895 roku, na ogólną liczbę adwokatów przysięgłych 421—246, t. j. 58 proc., nie posiada wcale po-

mocników. Między pozostałymi 175 (42 proc.) pomocnicy, w liczbie 280, dzielą się tym sposobem, że 114 patronów mają po jednym pomocniku, 50 po dwóch, 30 po trzech i jeden ma sześciu. Do ogólnej liczby pomocników zaliczeni są i tacy, którzy wstąpili do korporacji na prawach dawniejszych, t. j. wówczas, kiedy nie żądano od nich, aby byli pomocnikami *faktycznymi*. Pomiedzy nimi są jeszcze pomocnicy pochodzenia żydowskiego, którzy odbyli swoje terminy i zyskali kwalifikacje na adwokatów przysięgłych, lecz wstęp do korporacji mają wzbroniony. W kategorii tej jest wielu ludzi utalentowanych, którzy mogliby stanowić ozdobę każdej adwokatury. Jeszcze bardziej zmniejszyła się liczba pomocników w moskiewskim okręgu sądowym. Według ostatniego sprawozdania rady moskiewskiej, d. 1 września 1895 r., na 368 adwokatów przysięgłych tylko 125 (t. j. 34 proc.) miało pomocników. W tej liczbie 98 ma po jednym pomocniku, 18 po dwóch, 5 po trzech i 4 po czterech. Wszystkich pomocników jest 165, co stanowi mniej, niż połowę liczby adwokatów przysięgłych. W większym jeszcze stopniu zmniejszyła się liczba pomocników w okręgu sądowym charkowskim, gdzie, d. 15 lutego 1895 r., na 182 adwokatów przysięgłych było 81 pomocników, przyczem tylko 55 adwokatów, t. j. 27 proc. miało pomocników, a mianowicie: 40 po jednym, 7 po dwóch, jeden czterech i jeden pięciu.

Dotychczas adwokatura przysięgła kompletowała się głównie z pomocników. Wobec jednakże stopniowego przerzedzania się ich szeregów grozi niebezpieczeństwo, że liczba adwokatów przysięgłych może spaść do poziomu niższego, aniżeli to określa przewidywany obecnie komplet. Rozpatrywany przez nas projekt z r. 1891 nietylko nie usuwa tej obawy, ale skłania nas do głębszego zastanowienia się nad nią, gdyż odrzuca ideę nowicjatu, opiera pomocnictwo na jednostronnej podstawie patronatu osobowego, a nadto krępuje je ograniczeniami, obcemi urządzeniu instytucji sądowych, i sprzecznymi całkowicie z duchem ustaw sądowych z r. 1864. Projekt ten zaleca do kategorii pomocników przyjmować tylko tych, którzy ukończą wyższe studia

prawnicze (405¹). Patron może mieć tylko jednego pomocnika, a na zasadzie zezwolenia rady nie więcej, jak dwóch (405²). Podczas pierwszych dwóch lat *stage'u* pomocnicy mogą praktykować wyłącznie w sądach pokoju, lecz i w nich jedynie tylko na mocy przelewu plenipotencji od patronów, co oczywiście utrudnia im i tę, tak drobną, praktykę. Po upływie tych dwóch lat i po zdaniu egzaminu w radzie, pomocnik może być dopuszczonym do samodzielnej praktyki w sądach pokoju, a w ogólnych sądach otrzymuje prawo prowadzenia spraw na mocy przelewu plenipotencji od patronów (405³⁻⁷). Pomocnik nie może żadną miarą pozostawać na swem stanowisku dłużej nad lat sześć; w przeciwnym zaś razie ma być niejako wypchnięty ze swej korporacji (405¹⁰). Pomocnik nie ma prawa być obrońcą prywatnym (405¹⁴). To nagromadzenie krępujących ograniczeń wypływa z błędnego źródła, a mianowicie z pomieszania dwóch sprzecznych typów, poplątania dwóch wzajemnie wyłączających się pojęć: patronatu osobowego i nowicjatu.

Zasada patronatu albo pomocnictwa faktycznego, t. j. innemi słowy, istotnej służby prywatnej pomocnika, bądź bezpłatnej, bądź opłacanej, w kancelarji adwokata przysięgłego, nie wymaga bynajmniej, aby patron na pomocników swych miał koniecznie i jedynie przyjmować prawników patentowanych, posiadających dyplomy uniwersyteckie lub odpowiednie im inne. Idei patronatu zupełnie sprzeciwia się zasada, nakazująca, aby pomocnik, pilny, doświadczony i punktualny, do którego patron przywykł, jest zeń zadowolony, miał tracić prawo do dalszego pozostawania na swem stanowisku dlatego, że upłynęło już sześć lat od chwili, gdy je zajął.

Jeżeli obecnie państwo pozwala adwokatowi prywatnemu, nie posiadającym wyższego wykształcenia specjalnego, stawać w kasacyjnych departamentach Senatu narówni z adwokatami przysięgłymi, to tem bardziej niepodobna krępować patrona w przyjmowaniu niepatentowanego pomocnika, jeżeli patron sam pragnie nim kierować i uzupełniać jego braki osobistą wiedzą i doświadczeniem. Osoby, znajdujące się na służbie państwowej, na zasadzie zezwolenia swej wła-

dzy mają prawo zdawać egzamina celem uzyskania stopnia i tytułu naukowego gwoli otrzymaniu praw i przywilejów służbowych, związanych z wyższym wykształceniem. Zarówno więc i pomocnik adwokata przysięgłego, nie posiadający stopnia naukowego w obrębie wiedzy prawnej, powinien mieć prawo ubiegania się o tego rodzaju stopień, jeżeli zamierza uzyskać tytuł adwokata przysięgłego; przytem należałoby przy sprawdzaniu warunków, wymaganych od kandydatów do stanu adwokackiego, zaliczać do *stage'u* lata pracy sądowej pomocnika przed zdaniem egzaminu państwowego w uniwersytecie. Dla pomocnictwa, urządzonego według idei patronatu, zupełnie zbyteczne są konferencje pomocników; niepotrzebnym jest podział *stage'u* na dwie epoki z przejściami pomiędzy niemi egzaminami, po których następować ma dopuszczenie pomocnika do obszerniejszej i samodzielniejszej praktyki.

Nie na idei patronatu, lecz na idei nowicjatu opartem jest wymaganie, aby pomocnik adwokata przysięgłego prowadził sprawy tylko na mocy plenipotencji swego patrona i pod rygorem jego majątkowej odpowiedzialności.

Wszystkie te warunki są niepraktyczne i bezużyteczne dla publiczności, dla patrona zaś stanowią krępujące więzy; wynikiem tego może być to, że adwokaci nie będą chcieli przyjmować pomocników, których liczba z tej przyczyny może się zmniejszyć.

Stan pomocnictwa w istocie swojej jest instytucją nie prywatnego, ale publicznego prawa; można wprawdzie nadać mu złudny pozor patronatu osobowego, ale istnienie jego może być ustalone tylko wówczas, gdy oprze się na swej naturalnej podstawie, t. j. na zasadzie nowicjatu. Idea nowicjatu, jakkolwiek nie wyrażana w ustawach sądowych, do takiego stopnia już przeniknęła krew i ciało adwokatury, obyczaje adwokackie, że rady mimowoli i bezwiednie nią się tylko kierują, jakkolwiek czasem kuszą się cofać z tej drogi, próbując instytucję pomocników przykrawać do jej pierwowzoru, t. j. do art. 354 urz. inst. sąd. Jeżeli jednak pomocnictwo jest nowicjatem, czyli przysposobianiem się człowieka dojrzałego do szanowanej publicznej działal-

ności adwokata, to drogi, prowadzące do tej godności, powinny być otwarte na oścież dla wszystkich, dostępne dla każdego młodego człowieka, który zdołał otrzymać wyższe wykształcenie prawnicze, który niczem nie splamił swego honoru, a przeto budzi nadzieję, że godnie i z pożytkiem pracować będzie na obranem przez się polu. Niepodobna zmuszać tego młodego człowieka, aby wycierał progi mieszkań wszystkich adwokatów przysięgłych, szukając pomiędzy nimi tych niewielu, którzy potrzebują pomocników, albo, nie potrzebując ich, ulitują się nad nim i „wpiszą“ go do siebie. Niepodobna wymagać, aby ten młody człowiek umizgał się do nieznanym mu osób, ażeby przyjmował u nich pewnego rodzaju służbę domową. Niepodobna zgodzić się na to, aby, nie znalazłszy dobroczyńców, czułych na jego niedolę, zmuszony był, posiadając dyplom i wybitne zdolności, zapisywać się do kategorii obrońców prywatnych. Mniemy, że możnaby zobowiązać rady, ażeby zaopiekowały się takimi młodymi ludźmi-nowicjuszami, nie mogącymi znaleźć patronów. Obowiązkiem ich byłoby skierować takich nowicjuszów do adwokatów przysięgłych, nie mających pomocników, w tym celu, aby tacy wyznaczeni przez radę patroni dawali im wskazówki, tyjące się wyboru spraw i ich prowadzenia. Z drugiej strony niema żadnej logicznej przyczyny, nakazującej krępować patronów pod względem liczby przyjmowanych pomocników. Dlaczegooby adwokat przysięgły, mający znaczną praktykę, zdolności pedagogiczne i odpowiednie skłonności, nie miał prawa urządzać pewnego rodzaju praktycznej szkoły dla swych pomocników?

W obecnym czasie do adwokatury nader rzadko wstępują osoby, zajmujące wysokie stanowiska urzędnicze; raczej daje się zauważyć ruch odwrotny: z adwokatury do magistratury i wogóle w kierunku służby państwowej. Liczba przyjmowanych obecnie na mocy 354 art. urz. inst. sąd. kandydatów do posad sądowych jest nader szczupłą. Kandydatura owa jest instytucją nieokreśloną, niezakończoną. Dużo czasu tracą kandydaci na czysto mechaniczne zajęcia w kancelarji; niewielu zaś nabiera dwójakiej wprawy w zajęciach cywilnych i kryminalnych, gdy tymcza-

sem oba rodzaje wprawy są jednakowo niezbędne dla adwokata przysięgłego; niewielu odważa się poddać egzaminom, do których zobowiązuje ich rada przy przyjęciu ich do adwokatury. Jeżeli ograniczenia, czynione przez rady przy przyjęciu pomocników, nie będą zniesione, jeżeli stosowany będzie w dalszym ciągu system projektu z r. 1891, wzmacniający jeszcze owe ograniczenia, jeżeli ludzie wyborowi, wychodzący z uniwersytetów, nie będą wstępować do szeregów pomocników li tylko przez brak zręczności, albo stosunków, które pomogłyby im przyczepić się do jakiegoś choćby nader miernego patrona, nie mającego pomocników, to wówczas korporacji adwokatów przysięgłych grozić będzie zaiste wielkie niebezpieczeństwo. Grono ich zmniejszy się i pocnie wymierać, albo przynajmniej obniży się pod względem swej wartości. W obecnej chwili zarówno w Niemczech, jak i w Austrii, gdzie adwokaturę zorganizowano na podobnych, jak w Rosji, zasadach, słyhać właśnie skargi na to, że na tem polu coraz mniej spotyka się talentów.

Kwestja różniczkowania adwokatury, podziału jej na adwokaturę właściwą i subadwokaturę, według wielu, nie jest pilną do rozstrzygnięcia i może być odłożoną na później. Przeciwnie, możliwość łatwego kompletowania adwokatury przysięgłej przez powoływanie do niej pomocników, wypracowanie zasad przyjmowania pomocników, określenie ich praw i sfery działalności, dzisiaj już stanowi kwestję bytu adwokatury, kwestję palącą i wymagającą natychmiastowego rozwiązania. Mylne postawienie tej kwestji i nieprawidłowe jej rozwiązanie przy rewizji ustaw sądowych może przynieść w przyszłości olbrzymie i niepowetowane szkody.

Adwokatura może kwitnąć w Rosji jedynie pod tym warunkiem, że będzie przyciągać ku sobie i, jeżeli tak się można wyrazić, wessie w krew swoją wszystko to, co najlepszego ma subadwokatura, bądź to wśród pomocników, bądź wśród obrońców prywatnych. Wobec ciągłego zmniejszania się liczby adwokatów przysięgłych, żadne ustawy, ani prawidła, w rodzaju tego, które zawiera się w art. 387 projektu i stanowi o monopolizacji zajęć obrończych na rzecz adwo-

katury przysięgłej, nie zapobiegna temu, ażeby nie powrócił znowu stan, podobny do utworzonego ustawą z d. 25 maja 1874 r. o adwokaturze prywatnej.

Jeżeli paragrafy projektu z roku 1891, tyczące się pomocników, zyskają moc prawa, stanie się to ze szkodą dla adwokatury, która zubożeje pod względem liczby, i zdolności, i talentów. Wówczas dopiero konieczność zmusi rząd do postanowienia, aby do adwokatury przysięgłej przyjmowano nie tylko członków magistratury, pomocników adwokatów przysięgłych, kandydatów do posad sądowych, ale też i osoby, odpowiadające stanowiskiem dzisiejszym obrońcom prywatnym, jeżeli tylko posiadać będą dyplomy i jeżeli przez czas długi bez skazy spełniali obowiązki zawodu adwokackiego. Osoby takie, zwłaszcza pod innemi warunkami stojące narówni z kandydatami do posad sądowych, bez porównania więcej od nich posiadają doświadczenia. Obrońcy prywatni, jeśli tylko nie zostaną zniesieni przy rewizji ustaw sądowych, według naszego zdania, mogliby być przyjmowani do liczby adwokatów przysięgłych, zwłaszcza, jeżeliby zostali zorganizowani w korporacje; co więcej, niepodobna poprostu pojąć, dlaczego mianoby zabronić pomocnikom zapisywania się na stanowisko adwokatów prywatnych i korzystania tym sposobem z dogodności i przywilejów, dawanych z prawa wszystkim, którzy dowiedli przed sądem swojej wiedzy; innemi słowy, niema powodu zakazywać pomocnikom praktyki od chwili ich nominacji, niepodobna bowiem przypuścić, aby ciągłe ćwiczenie się prawników w praktyce sądowej mogło komukolwiek bądź szkodzić.

Wzbronąć pomocnikom prowadzenia spraw, jest to postawić ich w znacznie gorszej pozycji, niż adwokatów prywatnych. Wszelki pod tym względem zakaz ograniczy ich tylko i zwiąże, nie przynosząc żadnej korzyści ani im, ani osobom, zwracającym się do nich po poradę i pomoc.

W. Spasowicz.

LIST MARGR. WIELOPOLSKIEGO.

Zamieszczamy poniżej drugi list margrabiego Zygmunta Wielopolskiego w odpowiedzi na artykuł nasz,

zamieszczony w N-rze 26 «Kraju» p. t. «List—dokument». W przeświadczeniu, że stanowisko «Kraju» w danej kwestji zostało jasno określone zarówno w powyższym artykule, jak i w N-rze 30, poprzestajemy tym razem na zamieszczeniu bez wszelkich zastrzeżeń i omówień listu margr. Wielopolskiego, który brzmi:

Wielmożny panie redaktorze!

Z okazji artykułu p. Sigmy o wujym Aleksandrze Ostrowskim napisałem do «Kraju» list, za którego pomieszczenie w N-rze 26 tegoż pisma dzięki składam.

Nader zaszczytne miejsce daliście mojemu odezwaniu się, atoli nie mogę dziękować za oprawę, za złoćisty i kwiecisty powiłek, za artykuł wasz. Chociaż wielce dla mnie pochlebny, stanowczo odeprzeć go muszę, a to z powodów, wyrażonych w liście do mnie, który tak dalece odbija me własne poglądy i przekonania, że tutaj go podaję niemal *in extenso*. Zastrzegam, że mi chodzi o rzecz, o treść, a nie o żaden objaw towarzysztwa wzajemnej admiracji.

«Przeczytałem list twój w «Kraju» i pośpieszam zakomunikować ci pierwsze moje wrażenie. Jest on świetnie napisany, a długi artykuł, w który «Kraj» uznał za stosowne go oprawić, nie zdoła osłabić wrażenia, jakie wywiera.

«Choć młody jeszcze, od chwili gdy myśleć się nauczyłem, widziałem wielką historyczną sprawę twojego ojca, przechodzącą przed opinią publiczną najrozmaitsze koleje. Pamiętam czasy, kiedy mała liczba wiernych stronników tylko świadczyła za nim wobec ogólnej nienawiści. Widziałem, jak zwrot wykonywał się powoli i dawni przeciwnicy przyznawać zaczęli i wyższość jego pojęć politycznych, i czystość zamiarów, zawsze mu jeszcze despotyzm i bezwzględność w środkach, jakich używał, zarzucając. Dzisiaj znowu inna nuta: dziś przeciwnie, o słabość w wykonaniu go oskarżają i o nieuciekanie się do owych środków gwałtownych, które mu przez ćwierć wieku za zbrodnie poczytywano. Sens wszystkich tych krytyk, tak na pozór sprzecznych, ten sam pozostaje. Oto pragną i jego mieć za współwinnego winy, do której przyznają się sami; nie godzą się zwolnić go od odpowiedzialności ogólnej, a wyznania, że był pomiędzy nami jeden sprawiedliwy, my zaś fałszywych usłuchaliśmy proroków, wykrztusić nie mogą. Chcieliby rozdzielić odpowiedzialność za błędy nasze w równym stosunku i na tych, którzy źle chcieli i tłum pociągnęli za sobą, i na tych, którzy chcieli dobrze a usłuchani nie byli. Przeciwno tej to niesprawiedliwości stawiania na tym samym poziomie i tych, którzy w dobrej sprawie zostali pokonani, i tych, którzy w złej zwyciężyli (a jakie zwycięstwo!), stanąłeś raz jeszcze taki, jakim cię znamy i w sposób tobie tylko właściwy prawdę rzuciłeś im w oczy; każde twoje słowo cios bieżem zadany.

«Jednocześnie dajesz im dumny przykład odwagi cywilnej. Gdy z drugiej strony główni działacze starają się ile możności winę uogólnić, mówiąc «kraj tak chciał», albo «czasy były takie, że nie można było uczynić inaczej», ty, całą odpowiedzialność za czyn najbardziej

szkalowany ówczesnego rządu bierziesz odważnie sam na swoje barki, a tem samem jesteś w prawie im powiedzieć «kłamiecie, rzeczywista wina nie na kraju ciąży, ale na was, w których on swoje zaufanie położył, na was, coście go namówili łaski wspaniałomyślnego monarchy odrzucić, na was, którzy zamiast hamować wzburzenie narodu, wzniecone waszemi własnymi sofizmatami i brakiem szczerości waszym wobec niego, wobec rządu i wobec samych siebie, poszłście za nim i rozkiełznać się pozwolili. Błędy, które popełnił i ich następstwa, na was jednych spadają.

«Tak, list twój świetnie jest napisany i moralną odwagą swoją w kraju naszym niezwykle. A skutek?

«Widzisz, jak sam «Kraj», oddając sprawiedliwość motywom, że tak powiem psychologicznym, które cię do niego natchnęły, historyczne jego znaczenie odpycha. I on tych odpowiedzialności wyraźnie określonych nie pragnie, i woli obwiniać wszystkich, a nie jednostki. Być może, pod tym względem szkodzi sprawie gwałtowność słów twoich, boć przecie trudno wymagać od ludzi jakkolwiek winnych, by się do chłosty publicznej sami układali, nie krzycząc nawet, że bijesz zbyt mocno. Sądzę, że w chwili obecnej, gdy ćwierć wieku upłynęło, kiedy sam przebieg czasu i wypadków słusność twoją udowodnił, gdybyś oparty na osobistem swoim znaczeniu i wielkich tradycjach, których jesteś spadkobiercą, porzucił zwykły ci ton szermierza, a przemówił głosem sprawiedliwego sędziego, nie mniej wyniosłym ale mniej gwałtownym, nie mniej surowym ale mniej rozgorączkowanym, sprawa by na tem tylko zyskać mogła, gdyż w ów czas nie można by już, jak to dziś «Kraj» czyni, czepiać się słów i pozorów, by wnioskować, że to racjonalna *pietas* synowska mówi przez ciebie, a pozbywasy się wszystkiego, co osobistem wydawać się może, słowa twe zostały by ostatecznym sądem historii o tych wypadkach i przyjęte by były jako takie przez wszystkich szczerze myślących.

«Co do krytyki «Kraju», o braku proporcji pomiędzy listem twoim a okolicznościami, która go wywołała, ta, na pozór tylko uzasadnioną wydawać się może, gdyż każdy łatwo zrozumie, że nie powstałeś przeciwko temu lub owemu artykułowi dnia, ale przeciwko modnej dzisiaj tendencji, by odpowiedzialność za grzechy nasze uogólniać, zamiast ją dobitnie i wyraźnie określić».

Z poglądem jednym powyższego listu nie zgadzam się: stanowiska jakoby sędzkiego nie zajmę: jeśli w swoim czasie tak skwapliwie zarzucano mi, że bez mandatu śmiem przemawiać w imieniu ziomeków, jakież na mnie nie posypałyby się gromy, gdybym dał się skusić na krzesło dziejowego sędziego. Artykuł «Kraju» tymczasem jest mi wskazaniem, że sam siedzę na ławie oskarżonych. Na taki los nie skarzę się: w dobrem jestem towarzystwie; nie opuszczę ławy tej, jak wspólnie ze wszystkimi moimi towarzyszami.

Także listownie łaskawa dla mnie osoba zarzuca mi, że «język, którego używasz, omawiając rok 63, jest dla czytelników polskich nowością zupełną, i, nie chcę tańc, bardzo bolesną».

Język mój prosty, nazywam rzeczy po nazwiaku, a że nie chodzi mi ani o

popularność, ani o literacką oglądę, ale o naga prawdę, może, że język ten neuprastenikom politycznym nie dogadza.

W liście mym nie nazwałem nikogo, ponieważ, według mnie, synowie nie powinni odpowiadać za przewinienia, a nawet przestępstwa polityczne ojców. Nieubłagana Nemezis historyczna za winy przodków aż nadto zawsze mści się na wnukach: jeśli się zaś kto poznaje w tem co piszę, jest to dowodem, że trafiłem w sedno.

Niechaj mi wolno będzie w ślad za mym przyjacielem zanieść i od siebie protest przeciwko fabryce farszu politycznego z mądrych i głupich, winnych i niewinnych, przewrotnych i uczciwych, prawdy i obludy, przez rozwałkowanie winy politycznej na ogół społeczeństwa ówczesnego. *Suum cuique*, lepiej naród oświeci, a przecież o to przedewszystkiem chodzi, aniżeli *passer moi le senés*, *et vous passe la rhubarbe*, i sadzanie wszystkich na dziejowej lawie oskarżonych. Jak to czyni p. Sigma, niestety w ślad za nim i redakcja «Kraju»; tylko dokładna, prawdziwa znajomość historii może gdzie szukać zdrowej tradycji, po jakich wędrować śladach, jednym słowem kędy chodzić po gruncie pewnym, śmiałym stąpając krokiem, nie to, by się form niewolniczo trzymać, — *non bis in idem*, — ale bacząc na niezłomność zasad.

Przepraszam czytelników «Kraju», jeśli przydługo zająłem ich mą osobą, ale zmuszony do tego jestem także i okolicznością, że «Kraj» wywodom mym przypisuje motywy osobiste, kiedy takowe są ściśle obiektywnej natury.

Przyjmij i t. d.

Zygmunt margrabia Wielopolski.

Chroberz, d. 24 lipca 1896 r.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 17 sierpnia.

[Wzburzenie umysłów. «Gazeta Ostrowska». Edukacja dziewcząt. Burmistrz Roll. Wiec katolicki. Żniwa i burze].

△ Z dnia na dzień zaostrzają się stosunki między Polakami a Niemcami: Niemcy napadli i do krwi poturbowali p. Domaradzkiego, wracającego z wyborów w pow. świeckim; w pow. znów szamotalskim skazano na ciężkie więzienie kamerdynera Polaka za obrazę majestatu; w pow. żnińskim, zapewne z powodu prowokacji robotników więcej rzucili się z kosami na właściciela Niemca; w Kruszwicy urzędnik Niemiec z fabryki sody w Matwach, widząc sokołów polskich, wołał o dynamit, żeby tę «bandę» wysadzić w powietrze: władze rozwiązują polskie zebrania, zakazują publicznych obchodów. Tu Polacy turbują żandarmerię, tam Niemcy nie chcą gasić pożaru na polskim gruncie, słowem, obawiać się należy najgorszych następstw z powodu zobopólnego szczucia. Nie ulega wątpliwości, że publiczne szczwania i tajemne knowania hakatystów zawziętościom takim dają pochop, ale i nasze niektóre gazety przyczyniają się do wzburzenia umysłów. W sferach decydujących po tej i tamtej stronie widzą, że słowa cesarskie, wygłoszone ongi przeciwko Polakom w Toruniu, zaczynają opinię tutaj szerszą gangrenować. Wiadomo, że pod-

czas pierwszego wiecu katolickiego w Toruniu, mowa późniejszego JE. arcybiskupa Stablewskiego, zainicjowała u Polaków politykę rozumną, która tak zastraszyła szowinistów niemieckich, że ci przez pośrednictwo byłego ministra Gosslera, a obecnie naczelnego prezesa Prus zachodnich, skłonili cesarza do wypowiedzenia nieprzyjaznej dla nas mowy toruńskiej. P. Gossler przedstawił monarsze stosunki polskie w zachodnich Prusach, jako krańcowo zmierzające do rewolucji, i groził, że ustąpi, jeżeli monarcha nie wyrzeknie się publicznie sympatji do rozuchwalonych Polaków, a gdy to się stało, założone właśnie wtedy we Friedrichsruhe stowarzyszenie hakatystów, skorzystało z enuncjacji cesarskiej, żeby w opinii Niemiec uzasadnić rację swego bytu i działania. Wszystko to stało się źródłem tak silnego wzburzenia umysłów, że już je gasićby należało. Czują to różni prowodyrzy: w Kujawach najzaciętszy dotychczas wróg nasz, dyrektor fabryki sody w Matwach, publicznie upominał swych podwładnych, żeby się powstrzymywali od dzikiej agitacji przeciwko Polakom. Z drugiej strony władza duchowna dała *monitum* kanoniczne duchownemu, który niegrzecznie i «ubliżająco dla Niemczyzny» odpowiedział interesantowi, zętaszającemu się po niemiecku do niego po jakieś świadectwo. Sprawę tę rozdeły do znaczenia kwestji stanu pisma hakatystowskie tak dalece, że aż «Posener Tageblatt» z góry otrzymał radę powstrzymania się w zapalch szowinistycznych. Teraz zaś szowinizm polski żywi się okruszynami, spadłmi ze stołu hakatystowskiego i uderza na władzę duchowną za to, że ówemu księdzu udzieliła *monitum* za «sympatyczną» awanturę zupełnie tak, jakby w polityce rozstrzygało sprawę to, co jest *sympatyczne* lub *niesympatyczne*. Niestety, u nas na tem stanowisku — łowi się ryby w mętnej wodzie. Dziwić się nie można, że tutaj w danej chwili niejednemu zółć się przeleje i spowoduje wybuch namiętności politycznej, ale w naszym położeniu rzeczy nie jest bynajmniej zadaniem uczciwej i rozsądnej prasy, żeby do takich wybuchów pośrednio podniecała.

Skarżą się u was na zakordonowa, t. j. tutejszą i galicyjską prasę, że pisze bezwzględnie o stosunkach, które my nazywamy zakordonowem. Nie jest to wynikiem jakiegoś specjalnego systemu, w tamtą stronę skierowanego. O stosunkach tutejszych ta sama prasa pisze z tą samą bezwzględnością i z takim niedoświadczeniem, że hakatyści aż ręce zacierają. Dlatego też tutejsze pisma hakatystowskie przepełnione są wyjątkami z polskich pism szowinistycznych. Z wyjątków tych formuje się osobna gazetka, rozsyłana wszystkim władzom centralnym w prowincjach z mieszaną ludnością, a od czasu upadku Capriviego, ta smutna i niedowarzona encyklopedia szowinizmu polskiego przedstawia się samemu cesarzowi, żeby go utrzymać także na drodze «popierania uciśnionej Niemczyzny».

Nasi szowiniści dumni są z tego, że tyle «znaczenia» przypisują ich «polityce». Świeżo temu kierunkowi przybył nowy organ: «Gazeta Ostrowska», wydawana w Ostrowie (pod Kaliszem). Organ ten strofuje już «Gońca Wielkopolskiego» za niestanowczość i umiarkowa-

nie, a to mianowicie z powodu owego księdza, który od swej władzy dostał nagane za «nieuszanowanie» Niemczyzny. Prasa «ludowa» wogóle ze sprawy tej kuje broń przeciwko żywiłom umiarkowanym: władza duchowna potępiła księdza «patriotę», więc obrażoną została «godność narodowa».

Ale nie ta sprawa wyłącznie zakłóca wewnętrzny spokój naszej prasy. Dwa większe dzienniki prowadzą polemikę o to, czy mieszczaństwo polskie się wzmacnia, czy też upada? Przewaga jest oczywiście po stronie tej, która wykazuje postęp, gdyż pomimo wielkich niedomagań, stan kupiecki istotnie się tu rozwinął i Poznań np. nigdy, nawet za polskich czasów, nie był tyle polskim miastem, co dziś.

Wre też w niektórych pismach agitacja przeciwko tym rodzicom zamożniejszym, którzy dziewczęta swe na edukację oddają do Niemiec, mianowicie do klasztoru Urszulanek we Wrocławiu, gdzie, wedle jednych, kwitnie germanizacja, wedle drugich — język polski znajduje doskonałą opiekę. Spotkałem kiedyś w wagonie panienki, wracające z tamtąd na wakacje do domu. Wszystkie miały w torebkach podręcznych — niemieckie książki do nabożeństwa.

Burmistrza Rolla z Gniezna, który na festynie nie pozwolił wojskowemu kapelmistrzowi grać «hymnu narodowego» pruskiego, zawieszono w urzędzie i wytoczono mu proces, a sąd administracyjno-autonomiczny wydziału okręgowego złożył go z urzędu. Z Niemca tego koniecznie chcą zrobić polskiego patriotę, choć bronił odegrania hymnu nie z sympatji dla Polaków, ale w obawie możliwego wybryku ze strony polskiego szowinizmu.

Na wiecu katolickim we Lwowie pan Kazimierz Chłapowski z Poznańskiego miał wykład «O pojedynkach». Lato mieliśmy przeważnie skwarne. Gdzie deszcze przepadywały, niebawem sprzątnięte plony, ale w wielu okolicach susze przyprawiły rolników o wielkie straty. Pod koniec lata gwałtowne burze nawiedziły niektóre okolice. Prawdziwy huragan przebiegł, na szczęście wązkim pasem, całe Księstwo od Szlązka aż pod Oborniki. Stuletnie drzewa mu się nie oparły. Największe szkody wyrządził w powiecie sremskim; w dobrach Mechlińskich np. powalił 700 mórg lasu. Między Zaniemyślem a Sremem nad Żwirówką, na przestrzeni 1¹/₂ mili, nie zostało ani jedno drzewo. Wielkie też szkody burza ta poczyniła w lasach kórnickich, własności hr. Zamojskiego.

Wojnicz.

Kraków, 14 sierpnia.

[Fata-morgana «stanu obłączenia». Organa semicka. Tradycja i prawo. Szkoła handlowa i izby handlowe. Jen. Gartenberg. Kroniczka].

△ W ciągu jednej doby postępowi i radykalni obywatele miasta Krakowa przeżywali wrażenie, dobrze znane obywatelom czeskim, a to dowiedziawszy się z «Now. Reformy» i «Dziennika Krakowskiego», że na czas wyborów ma być u nas wprowadzony stan obłączenia, wprowadzie tylko «mały». Krótko jednak trwało to młodzenie co do szczególnej opieki nad Galicją ministra-prezydenta rodaka. Dziś wiadomo już znowu, że zostajemy

tymczasem przy ustawach zasadniczych, gwarantujących wolność prasy i zgromadzeń i że, zamiast tak dalekiego od nas obecnie eks-namiestnika, czuwać będą nad nami w czas gorący zawsze bliżej starostowie i prokuratorowie. Że potrafią czuwać dobrze—wie o tem chyba najlepiej ten sam «Dzien. Krak.», który przynosi swoim czytelnikom tyle białego papieru z zawsze efektownym napisem «skonfiskowano», że sumienie redakcyjne powinny go skłonić do zniesienia ceny prenumeraty o $\frac{1}{3}$ przynajmniej. Co prawda, trudnoby mu to przyszło, bo radykałów w Krakowie na palcach policzyć można, żydzi zaś, nie w ciemną bici, spostrzegli się oddawna, że pomimo wiecznej klótni jego z antysemitami, gdzieindziej muszą szukać protekcji dla specjalnie semickich interesów. Funkcję tę spełniają wprawdzie dwa pisma żydowskie, wychodzące w Krakowie: «Die Gerechtigkeit» — «Sprawiedliwość» i «Hamagid L'israel» (hebrajskimi zgłoskami), ale tych nie czyta tutejsza publiczność chrześcijańska; dowiaduje się też ona najczęściej *via* Wiedeń o rozmaitych teorjach i praktykach semickiego świata.

Nie ulega wątpliwości, że powszechnie znana, ale też i powszechnie przeceniana solidarność żydowska przybiera ostatnimi czasy na gruncie galicyjskim coraz wyraźniejsze formy organizacji. Różniczkowanie się spójni plemiennej, dające się obecnie zauważyć, prowadzi, we wschodniej Galicji zwłaszcza, do tem ściślejszego zjednoczenia grup poszczególnych, przewidujących konsekwencje ruchu antysemitycznego i starających się przeciwstawić mu odpowiedni ruch ze swej strony. Organizacja sjonistów, zbyt abstrakcyjnych początkowo, nietylko ilościowo wzmożła się znacznie, ale wystąpiła prócz tego z takimi dążnościami, które każą wnosić, że uwagę jej zwracają na siebie teraz wyłącznie prawie najbliższe horyzonty, nie Galileja proroków, lecz zawsze ta sama Galileja ś. p. Lama. Rozwijająca się ciągle działalność kółek rolniczych, starających się koncentrować w swem ręku handel wiejski, wchodzi naturalnie w coraz sroższą kolizję z interesami handlu żydowskiego. Zagrożony więc handel ten szuka obrony w kontrorganizacji i wiąże się w towarzystwa, mające rywalizować z «kółkami». Towarzystwa te: «Kleinhandel Schutzverein» i świeżo powstające wielkie Towarzystwo konsumpcyjne żydowskie, chociaż nie będą rozporządzały tak, jak kółka rolnicze, subsydjami z funduszków krajowych, staną się jednak z pewnością niebezpiecznym rywalem dla młodego handlu chrześcijańskiego. Tradycja, talenty specjalne w tym kierunku i wzgląd wyłącznie na interes, wolny od domieszek filantropijnych i dydaktycznych, nie zawsze idących w parze z interesem, dają w walce tej wiele szans w rękę wrodzonym kupcom i geszefciarzom.

Walka z izraelem, tocząca się coraz energiczniej na widowni publicznej, jest naturalnie tylko częścią tej walki, która w głębiach nurtuje, a która do pewnego stopnia tylko da się wytłómaczyć względami konkurencji i interesu. Różnica instynktów, kultury i tradycji gra nieraz rolę czynnika, rozstrzygającego w takich sferach i stosunkach, gdzie interes materialny jest prawie minimalny. To też dla wytłómaczenia pewnych zjawisk trze-

ba się uciekać nie do ekonomii politycznej i finansowości, lecz do folklorystyki chyba, studjującej psychologię ludów i zabytki prawno-obyczajowe. Zabytki te są często, jak wiadomo, w większym lub mniejszym zatargu z prawem pisanem, obowiązującym dla danego społeczeństwa, pomimo to, utrzymują się wbrew jemu i wyciskają nieraz na pewnej stronie życia znacznie wyraźniejsze piętno, niż paragrafy pisane.

Paragrafy ustawy wojskowej austriackiej nie czynią różnicy oficjalnej pomiędzy poddanymi rozmaitych narodowości, ale tradycja kładzie swoje *veto*—i żydzi w armji nie awansują. Stopnie naukowe i jednakowe kwalifikacje dają też jednakie prawa ich posiadaczom, ale tradycja, wcielona w tego lub owego dygnitarza, kładzie znowu swoje *veto*—i oto w szkołach średnich i w sądach galicyjskich izraelita jest takim krukiem białym, że fantazja jego współwyznawców oplecie go z pewnością fantastyczną legendą. Słowem, przedstawiciele prawa pisanego stają sami na gruncie prawa zwyczajowego, tak z wysoka traktowanego zwykle przez kodyfikatorów-teoretyków, chociaż tłómaczą sobie zapewne postępowanie swe koniecznymi wymogami teraźniejszości. Teraźniejszość ta wymaga wykształcenia i umiejętności tam nawet, gdzie dawniej spryt i elastyczne sumienie wystarczyło kompletnie, a mianowicie w handlu. To też reformuje się obecnie krakowska szkoła handlowa, zyskująca kurs czwarty wyższy, obok istniejących już od lat kilkunastu trzech kursów niższych, w których, obok przedmiotów fachowych, uczono też języków: polskiego, niemieckiego, francuzkiego, geografji i kaligrafji. Zreformowana szkoła będzie dawała (od 1 września) ten sam stopień wyższego wykształcenia, który dają akademje handlowe w Wiedniu, Pradze, Gracu etc.

Reforma podatkowa, pociągając za sobą mnóstwo zmian rozmaitych, pociągnie też i zmianę w urządzeniach obecnych izb handlowych. Reskrypt specjalny ministerstwa handlu kładzie główny nacisk na konieczność harmonji w ordynacji wyborczej izb handlowych i przemysłowych i na unormowanie cenzusu podatkowego wyborców, stosownie do nowych postanowień. Gospodarka wewnętrzna izby handlowej w Brodach, oddawna przysłowiowa, aż teraz dopiero doczeka się radykalnego lekarstwa, chociaż i w krakowskiej niejedno zmieni się pewno na lepsze.

Podróż inspekcyjna jen. Guttenberga, ministra kolei żelaznych, obleciała tak szybko Galicję, że narazie żadnych śladów głębszych nie zostawiła; dowiedzą się jednak o nich z pewnością w swoim czasie sfery zainteresowane. Publiczność galicyjska chciałaby się tylko dowiedzieć, że panowie kolejarze wyraźniej zaczęli uwzględniać języki krajowe. Trzeci wydział magistratu ukończył ułożenie listy wyborców 5 kurji. Jest ich uprawnionych do głosowania przeszło trzynaście tysięcy. Niewiadomo tylko, ilu stawi się do urny, pomimo nawoływania rozmaitych partyj. Zasłużony przed społeczeństwem zakon Bonifratrów, prowadzi wytrwale swoje dobre dzieło. W ambulatorjum jego w ciągu przeszłego miesiąca opatrzone 1,150 chorych z Krakowa, Podgórze i okolic. Krzeszowice i najbliż-

szy ich sąsiad Tenczynek, były widownią dwóch smutnych wypadków: artylerja, wjechawszy w tłum, zebrany na jarmarku w Krzeszowicach, przejechała kobietę, która znalazła śmierć na miejscu, w Tenczynku zaś, podczas zwady artylerzystów z parobkami wiejskimi, w której się nie obeszło bez krwi rozlewu, jeden z żołnierzy został śmiertelnie ranny. Ciągłe słoty, psujące zdrowie i humory ludziom i wyrządzające nie mało szkody ich dobytкови, zaczynają się już odbijać na cenach produktów rolnych na większych targowiskach. Wielkie bezrobocie w Szczakowej, w której strejkuje 500 robotników fabryki wody sodowej v. Guttmanna, odznacza się niezwykłym przebiegiem pod tym względem, że zawczasu już skonsyguowano tam cały bataljon żandarmów, i że starosta chrzanowski zarządził kilka niespodzianych aresztowań.

Niczyj.

POMYŚLNA WIADOMOŚĆ.

Stało się więc to, czegośmy pragnęli. Wiadomość o zaprowadzeniu w Galicji różnych obostrzeń, ograniczających swobodę konstytucyjną, została uznana przez wszystkie dzienniki umiarkowane za wymysł niedorzeczny, nie mający żadnej podstawy faktycznej. Tydzień temu wyznaliśmy na tem samym miejscu, z jakim utęsknieniem oczekujemy tego zaprzeczenia. Wobec radości, jaką nam ono sprawia, nie chcemy już roztrząsać pytania, czy w zaprzeczaniu nie posunięto się zadaleko. Przyjemnie nam widzieć oburzenie, w jakie wpadają nawet konserwatywne dzienniki galicyjskie na samą myśl o częściowem zawieszeniu konstytucji, i dlatego nie pogniewalibyśmy się z pewnością o odrobinę przesady. Zapewnienie, że o takich środkach represyjnych nawet mowy niema, przyjmujemy bez żadnych zastrzeżeń i życzymy Galicji, ażeby kwestja, ubita w ten sposób, nie zmartwychwstała znowu.

To, co w ciągu dni ostatnich pisano o owym projekcie, utrwała nas w przekonaniu, że wszelkie ograniczanie praw obywatelskich byłoby w tym wypadku środkiem nieodpowiednim. Myliłby się, kto by sądził, że pogłoska ta przeraziła prasę radykalną. Ze skwapliwością, z jaką się podaje wieść błogą, pośpieszyły pisma radykalne zakomunikować ją czytelnikom, a jedno z nich, najgorliwsze i najbardziej wpływowe, oświadczyło wprost, że pragnie, ażeby się ta

niechęć sprawdziła. Pisma te namiasły, że sama pogłoska o podobnym, czy prawdopodobnym odwołaniu stanu wyjątkowego może już posłużyć za wyborną agitatorską. Mniejsza o to, czy wieść się sprawdzi. Zdolny mówca potrafi ją spożytkować odmiennie, potrafi wmówić w czytelników, że przygotowuje się zamach na ich prawa i że przeciw zamachowi bronić się trzeba. Jest to wyborny sposób do budzenia niechęci i strzymywania szyków politycznych w gotowości bojowej. Tym rząd zdola projekt zamienić w czyn, już złowieszczą pogłoska obiegnie szerokie koła i obudzi w niejednym umyśle niechęć i niechęć do tych, którzy pragnęliby podlegać swobody ludu.

Dobrze się więc stało, że przez kateryczne zaprzeczenie wyrażono agitatorom broni z ręki. Dobrze się też stało, że tym, którzy agitacji najbardziej się lekają, powiedziano otwarcie i szczerze, iż powinni sami pomyśleć o obronie, gdyż rząd nie myśli bynajmniej poskwać się aż do życia najsłabszych i najmniebezpieczniejszych środków leczniczych.

Galicyskie stronnictwa konserwatywne, a powlekają i inne koła tamtejszego społeczeństwa zbyt wiele przyzwyczajały się polegać na tych, którzy władzę mają w ręku. Będzie to z porządem na Galicji, że ją z błędów tego wprowadzono. Władza wykonała w połączeniu z prawodawcą zrobić mogą wiele, ale wszystkiego nie robią. Społeczeństwo musi też i samo o sobie pamiętać. Kto się niegdys sam o konstytucję dobijał, kto się nią potem chętnie lubił, powinien umieć ostrzedz się od jej nadużywania. Bo jeżeli już z dzisiejszą zreformowaną ustawą wyborczą Galicja nie może dać sobie rady, coż dopiero będzie, gdy sprawa reformy wyborczej, jak to sami konserwatyści galicyjscy przypuszczają, posunie się kiedyś jeszcze o krok dalej w kierunku demokratycznym?

I.

KILKA MILJARDÓW

Sto milionów marek, to suma olbrzymia. Jeśli sam dźwięk nie przeraża, to dlatego, iż o takiej ilości nie mamy zazwyczaj nawet przybliżonego pojęcia. Dopiero, skoro za pomocą jakiegoś rachun-

ku świadomimy sobie ogrom sumy takiej, wyobraźnia martwieje.

Sto milionów marek przeznaczył przed laty 10 rząd i parlament pruski na wywłaszczenie poznań-czyków z ziemi.

Ks. Bismark oświadczył wtedy uragilwie, że sprzymierzeńcem będzie mu polska lekkomyślność, że szlachta chętnie sprzeda zagon ojcowski i pojedzie przegrać gotówkę do Monaco. Zwykła to taktyka: spotwarzyć, sponiewierać ofiarę gwałtu. Kanclerz niemiecki liczył na sprzymierzeńca innego, na konieczność naturalną, która zdawało się, zawieść nie mogła. Rolnictwo na całym świecie przeżywa ciężkie przesilenie. Wskutek wielu przyczyn prawnych, ekonomicznych, politycznych majątki w ręku jednej rodziny w całej Europie pozostają przeciętnie zaledwie lat kilkadziesiąt. A więc gruszki spadać musiały siłą ciężenia własnego, choźiło o podstawienie jakiegoś naczynia i tym być miała komisja. Z drugiej strony rolnikowi niemieckiemu ciasno w ojczyźnie, szedł na wschód, a gdy tam napatkał począł przeszkody, skierował się ku Ameryce. Było więc za sto milionów kupować... dla kogo.

Czytelnicy „Kraja” wiedzą, że liczby tak pewne, polegające jedynie na wynyskaniu istniejącego procesu naturalnego, zawiodły. Niepowodzenie komisji jest dziś faktem, przez wszystkich uznanym. Sto milionów się rozeszło, skład etnograficzny i polityczny Księstwa nie uległ żadnej zmianie. Dla rozumu politycznego jest wobec tego jedna tylko droga: cofnąć się. Skoro się nie dało obcoplemiennego pierwiastku zniszczyć, należy go dla państwa pozyskać. Ale, niestety, głównym czynnikiem w sprawach ludzkich są namiętności. Rozżarta nienawiść sentonńska wzdrzyga się na myśl odwrotu i sprawiedliwości a gniew, z powodu nieudania się dzieła, każe zaciąć się w uporze. Profesor lipski, a zarazem poseł do parlamentu, p. Hasse, dowodzi w „Alld. Blätter”, że skoro nie udało się wytepić 3 mil. obywateli za 100 mil. marek, to należy na cel ten przeznaczyć kilka miliardów... miliardów! Cyfra ta daje nam miarę nienawiści. A p. Hasse i „Alld. Blätter” nie są odosobnieni. W bardzo ciekawy sposób rozstrzelała ich „Berl. N. Nachr.”. Mówi mniej więcej do p. Hasse tak: cicho bądź, nie

krzycz, miliardy są potrzebne, należy je dostać, ale głośno to powiesz, to ci nie dadzą nic; złote czasy „silnego rządu” minęły, dziś decyduje centrum, a centrum, poparte przez wolnomyślnych i socjalistów, może nawet drogich 100 milionów nie dać; trzeba iść powoli i wyciągnąć dużo, ale drobnymi porcjami.

Cały budżet Prus w roku 1894 nie sięgnął 2 miliardów. Budżet rzeszy wynosi mało co więcej nad 1 1/2 miliarda. Te liczby nas przekonują, iż żądanie p. Hasse jest śmiałe. Dla zyskania tych kilku miliardów wypadłoby może podwoić, może potroić podatki, które już i tak są poważne. Już nie centrum i wolnomyślni, ale prosta zwyczajni Müller i Schultze nie pozwoliliby sobie wydzieierać owoców pracy dla zaspokojenia chorobliwych i marnych zachcianek fantastycznej nienawiści przyjaciół ks. Bismarka i p. Hassego.

Ciekawą jest rzeczą, co ci panowie sobie myślą, jaki jest plan ich. Czy miliardy owe wytepiłyby Polaków, czy też przerodziłyby ich na Niemców? Z ziemi, czy bez ziemi ci Polacy istnieć będą, odparci od roli, a dostawszy za nią parę miliardów, wezmą się zapewne do rzemiosł, przemysłu, handlu. Może zresztą stworzą proletarijat, który, zamiast sprzymierzeńców centrum, zacznie wybierać o wiele niebezpieczniejszych oponentów rządu. Więc to nie rozum stanu, nie celowa polityka, nie szlachetne uczucie patriotyzmu, to wybuch ślepej, ogłupiającej, a jadowitej nienawiści. Takie gadziny giną od własnego żądla.

L. Str.

«Nori» zamiesili następujące wyjaśnienie, powtórzone przez dzienniki petersburskie: «W tych dniach gazety francuskie i niemieckie doniosły, jakoby między rządem rosyjskim a Watykanem rozpoczęły się ważne pertraktacje, wskutek czego Papież posłał do Petersburga pralata, zajmującego wysokie stanowisko. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, iż wiadomości te pochowane są wazkiej podstawie i że o żadnych ważnych pertraktacjach pomiędzy rządem rosyjskim a Kurją rzymską niema mowy».

Rosyjski poseł w Wiedniu doręczył austro-węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych list, w którym oświadczył, że Najjaśniejszy Pan, dowiedziawszy się, jak w Węgrzech wciąż pamiętki historyczne, rozkazał hr. Kapistowskiemu zrobić podarunek z szablą kr. Jerzego Rakoczego, która z rosyjskiego naczelnego dworskiego posłana była na wystawę do Pocz-

tu, a to na znak istniejących między Rosją a Austro-Węgrami stosunków przyjaznych. Hr. Gołuchowski odpowiedział listem, w którym zawiadamia, że cesarz Franciszek-Józef, wzruszony do głębi taką uprzejmością, polecił hr. Gołuchowskiemu, za pośrednictwem hr. Kapnista, przesłać Najjaśniejszemu Cesarzowi Wszechrosyjskiemu wyrazy najszczerzej wdzięczności, dodając do tego, że o podarku zaraz rząd węgierski zostanie zawiadomiony. Minister pisze, że naród węgierski powita list hr. Kapnista ze szczerą radością i z uczuciem wdzięczności.

Ciekawym objawem politycznym jest jednoczesny rozkład dwu niemieckich partij liberalnych: w Niemczech i w Austrii. Klęska na przyszłych blizkich wyborach do wiedeńskiej rady państwa stronnictwa, dowodzonego niegdyś przez Plenera, jest pewnikiem, uznanym nawet przez samych centralistów. Obecnie «Nation. Zeitung», organ national-liberałów niemieckich stwierdza niebezpieczeństwo zagłady swego stronnictwa i wzywa wszystkich liberałów aż do wolnomyślnych Richtera i Rickerta, aby stopili się w jedną partję. Oczywiście głos ten nie wywoła pożądanego echa. Natomiast w Austrii organizuje się nowe radykalne stronnictwo «Oesterreichische Volks-Partei», w widokach objęcia wszystkich przyszłych wybrańców V kurji. Ma to być potęgą międzynarodowa, to też wiedeńscy jej inicjatorowie zgłaszali się już do radykalistów lwowskich. Na czele imprezy stoi Singer, redaktor «Die Zeit».

Łatwo zrozumieć gniew Niemców, gdy w czasie a bodaj i wskutek bezskutecznego tępienia żywiołu polskiego w Poznaniu obudził się ruch narodowy na Szlaku, utopionem w Niemczyźnie przed wiekami. To też usiłują oni nie tylko ruch ten tłumić, ale przekonywać i siebie i Polaków, że jest on występkiem politycznym, a etnograficzną niedorzecznością, objawem zaborczego ducha. Świeżo liberalny dziennik, «Vossische Zeitung», wystąpił z pretensją do duchowieństwa katolickiego, iż przemawia do szlachaków po «hochpolsk», zamiast po «plattpolsk», i twierdzi, że «górnoszlacy nie są wcale Polakami, lecz «Polakken», a należą do rasy niemieckiej». Ile to już tomów napisaliby można było o wynalazkach, dokonanych przez politykę w dziedzinie etnografji, historii, lingwistyki i t. d.!

Hr. Agencr Gołuchowski, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, otrzymał od cesarza Franciszka-Józefa order Złotego runa.

GUBERNIE BEZ ZIEMSTW.

Rada państwa prosiła ministra spraw wewnętrznych, aby w r. 1898 złożył jej swoje poglądy i projekty co do reorganizacji urzędów i gospodarstwa ziemskiego w tych guberniach, które dotychczas nie mają t. zw. «ziemstw». «Niedziela» w 29 N-rze podnosi wielką doniosłość tej sprawy. W Rosji europejskiej, prócz Kaukazu, kraju nadbaltyckiego i

Królestwa polskiego, 12 guberni pozabawionych jest ziemstw. Przeszkody w guberni orenburskiej, archangielskiej i astrachańskiej wynikają z braku inteligencji wiejskiej.

«Co się zaś tyczy 9-ciu guberni kraju zachodniego — pisze «Niedziela» — to klasa wykształcona jest tam dosyć liczna i zamożna i tylko wskutek znanych wypadków z przed lat trzydziestu kilku nie jest uważana za «prawomyślną». Z wyjątkiem rad miejskich, nie są tam dozwolone żadne inne zgromadzenia. Początkowo działało się to wskutek słabości pierwiastku rosyjskiego w kraju, i dla tego też były przedsięwzięte środki celem wzmocnienia tego pierwiastku, nabywcom ziemi Rosjanom dawano ulgi. Tymczasem minęło przeszło ćwierć wieku prób i doświadczeń, a stan rzeczy nie wiele się zmienił. Oczekiwania i ulgi rezultatu nie przyniosły, a ludność cierpi z powodu stosunków z czasu przed reformami. Powstaje więc kwestja — na co czekamy i kto właściwie traci z powodu braku zaufania do jednej klasy ludności».

Postawiwszy tak kwestję, tygodnik rosyjski wyjaśnia, iż w urzędzeniach samorządu miejskiego tkwi pierwiastek inicjatywy, sprawy załatwiają się szybko, działalność organów publicznych odpowiada potrzebom. Brak inicjatywy na miejscu sprowadza zastój, a nawet zły, niesprawiedliwy rozkład ciężarów na potrzeby miejscowe i ogólne. Autor artykułu nie decyduje, czy należy w kraju zachodnim wprowadzić stan rzeczy, istniejący w guberniach środkowych, czy też wprowadzić tam do samorządu ziemskiego jakieś modyfikacje.

«Tak czy inaczej — pisze dalej «Niedziela» — stary porządek należy usunąć i trzeba koniecznie choć nieco wynagrodzić czas stracony. Pamiętać przytem należy, że nawet gubernie zachodnie nie wszystkie znajdują się w jednakowym położeniu. Naprz. gub. kijowska posiada stosunkowo dużo rolnictwa rosyjskiego, to też nawet ściśle polityczny punkt widzenia, zdawałoby się, pozwala tam na wprowadzenie urzędów wedle ogólnie rosyjskiego typu. Co się zaś tyczy guberni pozostałych, to bodaj czy wprowadzenie w nich urzędów ziemskich może budzić jakieś szczególne obawy polityczne. Ziemstwo jest instytucją wszechstanową, w niem spotykają się pierwiastki, wzbudzające w danym momencie zaufanie i nie wzbudzające go wcale. Wobec tego jednostronne uniesienia pojedynczego pierwiastku nie mogą znaleźć dużego pola, nie mówiąc nawet o nauce, jaką ludność wyciągnęła w ciągu trzydziestu przeszło lat. Prócz tego reorganizacja ziemstw o tyle wzmocniła wpływ administracji, że możliwe dawniej obawy teraz znacznie słabną. To też, jak się zdaje, zadanie główne sprowadza się poprostu do zadawalniającego unormowania stosunku różnych stanów w reprezentacji ziemskiej».

Pomimo tych wszystkich względów, «Nowosti» przewidują, że reforma nie dojdzie do granic, zakreślonych dla centrum państwa. W ta-

kim razie radzi ona, aby zostały wprowadzone chociażby te rzeczy niezbędne, które i bez samorządu istnieć mogą, jak budżety: szkolny, drogowy, sanitarny, aby robocizny zastąpione zostały przez odpowiednie opłaty. Dziś już te rzeczy nie są nowością o nieznanym skutkach i t. d.

Korzystać można z doświadczenia, nabytego w guberniach sąsiednich, gdzie są warunki, pod pewnymi względami pokrewne. Bądź co bądź — kończy «Niedziela» — czas już położyć kres panowaniu zastój na obszernej terytorji, liczącem 15 przeszło milionów ludności i niepodobna nie pragnąć, aby reforma dokonana została w terminie, przez Radę państwa wskazanym.

Stan oświaty.

Na wystawie w Niżnim-Nowgorodzie, zgromadzono dużo materiału do oceny stopnia oświaty w różnych punktach państwa. Władze szkolne posłały na wystawę prace uczniów różnego rodzaju, oraz środki pomocnicze do nauki różnych przedmiotów. Prócz tego z danych urzędowych ministerstwa oświaty, oraz zgromadzonych przez specjalną komisję wystawy p. Aleksander Ostrogorski utworzył bardzo ciekawy i pouczający ogólny, rozumowany obraz stanu wykształcenia w różnych guberniach i prowincjach. Przytaczamy dane i wyjaśnienia, dotyczące 6 guberni kraju p.-zachodniego, które znaleźliśmy w sprawozdaniu «Wileńsk. Wiestnika».

Okazuje się, iż w tych 6 guberniach (Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Mińska, Mohylowska i Witebska) sprawa oświaty stoi stosunkowo wcale nie najgorzej, bo kiedy w guberniach z ziemstwami «współczynnik oświaty» (oznaczenie stopnia oświaty liczbą) wynosi 3,12, w kraju półn.-zachodnim 3,31; w całym państwie wyższą cyfrę znajdujemy tylko przy gub. nadbaltyckich (5,89) gdzie obowiązuje prawo o wykształceniu przymusowym. Gub. połud.-zachodnie mają 2,94. Królestwo polskie stoi znacznie niżej, bo stopień oświaty oznaczony tam jest liczbą 2,89 i przewyższa tylko najbardziej zacofane części państwa: gubernię archangielską, astrachańską, uralską, syberję i Kaukaz. Rzecz ta oczywiście wymaga wyjaśnień i omówień.

Pomimo to p. Ostrogorski wyjaśnia, że i w tych guberniach stan dzisiejszy wcale zadawalniający nie jest, bo na 79 miasteczek z ludnością 1,090,000 głów jest tam tylko 41 szkół wyższych początkowych miejskich, a w nich zaledwie 3,816 uczniów. Nauka przytem nie idzie w tych szkołach jak należy, bo wiele dzieci je opuszcza w środku roku, a niewielki procent kończy. «Ze wszystkich danych — pisze «Wileńskij Wiestnik» — według p. Ostrog., wynika, że ludność wymienionych 6-ciu guberni widocznie nie czuje jeszcze potrzeby wykształcenia bardziej skończonego, lub też, że warunki ekonomiczne są tam o tyle trudne, iż nie pozwalają poświęcać więcej nad 2—3 lat na pobyt w wyższej początkowej szkole. Drugą przyczyną małego powodzenia

szkół miejskich i powiatowych widzi p. Ostrogorski w miejscowych warunkach społecznych i przypuszczenie to popiera danymi statystyki wyznań w szkole. W ogólnej liczbie uczniów szkół miejskich (r. 1894) prawosławni tworzyli 44,5 proc., katolicy—30,6 proc.; w szkołach powiatowych różnica jeszcze znaczniejsza, bo prawosławnych — 55,4 proc., katolików 28 proc. (Ostatnią liczbę p. Ostrogorski uważa za widocznie niedostateczną, gdyż według jego zdania katolicy w kraju półn.-zachodn. stanowią przeważającą masę ludności).

Kolonja wakacyjna w Kochanowie.

Rzadko które miasto, daleko nawet większe od Krakowa, może wskazać w swoich okolicach, na taką posiadłość dzieciennych kolonij wakacyjnych, jaka dziś mamy w Kochanowie nad Rudawą. Choć prawda istnienia jej nie możemy przypisać ofiarności publicznej, lecz tylko ofiarności pewnej jednostki, dającej zawsze i dającej wszędzie pełną ręką i miarę, lecz niezawsze równie szczęśliwie, jak tym razem.

Kapitał ofiarowany, na kolonie wakacyjne przez p. Ign. Zółtowskiego, został nadzwyczaj umiejętnie i praktycznie wykorzystany przez p. Ed. Wojnarowicza, prezesa Towarz. kol. krak. Wybrał on zdrową i śliczną miejscowość na wyniosłym wzgórzu, z którego imponujący widok rozciąga się aż na znaczną część powiatu miechowskiego i, zawezwawszy do pomocy specjalistów, wystawił na niej obszerną i ładną wileń, znakomicie odpowiadającą celowi całym swym rozkładem i urządzeniem wewnętrznym.

W pięknych i jasnych salach dzieci śpią, jadają (pięć razy dziennie), bawią się w dni upartej słoty, przyzwyczajają się do karności i porządku chłopcy pod kierunkiem swego przewodnika—jednego z nauczycieli szkół elementarnych krakowskich, dziewczynki — pod kierunkiem nauczycielki. Przełożona i zarazem gospodyni myśli o zaspokojeniu potrzeb materialnych małych obywateli i obywatelek. Lasy i łąki dają im siły i rumieńce, wspólne zabawy i śpiewy budzą w nich drzemiące nieraz dotychczas uczucia i szlachetne instynkty. Ciągła troskliwość prezesa i kierowników, doskonale dobranych, daje się tu czuć na każdym kroku, to też wzmacnia się w Kochanowie nie tylko zdrowie fizyczne działaw, ale i moralne. Świadczyła o tem bardzo wyraźnie pierwsza partja jej, wracająca do Krakowa. Partja następna przybyła do Kochanowa niedawno z Wiednia. Dzieci te, mającej rodziców, zajmując miejsce dzieci krakowskich, dla których kolonja właściwie jest przeznaczoną, opłacają koszta swego pobytu. Ale nie o zysk materialny dyrekcji chodziło, chociaż fundusze jej są obecnie bardzo skromne: chodziło jej o to, żeby, spełniając życzenie rodziców, zamieszkałych w Wiedniu, dać możność dzieciom ich przebyć czas pewien w otoczeniu swojskiem i wzmocnić w nich znajomość języka ojczystego. W ten sposób kolonja kochoanowskiej przybyło niespodzianie jeszcze i takie zadanie do spełnienia, na jakie wcale nie rachowała uprzednio. Wobec coraz większego zainteresowania się

w całej Europie sprawą kolonij wakacyjnych i domów zdrowia rozmaitego typu, uważaliśmy za stosowne zaznaczyć choć pobieżnie nasz ogół z nową wileń w Kochanowie, nadmienając przytem, że komunikacja z nią miasta Krakowa jest bardzo ułatwioną i jedzie się tam kołmi lub koleją. Bliższych informacji nie odmówi z pewnością nigdy prezes Towarz. kolonij wakacyjnych, p. Ed. Wojnarowicz.

R. B.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu ogłoszenia nowych etatów dla kapelanów wojskowych obcych wyznań, «Russk. Inwalid» pisze:

«Na 12,000 katolików w petersburskim okręgu wojskowym jest jeden etatowy kapelan, gdy na trochę więcej, niż 3,000 protestantów, w tymże samym okręgu jest czterech etatowych pastorów. W wileńskim okręgu wojskowym na 15,000 katolików nie było ani jednego księdza, zaś na 3,000 protestantów było dwóch etatowych pastorów; w okręgu odeskim na 12,000 przeszło katolików także nie było ani jednego księdza, gdy dla 1,500 protestantów utrzymywano trzech pastorów; wreszcie w nadamurskim okręgu wojskowym na 70 protestantów był jeden pastor, a na 1,090 przeszło katolików nie było ani jednego etatowego kapelana katolickiego».

Duchowieństwo luterzańskie pobierało mniejsze wynagrodzenie od duchowieństwa prawosławnego, katolickie zaś jeszcze mniej od luterńskiego.

«Obecnie zaś, co do utrzymania duchowieństwa wyznań obcych, uznano za sprawiedliwe zrównać pensję duchowieństwa katolickiego z pensją pastorów luterńskich, oraz powiększyć pensję i dodatek na mieszkanie do normy, ustanowionej dla duchownych prawosławnych, dodatek zaś na życie—do normy, ustanowionej dla młodszych oficerów w rocie».

Jednocześnie ustanowiono, ile w każdym okręgu powinno być osób wyznań obcych, a mianowicie 6,000 katolików i 3,000 protestantów, a dla nich jeden ksiądz pastor.

— Kapitałiści zachodnio-europejscy — jak twierdzi «Syn Otczeństwa»—dzięki budującej się obecnie drodze żelaznej syberyjskiej zwrócili swą uwagę na dziewicze bogactwa kopalniane w Syberji i zamierzają je eksploatować. Z tego powodu wspomniana gazeta wypowiada przekonanie, że należałoby cudzoziemców tam nie dopuszczać, kierując się hasłem patriotycznym: «Rosja, a więc i Syberja, tylko dla rosjan». W odpowiedzi na to «Pietierburgskija Wiedomosti» mówią:

«Wspominaliśmy już o tem, jak ostrożnie należy się kierować tem hasłem; w obecnym też wypadku nasuwa się mimowoli pytanie: «Czy mowa o patriotyzmie jest tu na miejscu?» Niewątpliwie znalazłoby się w Rosji niemało kapitałów wolnych, które możnaby było włożyć w eksploatację bogactw syberyjskich. Ale jeżeli kapitałiści nasi, wskutek braku energii i przedsiębiorczości, nie zechcą pieniędzy swych użyć do tego, to czyż wolno nam ze względów patriotycz-

nych pozwolić na to, żeby raczej bogactwa te bezużytecznie nadal leżały w ziemi, aniżeli, żeby z pożytkiem dla całego kraju były eksploatowane z pomocą kapitalistów zagranicznych».

Jako ilustrację do tego zapytania, znajdujemy w tych samych «Piet. Wied.» opowiadanie jednego z inżynierów, pracujących przy budowie kolei syberyjskiej. Według niego, budowę tę utrudnia ogromny brak ucziwych i zaopatrzonych w odpowiednie kapitały entrepreneurów, którzy zobowiązali się do rozmaitych dostaw. Panowie ci, albo biorą zaliczki na dokonane już prace i często potem porzucają robotę, pisząc przytem fałszywe denuncjacje na inżynierów, albo też domagają się natychmiastowej zapłaty za każdy dzień roboty, za każdy szczegół dokonany, a tym sposobem rujną i gubią mniej przezornych i ostrożnych inżynierów. Odstrasza ją przytem działą na wszystkich, którzyby mogli w Syberji z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa pracować, ogromne oddalenie od stron rodzinnych, tęsknota, która bardzo często, zwłaszcza obecnie w kraju usuryjskim, bywa przyczyną wielu stosunkowo samobójstw.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Na bankiecie w Douvre margrabia Salisbury miał mowę, w której, wspomniawszy o niebezpieczeństwie, grożącym Europie od Wschodu, zapewnił, iż błędem jest, jakoby on miał zwrócić się z pogrozkami przeciwko Turcji i dla urzeczywistnienia tych pogrozek zamierzał wypowiedzieć wojnę imieniem Anglii. Rząd angielski — mówił—nie przedsięwzię nic, co by mogło zakłócić wspólne działania mocarstw. Choroba mogłaby objąć i zdrowe części ciała. To też ma nadzieję, że uda się mocarstwom wcześniej dosyć zażegnać burzę. Parlament angielski świeżo został zamknięty mową tronową, w której oświadczono, że stosunki Anglii z innymi mocarstwami są ze wzajemiar przyjacielskie. Nadmieniono dalej o konieczności wstrzymania ruchu derwiszów przeciwko włosom: i o tem, że za radą i zgodzeniem się królowej przedsięwzięto wyprawę z celem powrócenia khedywowi utraconej przed dziesięciu laty prowincji, rozciągającej się do samej Dongoli, co w części już osiągnięto, dzięki zwycięztwu pod Ferkeczem. Dotknięto następnie zaburzeń w Turcji, zwłaszcza na wyspie Krecie, gdzie królowa ścisła zachowuje neutralność tak względem rządu tureckiego, jako i względem powstańców, obok czego jej królewsko-ces. mość wspólnie z innymi mocarstwami stara się doprowadzić do pojednania drogą wytworzenia organizacji rządowej, zarówno korzystnej dla chrześcijan, jako i mahometan.

Bułgarja. Wedle otrzymanych tu wiadomości, przesilenie ministerjalnie wybuchło w Sofji bynajmniej nie z przyczyn natury politycznej. Stołków, w imieniu gabinetu, prosił o dymisję, pragnąc przeto dać dowód solidarności i stosunków przyjacielskich z byłymi ministrami Naczewiczem i Petrowem. Pierwszy dawniej już żądał uwolnienia, dymisja zaś drugiego wywołaną została pewnymi nieporozumieniami w sferach dworskich. Jako kandydata na miejsce Petrowa wymieniają pułkownika Paprikowa, zarządzającego wydziałem administracyjnym

w ministerstwie wojny i lubianego przez armję. Petrow zupełnie opuszcza służbę. Stoilowa księżę prosił, aby cofnął dymisję gabinetu i na tem prawdopodobnie zakończy się przesilenie. Komitet stronnictwa narodowego prosił już Stoilowa, aby pozostał u władzy. Wbrew zapewnieniom gazet zagranicznych, księżę nie powoływał ani Cankowa, ani innych wodzów partji opozycyjnej.

Austria. Podarowanie przez Najjaśniejszego Pana Szabli ks. Rakoczego (o czem czytelnik znajdzie wiadomość w innym miejscu) wywołało w prasie węgierskiej entuzjastyczne artykuły. «Pester Lloyd» np. pisze: «Przepelniony głębokim szacunkiem dla ogromnych powodzeń Rosji i w zupełności uznając charakter pokojowy tych z jej dążeń zewnętrznych, które w ostatnich czasach szczególnie co do spraw wschodnich, harmonijnie odpowiadają konserwatywnej istocie polityki Austro-Węgier—naród węgierski żywi serdeczne uczucia dla rycerskiej Osoby młodego Cesarza, który dał już tyle dowodów wspaniałomyślności swojej i miłości pokoju. Jako rekojmia przyjacielskich naszych stosunków z Cesarzem i narodem rosyjskim, podarek ten z tem większą wdzięcznością zostanie przez nas ocenionym, iż wypowiada się w nim wysokie mniemanie o historycznym rozwoju Węgier i ich stanowiska w monarchji i życiu narodowym Europy».

Turcja. Deputaci kretenci uroczyscie domagają się, aby przy rokowaniach z Zignipaszami obecni byli konsulowie zagraniczni; najzapaleni zaś z tych deputatów stanowczo odmawiają wchodzenia w jakiegokolwiek układ. W sferach dyplomatycznych w Konstantynopolu panuje przekonanie, że przy wydelegowaniu Zigni-Paszy na Kretę ogólne położenie miejscowe nie tylko się nie polepszy, lecz pogorszy raczej. W sandżaku Serfidze, blisko granicy greckiej, znów zaszła potyczka, w której turcy odnieśli zwycięstwo nad powstańcami. Na Krecie samej, blisko Kassary, były krwawe bitwy, splądrowano dziesięć wsi i kilka klasztorów. Ambasadorowie mocarstw oczekują na instrukcje od rządów swoich co do tego, jak postąpić wobec zmienionego stanu rzeczy na Krecie. Do Konstantynopola przybył był wojenny gubernator Krety Abdulla-pasza.

Czarnogórze. D. 6 (18) sierpnia w Cetynji uroczyscie ogłoszone zostały zaręczyiny księżniczki Heleny z księciem następcą tronu włoskiego. Mówiąc o zamierzonym małżeństwie tej pary, turyńska gazeta «Stampa» pisze co następuje: «Podróż księcia-następcy tronu włoskiego do Czarnogórze w bezpośrednim zostaje związku z mającymi się odbyć zaślubinami jego z księżniczką Heleną. Małżeństwo to, jakkolwiek narzeczona należy do dynastji młodej, będzie miało wielkie znaczenie polityczne pod względem zbliżenia Włoch z Rosją. Na dworze włoskim daje się spostrzegać wielką wstrzeźliwość w komunikowaniu szczegółów związku tego, gdyż dla doprowadzenia go do skutku potrzeba jeszcze usunąć nie mało przeszkód. Urzędowy komunikat o zamierzonym małżeństwie spodziewanym tu jest około 20 września nowego stylu».

Francja. W d. 5 (17) sierpnia otwartą została sesja rad jeneralnych. Spokój panuje niezakłócony, wybrano po większej części dawniejszych prezesów. W radzie departamentu Wogezów wybór padł ponownie na Melinea. W mowie inauguracyjnej oświadczył on, że polityka gabinetu jest polityką nienustającego postępu, skierowaną ku urzeczywistnieniu wszelkich ulepszeń demokratycznych. Mówiąc o zamierzonym zreformowaniu podatków stałych, Meline nadmieniał, że reforma ta ma na celu ulgę dla rolników, i że rząd będzie reformę popierał. Izba odrzuciła podatek od dochodów, dodał, ale my z tego powodu bynajmniej nie wyrzekniemy się zmiany systemu opodatkowania.

Włochy. Leontjew przyjechał do Rzymu. «Now. Wremia» wyraża z tego powodu przypuszczenie, iż ma on zapewne powierzoną sobie jakąś misję od Menelika do Kwiryntu. Zaślubiny następcy tronu włoskiego z księżniczką czarnogóorską Heleną mają się odbyć w terminie jeszcze nie ogłoszonym. Na akcie tym mają być obecni tylko członkowie obu rodzin.

Niemcy. «Reichsanzeiger» ogłasza dymisję ministra wojny, generała Bronsarta von Schellendorfa. Następcą zamianowany został generał dywizji von Gossler.

KRONIKA POWSZECHNA.

> O parlamencie japońskim ciekawe szczegóły znajdują się w «Nowej Reformie». Posiedzenia odbywają się w wielkiej dwupiętrowej sali o dachu szklannym, przez który światło pada do sali. Na środku ogromny żyrandol z lampami elektrycznymi. Urządzenie wewnętrzne prawie niczem się nie różni od urządzenia parlamentów europejskich. Stronnictwo liberalne (Jūjūtō), które od listopada r. z. należy uważać za stronnictwo rządowe, liczy 110 krzesel. Wszyscy członkowie przemawiają ze swoich miejsc, nie zbliżając się do mównicy. Tylko reprezentanci rządu mówią z trybuny. Wogóle wszyscy posłowie mówią bardzo dobrze, bo wśród japończyków podobno dużo jest talentów krasomówczych. Kiedy był na posiedzeniu parlamentu w Jeddo korespondent, z którego słów korzystała «Nowa Reforma», bardzo ożywiona była dyskusja z powodu interpelacji o cele teraźniejszej polityki japońskiej wobec Chin, Korei i Rosji. Głównie powstawano przeciwko nowym kredytom na powiększenie armji, jakich domagał się rząd.

> W pierwszych dwóch zeszytach wydawanego od niedawna w Kijowie miesięcznika p. t. «Kwestje medycyny nerwowo-psychicznej», znajdujemy ciekawy artykuł pióra samego redaktora, znanego profesora J. A. Sikorskiego «O samobójstwach wśród lekarzy rosyjskich». Z pracy tej dowiadujemy się, że samobójstwa w klasie lekarzy są 21 razy częstsze, aniżeli pomiędzy resztą ludności, podczas bowiem, gdy na milion mieszkańców innych zatrudnień w Rosji przypada 30 samobójstw, wśród lekarzy aż 631. Z 10 lekarzy, umierających pomiędzy 25—35 rokiem, jeden ginie przez samobójstwo. «Lekarze rosyjscy, mówi prof. Sikorski, mają smutny przywilej zajmowania pierwszego miejsca w świecie pod względem liczby samobójstw».

> «Figaro» donosi, że inżynier niemiecki Lilienthal, który zbudował aeroplan czyli maszynę do latania po powietrzu, wskutek upadku ze znacznej wysokości, postradał życie.

> Prezes królewskiej akademji sztuk pięknych w Londynie, sławny malarz angielski sir John Millais, zmarł d. 13 b. m.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: zostający w rozporządzeniu dowodzącego wojskami warszawskiego okr. wojennego, jen.-major *Andrejew*.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Minister spraw wewnętrznych komitetowi ministrów d. 10 kwietnia 1896 r. za №№ 1607 i 1614 przedstawił następujące wnioski:

1) Najwyżej zatwierdzone d. 14 sierpnia 1881 r. zdanie o środkach, zabezpieczają-

cych porządek państwowy i spokój społeczny, zatwierdzić, jako środek czasowy na dalsze trzy lata.

2) W guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej; w miastach: Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanu i we wsi Kasperówce w okręgu wojska dońskiego, a także w miejscowościach, podlegających władzy petersburskiego i odeskiego naczelnika miasta, oraz w nikołajewskim gubernatorstwie wojennem i w miejscowościach, podległych kronsztadzkiemu gubernatorowi wojennemu, termin wprowadzonego tam na mocy rozkazu Najwyższego z d. 23 czerwca r. 1895 stanu wzmocnionej obrony przedłużyć jeszcze na rok jeden, rachując od d. 4 sierpnia 1896 r., z pozostawieniem gubernatorowi kronsztadzkiemu, jako głównemu komendantowi portu kronsztadzkiego, praw, wskazanych w §§ 15 i 16 dodatku do § 1 (uwaga 2) zbioru ustaw t. XIV ust. o zapobieganiu i tłumieniu przestępstw (wyd. z roku 1890).

3) W miejscowościach Cesarstwa, gdzie nie ogłoszono stanu wzmocnionej obrony, utrzymać moc §§ 28, 29, 30 i 31 ustawy o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju publicznego i

4) Ogłosić stan wzmocnionej obrony w mieście Niżnim-Nowgorodzie i w powiatach: niżniegorodzki, bałachniński, siemienowski i gorbatowski od d. 1 lipca do 1 października 1896 r.

Komitet ministrów, rozpatrzywszy te wnioski, postanowił prosić o Najwyższe Jego Cesarskiej Mości na to pozwolenie.

Najjaśniejszy Pan d. 10 maja 1896 roku wnioski komitetu Najwyżej zatwierdził.

(Praw. Włost.).

INFORMACJE «KRAJU».

< Dowiadujemy się, iż ma być utworzona pod przewodnictwem towarzysza ministra komunikacji, jen. Pietrowa, specjalna komisja celem zarządzania obstarunkami rządowymi dla dróg żelaznych. Dotychczas wszelkie obstarunki takie rozdał, jak wiadomo, zarząd centralny dróg skarbowych w porozumieniu z departamentem dróg żelaznych ministerstwa skarbu. Praktyka zaś przekonała, iż dotychczasowa procedura nie zawsze pozwalała na ścisłe wykonanie planu załatwiania wszelkich potrzeb kolejowych przez fabryki krajowe. Zazwyczaj zdarzało się tak, iż w jednym roku rząd dawał obstarunków za mało, w następnym zawiele, tak, że zakłady krajowe nie były w stanie ich wykonać lub stawiały zbyt wygórowane ceny. Projektowana komisja ma właśnie na celu rzecz tę uregulować. Doniosłość tej kwestji łatwo zrozumieć, skoro uprzytomimy sobie, iż obstarunki rządowe wynoszą rocznie dziesiątki milionów rubli.

< Dowiadujemy się, iż wszelkie kwestje, dotyczące stosunków robotniczych, zostały z porządku obrad zjazdu przemysłowego w Niżnim Nowgorodzie cofnięte. Decyzja ta pozostaje w związku z postanowieniem p. ministra skarbu opracowania projektów co do tych stosunków i przedstawienia ich w drodze prawodawczej do Rady państwa w ciągu następującej sesji.

< Projekt koncesji na budowę tramwajów w Łodzi, opracowany przez p. Kunitzera i S-kę, po uzyskaniu przychylnego

ani władz warszawskich, wniesiony został. Jak się dowiadujemy, do komitetu ministrów i będzie roztrząsany na jednym z najbliższych posiedzeń, t. j. w posiedzeniach października r. b.

Projekt wykupu kolei łódzkiej ma wejść na porządek dzienny obrad urzędowych w końcu września, po powrocie dyrektora departamentu spraw kolejowych. r. st. Maksimowa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Obywatelstwo honorowe. W tych dniach nastąpiło Najwyższe zezwolenie na nadanie obywatelstwa honorowego miastu Łucka hrabiemu *Feliksowi Czackiemu*, w drodze zasięgu, położonych około założenia progimnazjum w Łucku.

Ochotnicy w wojsku. «Prawit. Wstpn.» ogłasza, że, stosownie do brzmienia § 21 nowej ustawy, młodzi ludzie, pragnący odbyć służbę wojskową na prawach ochotników, mogą zapisywać się do wojska tylko w obrębie czasu między 1. 15 sierpnia a 1 października corocznie. Od d. 1 października do 1 stycznia przyjmowania ochotników do wojska ustawa wzbrania.

Reformy ubezpieczeniowe. W ministerstwie spraw wewnętrznych—według doniesienia «Nowosti»—celem zaprowadzenia większego, niż dotychczas porządku w sprawach asekuracyjnych, przedsięwzięto następujące środki: 1) opracowano projekt najbezpieczniejszego lokowania kapitałów asekuracyjnych towarzystw akcyjnych, przy czem pozwolono część ich oddawać na zastaw nieruchomości; 2) opracowano kwestię ułożenia najlepszych tablic śmiertelności; 3) ułożono projekt normalnej rachunkowości dla towarzystw asekuracyjnych; 4) rozpoczęto zbierać materiały do wydania normalnych prawideł polisowych; 5) opracowano projekt rządowych ubezpieczeń w Królestwie polskiem, oraz 6) obowiązkowej asekuracji nieruchomości w Syberji i nakoniec 8) ułożono projekt obciążenia towarzystw asekuracyjnych podatkiem handlowym. Reorganizacja ubezpieczeń w Królestwie polskiem ma być oparta na zasadach następujących: a) urządzona będzie ogólna administracja centralna dla całego kraju, b) brać w niej mają udział przedstawiciele ludności (z wyboru), c) ubezpieczać wolno będzie majątek na wysokość rzeczywistej jego wartości bez ograniczenia tego jakas normą, d) odbudowywanie spalonych a ubezpieczonych budynków będzie obowiązuje.

Zjazd i wystawa. W d. 1 (13) sierpnia rozpoczął się w Rydze zjazd X archeologów i otworzoną została lotewska wystawa narodowa.

Zjazdy młynarskie. Rada państwa wydała Najwyższej zatwierdzone następujące przepisy o zjazdach młynarskich: Zjazdy zwołują się przez ministra skarbu celem rozstrzygnięcia kwestyj, dotyczących się przemysłu młynarskiego i wywozu mąki zagranicę. Programy zjazdów winny być zatwierdzone przez ministra skarbu. W zjazdach mogą brać udział właściciele młynów z całego Cesarstwa lub ich pełnomocnicy, oraz wyznaczani przez ministra skarbu, na prawach człon-

ków rzeczywistych, przedstawiciele instytucji rządowych. Głoszą tylko członkowie rzeczywisci, opłacający składkę, której wysokość zastosowano do ilości produkcji: młyny, produkujące od 500 do 1,500 pudów dziennie, opłacają 25 rs. rocznie, od 1,501 do 2,500 — 75 rs., od 2,501 do 4 tys.—100 rs., od 4,001 do 6 tys.—200 rs., od 6001 do 8 tys. — 300 rubli, wyżej po nad 8 tys. pudów — 400 rubli. Właściciele młynów, produkujących mniej, niż 500 pudów dziennie, mają prawo płacić 10 rs. składki i być członkami rzeczywistymi zjazdów, w przeciwnym zaś razie mogą brać udział w zjazdach tylko z głosem doradczym. Przepisy te obowiązują na przeciąg lat trzech, poczem minister skarbu może się starać o zachowanie ich na czas dalszy.

× **Odniesienia i nagrody.** Pomocnik naczelnika ruchu kolei Warsz.-Wiedeńskiej, p. *Adam Szawłowski*, otrzymał w tych dniach nominację na kawalera legji honorowej. Zawiadomił zaś go o tem własnoręcznie a bardzo serdecznym listem szef sztabu armji francuskiej, generał de-Boisdeffre. Niektórzy urzędnicy drogi Mikołajewskiej otrzymali w tych dniach z Gabinetu Jego Cesarskiej Mości podarunki od Najjaśniejszego Pana za pracę podczas nadzwyczajnego ruchu w czasie uroczystości koronacyjnych. Rozdano przeważnie złote i srebrne zegarki, a także damskie biżuterje. Po między innymi rewizor ruchu inżynier *Ulin-ski* otrzymał pierścień z herbem państwa, osypany brylantami.

Zmiany w służbie rząd. W min. spraw wewn. **M i a n o w a n y:** wice-gubernator wronieński szamb. Dw. J. C. M. rad. stanu dr. *Medem*—p. o. gubernatora nowgorodzki. **P r e z e n t e s t o n y:** gubernator nowgorodzki, samistrz Dw. J. C. M. *Stürmer*—do gub. jarosławsk.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 sierpnia.

[Wystawa przyszłoroczna. Jak się do niej przysposabiamy? Formy zagraniczne w przekładzie warszawskim. Los przyjezdnych w Warszawie. «Golgota». Kamienicznicy jakich mało. «Zagwałdzenie» spraw najpilniejszych. Warszawa-Wilanów-Placeczno-Grojec-Góra Kalwarja. Po bezwodziu. bezlodzie. Kanały burzowe. Nowa firma księgarska. Ś. p. dr. Obrębski].

— Jak wiadomo, przy czwartej naszej energii społecznej zużywają w ostatnich czasach—wystawy. Jeszcze nie zamknęliśmy «hygienicznej», a już zaczynamy pracować nad «przemysłowo-rolniczą». Jest to dopiero praca przygotowawcza. Od niej wszakże w stopniu niemałym zależy powodzenie dzieła.

Wróżby często u nas zawodzą, a jednak możnaby tej nowej wystawie świetność wielką wróżyć. Od ostatniej takiej wystawy upływa lat dwanaście, od przedostatniej dwadzieścia dwa. Kraj dość miał czasu do przygotowania się do nowego występu. Z wyteżoną ciekawością czekamy nań wszyscy, nawet nie-przemysłowcy i nie-rolnicy.

Będzie też to i dla miasta naszego nie lada gratka. Już dziś hotelnicy, restauratorzy, krawcy, szewcy etc., zacierają ręce w nadziei sutego obłowu. Ale zapytałby trzeba: co dla spodziewanych gości załatwiają przygotować, prócz wyciąganych rąk, udanej uprzejmości i—pustych kieszeni? Warszawa zaczyna już dorównywać wielkim stolicom Europy—

wysokością cen; obyż do tych cen zastosować chciała i wartość sprzedawanych rzeczy!...

Przywykliśmy przyzwyczajając sobie bezkrytycznie formy zagraniczne i wskutek tego mamy dziś, nieledwie co kilka domów, tak zwane *chambres garnies*. Jak wygląda ta rzecz w przekładzie na język warszawski, o tem wolę nie mówić. Cokolwiekbaż, owe pokoje umeblowane czynią konkurencję hotelom. Gdzieindziej, wszelka konkurencja wychodzi na pożytek publiczności, u nas doprowadziła do tego, że mamy mieszkania odnajmowane bardzo źle, a hotele—jeszcze gorsze.

Dzisiaj też dopiero pomyślano u nas o przeszczepieniu tej formy życia hotelowego, która nazywa się *pension*. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobiła dama o nazwisku arystokratycznym. Damie tej wdzięczne będą przedewszystkiem kobiety, podróżujące samotnie, które dotąd ani w warszawskich hotelach bezpiecznego mieszkania, ani w warszawskich restauracjach spokojnego posiłku nie znajdowały.

Przyszłoroczni goście znajdą Warszawę wylegantowaną, a jeśli jej od dłuższego czasu nie widzieli, to zdziwi ich niezmiernie odmłodzona jej fizjognomja. Gości tych wprawi w zachwyt bruk drewniany (który już tu i owdzie reperacji wymaga), oczarują rozszerzone i uporządkowane skwery (szkoda, że w nich niema na czem usiąść), wrażeń zaś estetycznych, prócz teatrów i wystaw malarzkich, dostarczą im obficie liczne—panoramy.

Zdaje się, że w liczbie ostatnich pierwsze miejsce przypadnie «Golgotie» Styki. Oglądałem piękny budynek, na pomieszczenie jej wykończony, i przyznać muszę, że ta architektoniczna lupina nader korzystnie świadczy o malarzkim ziarnie, które się w niej zamknie.

Impresarjowie «Golgoty», a zarazem nabywcy olbrzymiej posesji, zwanej «Pałacem Tarnowskich», dowiedli, że nie pochodzą z dobrze znanego rodu kamieniczników warszawskich. Mają oni pomysły wielkie, śmiałe i samodzielne. Pod budynkiem panoramowym, na słupach żelaznych wspartym, przeprowadzili tunel, który ma posłużyć w przyszłości do ułatwienia komunikacji pomiędzy górną Warszawą i powiślem. Jednocześnie, dzięki ich przedsiębiorczości i wspaniałomyślnemu ustąpieniu na rzecz miasta długiego pasa ziemi, przychodzi do skutku tak pożądane rozszerzenie ulicy Karowej. Układy w tym względzie, które raz już speliły na niczem, obecnie zawiązano nanowo.

Zdaje mi się, że pisał już o równie niespodzianych, jak niewczesnych i niepożądanych głosach, protestujących przeciw przeniesieniu szpitala Dzieciątka Jezus na folwark Świętokrzyski. «Kurjer Codzienny» protesty te nazywa śmiało «zagwałdzeniem sprawy», dowodzi przytem w sposób przekonujący, że obawa, aby szpital nie znalazł się z czasem wśród dzielnic gęsto zaludnionej, jest płonna. Jakoż dowiaduję się ze źródła wiarogodnego, że owe spóźnione protesty nie będą wcale brane pod uwagę i że sprawa pójdzie dalej swoją koleją.

A kiedy mowa o «kolei», to zaprawdę spieszę, że... kolej «naftowa», czyli wilanowska, nie przestaje wydłuzać się, sięgając ramionami swemi coraz dalszych

punktów. Dochodzi ona obecnie do Piaseczna, dokąd wkrótce już dostawać się będzie można za 35 kop. Maluczko, a te małe, lecz pełne życia, wagoniki, którym przy narodzinach rychły zgon przepowiadano, dotrą w prostym kierunku do Grójca, w ukośnym zaś do Góry Kalwarii. A nie będą one wyłącznie osobowe, już dziś bowiem przewożą produkty surowe i przerobione, zastępując z powodzeniem bryki żydowskie, oraz nieobecna kolej. Okolica ta, choć bliska Warszawy, jest dziś prawie obumarła; dzięki tramwajowi parowemu, zbliży się ona do stolicy i ożywi.

Warszawa, zagrożona niedawno bezwodziem, cierpi obecnie na—bezlodzie. Pomimo, że do zimy jeszcze daleko, zabrakło nam lodu, i sprowadzać go musimy z prowincji. Kto wie, jak wielkie znaczenie ma lód w gospodarstwie domowym, w wielu rodzajach przemysłu fabrycznego, a wreszcie w medycynie, ten łatwo oceni doniosłość tego braku. Dziwny on zresztą do pojęcia i do wytłomaczenia wobec rozpowszechnionej dziś wszędzie fabrykacji lodu sztucznego, który zastępuje w zupełności lód naturalny, a nawet go pod niejednym względem przewyższa.

Smutne doświadczenie, podczas ostatniej ulewy nabyte, skłoniło zarząd miejski do energicznego zajęcia się sprawą «kanałów burzowych». W najbliższym czasie specjalny referat w tym względzie ma być przedstawiony komitetowi kanalizacyjnemu. Wątpić jednak trzeba, czy ta dodatkowa robota da się włączyć do ogólnego planu robót na rok bieżący, plan ten bowiem zupełnie już gotowy, czeka na zatwierdzenie i w ciągu kilku tygodni zacznie być wykonywanym.

Interes «w bibule» widocznie nie jest tak zły, za jaki przedstawiają go interesowani, skoro dochodzi mię wieść o narodzeniu się nowej firmy księgarskiej, nakładowo-komisowej. Przedsięwzięcie to podejmują pp. Dubowski i Gajewski. Pierwszy z nich pracował przez czas dłuższy w księgarni T. Paprockiego i Spółki.

Zmarł w naszym mieście ś. p. dr. Henryk Obrębski, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, oraz lekarz etatowy teatrów warszawskich. Zmarły był jedną z popularnych osobistości warszawskich.

W. Gom.

Warszawa, 8 sierpnia.

[Modernizacja Warszawy. Praktycy i lirycy. Co się robi, a czego brakuje].

+ Cieszą się ludzie, iż stara Warszawa znika, a przez to miasto nabiera coraz więcej współczesnego, modnego pozoru i koloru. Nie ma już domku pod filarkami, który niekiedy, nie wiem, czy słusznie, nazywali «marszałkowskim», nie ma starego «Tivoli», uporządkowanie ulicy Karowej i budowa panoramy zburzy znowu wielu martwych świadków przeszłości. Świeżo wzrost wymagań elegancji zmusił znany sklep papieru Szustra do opuszczenia lokalu, w którym prosperował przez całe pół wieku. Otwarcie powiem, iż mnie ta modernizacja starego miasta naszego nie napawa wielką radością. Naprzód żal mi tych murów i pałatek, które nieraz nie są ładne, nieraz sterczą w nieodpowiednim miejscu, ale się na nie lat tyle patrzyło, słyszało się od starych ludzi niejedną opowieść lub

nawet legendę. Powtórę zawsze niszczenie pracy ojców, z której można byłoby jeszcze korzystać, zawsze ma w sobie coś wandalskiego, i zdaje mi się, że w namietności jak gdyby przebudowywania pewną rolę odgrywa instykt burzycielski ludzi. Wszelkie tępienie spadku po zmarłych pokoleniach wydaje mi się uderzeniem siekiery w te niezniszczalne zresztą węzły, które teraźniejszość z przeszłością łączy. Te węzły podnoszą godność ludzką, bo czynią nas coraz bardziej istotami społecznymi, coraz bardziej patrycjuszami w najlepszym znaczeniu tego wyrazu.

Wiem, wiem niestety, że słowa powyższe są pospolitem zrzędzeniem. Na bieg rzeczy mniej wpłyną, niż dmuchnięcie na trwałość budowli, wznoszonych na gruzach. Niema pogardliwszego uśmiechu nad ten, jaki potentat i działacz finansowy rzuca ludziom, którzy, patrząc na czyny jego, uronią westchnienie liryczne, lub przypomną sobie o jakiej teorii ekonomicznej czy historycznej.

Stłumiłbym w sobie uczucie subiektywne na widok gruzów i rusztowań, kiwałbym tylko głową w milczeniu, gdyby przedsiębiorczość szła u nas po linii najmniejszego oporu, gdybyśmy do burzenia różnych pałaców przystąpili po zabudowaniu pustych placów, gdyby kapitały zwróciły się w tę stronę po dokonaniu innych czynów. Ale tak nie jest. Tak mało uregulowanego życia, a raczej jego warunków, jak w Warszawie, nie zna zapewne żadne inne wielkie ognisko w Europie. Tej maszynerji wielkomięskiej, która tak ułatwia i uprzyjemnia istnienie, my nie mamy tu wcale. Handel produktami potrzeby codziennej jest w Warszawie mało co bardziej udoskonalony, niż w Buczynie; niema jako tako znanych łazienek na Wiśle, kąpiele zimowe zostawiają wiele do życzenia i pod względem ilości i jakości; okolice nie urządzone dla wygody i odpoczynku ludzkiego, środków komunikacyjnych brak do najbardziej uczęszczanych punktów po za miastem. Pomysłowość przedsiębiorców naszych jest dziwnie jałowa. Czasem potrafimy jeszcze coś powtórzyć, naśladować, ale wykombinować coś nowego poprostu nie próbujemy nawet. Nowość jest nawet wśród nas wadą, bo najważniejsza pochwała dla jakiego dzieła brzmi zwykle: «tak jest w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie»; a uwaga: «tego nigdzie niema» wygłaszana bywa tonem nagany i wyrzutu.

Sierp.

+ Nowe pismo. Znany okulista, dr. Zygm. Kramsztyk, otrzymał koncesję na wydawanie w Warszawie miesięcznika p. t. «Krytyka lekarska».

+ Tow. gimnastyczne. Opracowana w swoim czasie i przedstawiona władzy nstawa Tow. gimnastycznego w Warszawie zwróconą została inicjatorom nie zatwierdzona. Trzeba więc ułożyć nową ustawę, co już poruczono kilku wybitniejszym prawnikom.

+ Kolej elektryczna. Donoszą nam, iż po zamknięciu wystawy niemiecko-nowgorodzkiej kolejka elektryczna, będąca tam w ruchu, przewieziona będzie do Warszawy, a raczej do Mokotowa. W imieniu właściciela kolejki elektrycznej, p. Podobiedowa, prowadzą się układy z p. baronową Korf. P. Podobiedow i spółka chcą nabyć od niej majątek Wierzbno, który byłby rozparcelowany na małe place pod budowę domków. Wła-

ścicielka Wierzbna objawiła chęć sprzedać, a więc w przyszłości może tam powstać nowa kolonia. Kolej elektryczna na początek kursowałaby tylko między rogatką mokotowską i Wierzbnem.

+ Lekarz znachor. «Nowosti», nie cytując źródła, podają dziwną wiadomość. Jakis znachor, używający wielkiego miaru w okolicach podmiejskich Warszawy, niedawno, z powodu śmierci jednego z licznych pacjentów, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej za pokątne leczenie. I oto na sądzie okazało się, iż znachor jest wykwalifikowanym lekarzem, na dowód przedstawił dyplom i świadectwo jednego ze szpitali. Jako lekarz nie mógł znaleźć praktyki, wyzyskał więc zaufanie ludu do pokątnej medycyny.

LISTY Z PROWINCJI.

Niżni-Nowgorod, 29 lipca.

[Robota serca. Instytucje dobroczynne—ich działalność. Szpitale w świetle cyfr. Ulgi w niedoli].

□ Obok okazów, reprezentujących pracę rąk ludzkich, wysiłki czysto fizyczne—dużo jest na wystawie przedmiotów, świadczących o robocie, jak ktoś trafnie się wyraził, serca człowieka... Są to dzieła dobroczynności publicznej i prywatnej, o których chciałbym dziś powiedzieć słów kilka.

Za mało tu mam miejsca na szczegółowe opisywanie przedmiotów, w tej grupie figurujących; zresztą opisy same nie dałyby nawet przybliżonego pojęcia o całości. Natomiast odpowiedniejszym mi się wydaje zapoznać was z rezultatami działalności instytucji, w zakres tego działu wchodzących. Działalność tę charakteryzują z wielką dokładnością monografie, pomieszczone w dziele «Siły produkcyjne Rosji» («Производительныя силы России»), które samo najprzedniejszą wystawę jest ozdobą. Otóż, wedle danych w książce tej objętych, na czele wszystkich zakładów dobroczynnych w Rosji postawić należy zarząd instytucji Cesarzowej Marii. Zarząd ten głównie opiekuje się sierotami i popiera sprawy wychowania kobiet. Ma pod nadzorem swoim cztery szkoły, w których pobiera naukę 2 tys. dzieci, posiada 36 domów przytułku, pomiędzy innymi dwa schroniska dla wdów, gdzie corocznie znajduje ulgę i pomoc około 4 tys. starców i kalek. Dalej ma 40 szpitali, w których leczy się 24 tys. chorych stałych i blisko pół miliona ambulatoryjnych. W ogólności zarząd instytucji Cesarzowej Marii rozciąga opiekę nad 500 zakładami dobroczynno-wychowawczymi, z pomiędzy których 102 przedstawia budżety swoje do zatwierdzenia władzy wyższej i wydatkuje corocznie około 12 milionów rubli.

Drugim w szeregu nazwać można Cesarzowskie Towarzystwo Filantropijne. Ma ono w rozporządzeniu swoim 50 zakładów naukowo-wychowawczych, do których uczęszcza przeszło 4,500 dzieci obojej płci, 34 domów przytułku, w których utrzymuje się około 2 tys. ubogich, 13 szpitali i 24 zakładów, mających na celu przyniesienie ulgi nędzarzom wszelkiego rodzaju. Towarzystwo to jest bardzo bogatym. Dostarcza ono środków istnienia około 20 cerkwiom, posiada kapitału 5 milionów rubli i nieruchomości, wartujące przeszło 9 milionów rubli. Następnie idzie Towarzystwo «Czerwonego Krzyża»,

jak najszybciej zastosowanie go w powierzonej rządowi jego guberni. A więc — i my chyba tyle pożądaną straż ochotniczą mieć wkrótce będziemy. Z dwóch, obranych przed rokiem, członków zarządu miejskiego i sekretarza — zatwierdzony został jeden tylko — p. Pelczyński. W dniu przeto 5 sierpnia odbędą się powołne wybory.

Fr. Gl.

± Kraj nadbałtycki. Korespondent „Piet. Wied.” z kraju nadbałtyckiego oświadcza się za koniecznością zniesienia t. zw. prawa patronatu, wyrażającego się w tem, że tamtejsi właściciele ziemscy mianują pastorów przy kościołach, które znajdują się w ich majątkach. Korespondent proponuje, ażeby prawo wyboru pastorów nadać parafjanom, gdyż ani konsystorze ewangelickie, ani baronowie niemieccy przy mianowaniu pastorów nie uwzględniają potrzeb miejscowej ludności estońskiej. Na dowód korespondent przytacza fakt zaburzeń, jakie miały miejsce niedawno w parafji oberpahleńskiej, gdzie parafjanie nie pozwolili narzuceniemu pastorowi objąć obowiązków pastorskich. W tymże samym N-rze „Piet. Wied.” znajdujemy tekst mowy p. gubernatora inflanckiego, wypowiedzianej do członków konwentu parafji oberpahleńskiej. P. gubernator wzywa tam parafjan do szanowania istniejącego porządku prawnego i tłumaczy im, że nowomianowany pastor tamtejszy jest najprawowitszym ich przewodnikiem duchownym, gdyż mianował go konsystorz, któremu prawo swoje odstąpił obecny patron miejscowego zboru ewangelickiego, ks. Gagarin. Przemawiając do rozsądku i lojalności parafjan, p. gubernator zaleca im spokój i posłuszeństwo prawom, a w przeciwnym razie grozi zamknięciem zboru.

± Z Mińska gubernialnego donoszą nam: Szlachta powiatu ihumeńskiego w klubie miejscowym podejmowała obiadem swego marszałka, pana Włodzimierza Stolarowa, d. 28 lipca, jako w dziesiątą rocznicę mianowania p. S. na stanowisko. P. in S., człowiek ukształcony i towarzyski, sam pochodzący ze sfery ziemiańskiej środkowych dzielnic państwa, umiał sobie zjednać serca obywateli tutejszych zachowaniem się bezpartejalnym, koleżeńskim, niosąc każdemu w potrzebie chętną radę i pomoc; to też uczestnicy obiadu złożyli mu wyraz uznania i życzliwości, a nieobecni przysłali depeşe lub listy z życzeniami. Biesiada miała charakter niewymuszony, zupełnie prywatny, przemówienie zaś pana S. brzmiało szczerocią; wyraził on myśl, że nie mogąc robić tyle dobrego, ileby chciał, robił co mógł, nie czyniwszy źle nikomu. W tem zawiera się prawda istotna, a zarazem zasługa człowieka, co też zaznaczony z przyjemnością. Al. Jelski.

± Z Proskurowa, gub. podolskiej, donoszą do gazety „Żiżń i Isk.”, że tamtejsze Towarzystwo dobroczynności w r. 1895 miało dochodu z górą 2,400 rs. i prawie całą tę sumę rozdało potrzebującym bez różnicy stanu, płci, wieku i wyznania. Korespondent pisze, że inteligentna klasa ludności w Proskurowie nie zajmuje się wcale kwestjami ogólniejszego znaczenia, wskutek czego dochód Towarzystwa nie może być większym.

± Białaczew (pow. opoczyński). Ks. St. Koprowski zawiadamia „Słowo” o pożarze, wskutek którego 45 rodzin pozostaje bez dachu i bez chleba, wzywa więc ogół o ratunek dla nieszczęśliwych ofiar. Tymczasem karmi biedaków dziedzic Białaczewa, hrabia Plater.

± Z powiatu lidzkiego donoszą, że w d. 21 lipca straszny pożar w ciągu dwóch godzin zniszczył w Szczuczynie 40 domów. Szkody wynoszą do 80,000 rubli. Setki rodzin pozostały bez dachu i chleba.

± Kobryn zaledwie ochłonął po pierwszym pożarze, snów stał się pastwą płomien-

ni 21 lipca. Pomoc pogorzelncom jest nieodwłocznie potrzebna.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Upraszam o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia z powodu polemiki, toczącej się pomiędzy mną, a krakowskim korespondentem „Kraju” panem *Niczyjem*. W odpowiedzi mojej na korespondencję p. Niczyja, zamieszczoną w N-rze 17 „Kraju”, nie utrzymywałem, że reklamą p. *Niczyja* brzmia od roku krajowe i zagraniczne dzienniki, lub że on jest filarem partji, rządzącej dziś Galicją, lecz, że artykuł jego o mnie zdradza bliskie duchowe swoje pokrewieństwo z osobistością reklamującą się od roku i należąca do tegoż rządzącego Galicją stronnictwa. Artykuł szanownego pana korespondenta tem bardziej miałem prawo uważać za jedno z ogniw łańcucha, zaciągniętego przez tę reklamującą się osobistość w celu skrepowania mojej działalności, zarówno w Galicji jak po za jej granicami, że nie tylko ogólny duch „Kraju”, ale nawet osobiste przeświadczenie się o tem, nie dozwalały mi i nie dozwalały przypuszczać, żeby szanowna redakcja tego poważnego pisma miała powody do podcinania nóg reprezentowanej przezemnie od lat szesnastu tendencji.

Wielka szkoda, że p. *Niczyj* nie dał mi od razu ani słowem do poznania, że chodziło mu o mój list otwarty do pana Jordana, napisany blisko przed półrokiem, z powodu znanego zajścia w sejmie galicyjskim. Co prawda, że i ten list nie mógłby usprawiedliwić zrobionego mi zarzutu (w bardzo zresztą grzecznej formie twierdzenia, że wychowanie umysłowe moje zacofaniem jest tylko o sześćset lat), jakoby nie wiedział, że istnieją w Polsce kupcy, rzemieślnicy i inni ludzie „stanu podlejszego”. List mój otwarty bowiem do pana Jordana był pisanym z powodu skandalu, wywołanego w sejmie przez posła włościańskiego Bojkę, uderzał więc z natury swojej nie w ogólną chorobę socjalizmu, ale w specjalny wypadek objawów tejże choroby u ludu wiejskiego, a te mogły być i powinny były być zażegnanymi przez duchowieństwo i szlachtę, gdyby politykomanja nie była ich doprowadziła do systematycznego zapoznawania obywateli społecznej prasy na pierwszym szczeblu życia społecznego. Zadanie to klas przewodnich było tem łatwiejszem, że nikomu nie jest tajem, iż wobec bardzo słabo rozwiniętego życia przemysłowego i fabrycznego w Galicji, socjalizm nie ma tam naturalnego gruntu do rozwoju i jest tylko sztucznie z zewnątrz importowanym i zaszczerpionym pasorzytem, który nie miałby się czego czeptać, gdyby oplakane stosunki ludności wiejskiej nie dawały mu pożywienia. Żałuję wreszcie bardzo, że p. *Niczyj* nie raczył mi wskazać, w czem tkwi niegrzeczność udzielonej mu przezemnie odpowiedzi na pełne uprzejmości zapewnienia jego, że jestem *czawsze i tak samo jak pan Daszyński ignorowanym przez prasę, «nie przez komisarzy policyjnych»*.

Z prawdziwym szacunkiem
Jerzy Moszyński.

Loniów.

Z powodu zarzutu, uczynionego przez p. W. Gom. w N-rze 29 „Kraju”, iż wyhicie medalu dla ś. p. hr. Czapskiego uległo zbytniej, bo aż dwuletniej zwłoczce, otrzymaliśmy wyjaśnienie od p. Wiktora Wittyga, pod którego osobistym kierownictwem bije się ten medal. Z listu p. Wittyga wyjmujemy ustęp, dotykający treści rzeczy. „Dopiero w czerwcu rok upłynął, od chwili otrzymania pozwolenia na bicie tego medalu. W styczniu tego roku, stemple już były gotowe, lecz stempel strony głównej rozpękił się przy harto-

waniu, i medalier potrzebował jeszcze parę miesięcy na wykonanie nowego stempla. Następnie, warszawskie fabryki tak drogo żądają za wyhicie medali (9 rs. za srebrny a 3½ rs. za brązowy), że musiałem tylko zaakceptować bicie złotego medalu za 30 rs., aby chociaż ten był gotowym na czas t. j. na czerwiec. Bicie zaś reszty medali w Warszawie okazało się przy tych cenach wprost niemożliwym, bo naraziłoby na przerażający deficyt (cena subskrypcyjna srebrnego medalu 10 rs., brązowego 5 rs.; zapisało się na 64 srebrne, a 84 brązowe); na złoty zaś medal wyszło 55 dukatów złota, robota stempli kosztuje 175 rs., książeczka pamiątkowa około 100 rs., oprócz tego inne drobne rozchody, tak że dla tych przyczyn przewałem bicie medali w Warszawie, a weszłem w pertraktacje z Petersburgiem, a zdaje się że tam ułożę się co do ceny o wiele taniej, tym sposobem deficyt nie przeniesie prawdopodobnie 200 rs., subskrybentom zaś nie sprawi różnicy, że medal otrzymają kilka miesięcy później. Wobec tego p. W. Gom. nie ma racji. Medal złoty był przygotowany na czas, a sam ś. p. hr. Czapski odkładał wręczenie medalu na wrzesień, ponieważ zajęty był budową gmachu przyszłego muzeum.

Wiktor Wityg.

Warszawa.

OD REDAKCJI.

W. O. Z. w O. Nie można. Za sprzedaż losów loterii zagranicznej albo promes w prawodawstwie obowiązującym przewidziana jest kara, równająca się 20 procentom wartości losów znajdujących, niezależnie od ich skonfikowania.

W. Psak. Przeczytaliśmy z wielką przyjemnością. Otrzymałiśmy jednocześnie wiele dowodów, że coraz więcej ludzi patrzy na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość poważnie i trzeźwo. A czas już wielki. Niestety, na przeczytaniu musimy poprzestać.

W. M. Tal. w Od. Wznowienia nie potrzeba. Wszystkie podania wniesione s kolei są rozpatrywane i w miarę zała twienia interesowanym dawane odpowiedzi.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◆ «Zbiór Praw» zamieszcza rozporządzenie o przeniesieniu jednej posady towarzysza prokuratora z Siedlec do Warszawy.

Z SĄDÓW.

◆ Spadkobiercy zabitych podczas rozbicia się pociągu kolei terespolskiej Bogdaszewskiego i Hirschmana wystąpili przed sąd okręgowy petersburski z powództwem przeciwko zarządowi kolei skarbowych o przyznanie im, tytułem wynagrodzenia, po 50 tys. rs. Prowadzenie spraw powierzono adwokatowi przysięgiemu M. Cholewie.

NOMINACJE.

◆ Mianowany: sędzia pok. okr. powiat. gub. kowieńsk. *Charczenko* — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. bielsk. gub. grodzieńsk. na bieżące trzylecie.

KURJER KOŚCIELNY.

WIELKA KLĄTWA.

Kongregacja świętego urzędu (*sancti Officii s. Inquisitionis*) dekretem z dnia 5 sierpnia b. r. orzekła, że ksiądz Stanisław Stojalowski, okazawszy nieposłuszeństwo poprzednim rozkazom i upomnieniom Stolicy św., ściągając na siebie wielką klątwę, mianowicie t. zw. *excommunicationem latae sententiae*.

Klątwa (*excommunicatio, anathema*) jest to albo wyłączenie od społeczności z Kościołem, to jest od uczestnictwa Sakramentów świętych i dóbr duchownych, których

KURJER SZKOLNY.

Wyłom w klasycyzmie.

Wyłom w powszechnie panującym w Europie systemie szkolnym został zrobiony. Dokonał go sejm norweski. Komisja, złożona z ludzi nauki i pedagogów, zaproponowała reformę, która przede wszystkim miała na celu spojenie wszystkich szkół, poczynając od elementarnej w jedną organiczną całość, a następnie postanowiła usunąć zupełnie z gimnazjum język francuzki, grecki uczynić nieobowiązkowym, a łacinę ograniczyć. Tymczasem komisje sejmowe i sam sejm prawie jednogłośnie, wbrew zdaniu ministerstwa, oba języki ze szkoły średniej wykreśliły: odtąd więc kto zechce się ich uczyć w Norwegii, będzie mógł to zrobić na dodatkowych kursach w uniwersytecie. Jedynie z obawy niezyskania sankcji królewskiej wstawiono do ustawy taką uwagę: «jednakże za pozwoleniem króla i sejmowi wykład łaciny w niektórych gimnazjach będzie mógł czasowo pozostać». Król decyzję sejmową zatwierdził.

Języki martwe mają wielu nieprzyjaciół i to nieprzyjaciół zajadłych — i dziwić się temu trudno. Z tysiąca 999 wynosi z gimnazjów, z powodu języków starożytnych, ciężkie wspomnienia przykrości, męczarni, straty czasu. To też radykalna decyzja sejmowa norweskiego niewątpliwie wywoła w całej Europie gromkie oklaski. I my się cieszymy, ale musimy zrobić zastrzeżenie. Typ dzisiaj tej szkoły europejskiej powinien uleże zupełnemu przekształceniu, szkoła ta nie odpowiada potrzebom ani jednego społeczeństwa, jest czemś zupełnie niedopasowanym do życia. Reforma programu tu nie wystarczy. Zle wykładana geografja lub arytmetyka może *prawie* tak samo być bezużyteczną stratą czasu, jak nauka języka greckiego. Reforma wychowania wtedy dopełni celu, gdy sprzyjać będzie wytworzeniu dobrych pedagogów i działalności ich nie kępuje. Zbyt nie wykończona i zorganizowane systemy szkolne wzbudzają w nas zawsze podejrzenia i obawy.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*. Z Kamieńca podolskiego donoszą do gazety «Żyć i Lek.», że wśród żydów tamtejszych powzięto myśl założenia bezpłatnych szkolek, w których dzieci biednych rodzin żydowskich uczyłyby się czytać i pisać. Środki na utrzymanie szkoły mają wpływać ze składek i ofiar.

** O przyjęcie na wyższe kursy żeńskie w Petersburgu podano 500 prośb, miejsc zaś jest tylko 150. Na kursach w przyszłym roku szkolnym utworzoną zostanie nowa katedra, mianowicie «Historji doktryn pedagogicznych».

** W szkole technicznej kolejowej w Chełmie ma być — podług doniesienia «Gazety Lubelskiej» — z początkiem r. 1896—97 urządzony internat. Są tam stypendja dla 4 synów urzędników kolei lwagrodzko-lubrowskiej, po 150 rs.

NOMINACJE.

** Mianowani: członek rady ministerstwa oświaty, r. t. *Chruszczow* — kuratorem okr. nauk. charkowskiego; inspektor, zarazem profesor zwyczaj. instyt. inż. komunikacji cesarza Aleksandra I, rz. r. stanu *Maksimienko* — dyrektorem Cesarzkiej szkoły inżynierji w Moskwie, zostającej w zawiadywaniu min. komunik. Uwolniony: kurator charkowskiego okr. nauk., radca t. *Woronow-Weljaninow* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

ZAGRANICZNE.

** Według świeżo wydanej ostatniej statystyki urzędowej w Galicji, istnieje

3,814 szkół ludowych, w tej liczbie 1,990 ruskich i 1,824 polskich.

** Wydział zarządu szkoły handlowej niższej, istniejącej w Krakowie od lat 14, postanowił otworzyć z początkiem nadchodzącego roku szkolnego kursy handlowe wyższe. Będzie to pierwsza taka szkoła w Galicji.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Hajdukiewiczowa Antonina, żona adwokata i syndyka miasta Krakowa — w Karlsbadzie. *Kotomska* Heiena, obywatelka ziemska guberni lubelskiej — w Romanowie, 11 sierpnia. *Luettke* Emil, l. 50, znany kupiec, przemysłowiec i ob. m. Warszawy, współwłaściciel domu handl. «Kuksz i Luettke» — w Warsz., 13 sierpnia. *Łączyński* Zygmunt, l. 61, ob. ziemski pow. gostyński, gubern. warsz., b. radca Tow. kred. ziem. w Król. pol. — w Sierakowku, 16 sierpnia. *Mokiewicz* Karol, l. 65, b. nadleszczy lasów lubocheńskich w Księstwie łowick., wychowaniec b. Instyt. zoop. wiejsk. i lesnictwa w Marymoncie — w Rawie (gub. piotrkowski), 11 sierpnia. *Popińska* Cecylja, ob. ziem. W. Ks. pozn. — w Nadziejowie. *Rożański* Franciszek-Ksawery, l. 74, rad. dworu, b. urz. b. Banku polsk. — w Warszawie, 11 sierpnia. *Skarżyńska* Paulina, ob. ziemska W. Ks. poznański. — w Chełkowie. *Sumińska* Paulina, l. 54, ob. ziemska pow. łowick., gubern. warsz. — w Kempinie, 9 sierpnia.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia
lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róż. № 10. Przeznacz. dla stał. pomieszczeń, wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»,

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

zajętwa wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

U KOCHA

W WARSZAWIE
Miodowa, № 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1165-52)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Zjazd handlowo-przemysłowy w Niżnim-Nowgorodzie został otwarty d. 4 sierpnia w obecności gubernatora, prezesów oddziałów zjazdu i około 300 członków. Prezes zjazdu, członek rady ministerstwa skarbu, p. Kobeko, wypowiedział mowę, w której tłumaczył znaczenie zjazdu; następnie na propozycję wice-prezesa, bar. Delwiga, zjazd postanowił złożyć u stóp tronu wyrazy wiernopoddanego przywiązania, oraz przesłać depezę do ministra skarbu.

BANKI.

— Komitet dyskontowy niżniegorodzkiego oddziału Banku państwa oraz kupey, przybyli na jarmark z towarami, wysłali do p. ministra skarbu depezę z prośbą, aby Bank znowu mógł przyjmować do dyskonta weksle z terminem, wyższym niż dziewięć miesięcy. Na depezę tę — jak donosi «Now. Wr.» — p. minister odpowiedział, że Bank i teraz przyjmuje weksle z terminem 12-miesięcznym, ale tylko w zakresie handlu, z miejscowościami odległymi. P. minister znajduje to zupełnie prawidłowym i nie mogącym uleże zmianie, tem bardziej, że skargi na brak gotówki są nieuzasadnione, jak tego dowodzą tegoroczne bilanse bankowe.

kościół są uczestnikami, albo całkiem odcięcie zepsutego członka od ciała kościoła. Odnosi się ona równie do duchownych, jak świeckich. Dzieli się zaś na większą (*major*) i mniejszą (*minor*). Pierwsza odbywa się publicznie w kościele. Mniejsza odbywa jedynie na sumieniu cięży i tylko uczestnictwa Sakramentów pozbawia. Do tego może być klątwa rzucona wyrokiem własnym ludzkiej (*excommunicatio ferendae sententiae*), albo też można wpaść w klątwę, nawet bez wyroku sądowego, przez samo dopuszczenie się tego czynu, za który w prawie boskiemu klątwa jest z góry postanowiona (*latae sententiae*).

Sejm trydencki przepisuje, żeby przynajmniej dwa upomnienia klątwę poprzedziły. W tych zaś zdarzeniach, w których samo prawo klątwę ogłasza, nie trzeba żadnego upomnienia, ani sądowego wyroku, i dosyć samego tylko oznajmienia (*declaratio*). Na klątwę rzuconą została, ten nie ma prawa sakramentów św. przyjmować, Mszy św. słuchać, być uczestnikiem jakichkolwiek dzieł udzielanych przez kościół, np. odpustu, nie może być pogrzebany na miejscu świętym i rozgrzeszyć go może tylko Papież lub biskup, który klątwę wydał. Jedyną zaś klątwą rzuconą była na księdza, który już nie godzi się odprawiać Mszy św., spowiadać i żadnego Sakramentu sprawować, chyba dla konającego (*in articulo mortis*). Nadto, odpada od beneficyj, od godności kościelnych, od wszelkiej władzy jurysdykcyjnej. Papież Marcin V złągodził lawną karność kościelną, rozróżniając ekskomunikowanych na dwie klasy, to jest takich, których towarzystwa unikać trzeba (*vitandis*), i takich, którzy mogą być w towarzystwie cierpieni (*toleratis*). Do pierwszych liczą się ci, o których wyraźnie to powiedziano w dekreście sejdowym i publicznie ogłoszono. Do drugich ci, o których nie o tem nie wspomniano. W dekreście tym zacytował się księdz Stojalowski, który jest wyrażenie *vitandus*.

G. W.

DJECEZJE.

* Ojciec Święty mianował swoim prałatem domowym ks. kanonik Franciszka Klimaszewskiego, wnie-dziękana i proboszcz w Odesie, która, jak wiadomo należy do djecezji tyraspolskiej, czyli sara-towskiej. Ks. Klimaszewski po ukończeniu akademji duchownej w Petersburgu ze stopniem magistra teologii, dłuższy czas był profesorem w seminarjum duchownem w Saratowie, poczem objął ster parafji odeskiej, gdzie już od lat przeszło 25-ciu pracuje gorliwie dla dobra swej ówczarni i otoczeniu swemu przyświeca cnotą. «Chocież obecnie — pisze «Gaz. Warsz.» — już sędziwy, mimo to, nie bacząc na swe zdrowie, pracą i chorobami sterane, nie folguje sobie w zajęciach, dzieląc się ostatnim kawałkiem chleba z uboższymi od siebie, których jest wielkim dobroczyńcą; to też wiadomość o nominacji ks. Klimaszewskiego wywołała nietylko w djecezji tyraspolskiej, której jest chluba i ozdoba, ale i w daleko szerszych kołach szczerą radość, z powodu uznania przez Głowę Kościoła cnot i zasług nowego prałata».

* Z inicjatywy zawiadowcy stacji, p. Le-niewskiego, zorganizował się komitet budowy kościoła w Koluszkach. Na czele komitetu stoi ks. kanonik Andrzej Stypułkowski, proboszcz parafji Jęzów. Dzięki wielkiej ofiarności budowa rozpocznie się niebawem. Plac ofiarował bezpłatnie p. Mi-kolajski, a budowniczy z Opoczna p. Wołkowski zrobił bezinteresownie plan.

** Zmarli. Ks. *Józef Naruszewicz*, niegdyś zakonnik Zgromadzenia oo. Franciszkanów, później kapelan wojskowy, z ko-lei proboszcz par. Sulejów, ostatnio emeryt — w Kozienicach, przeżywszy lat 88. Ks. *Antoni Gabryelski*, od lat 40-u proboszcz par. Zgierz — tamże, licząc wieku lat 86, a kapłaństwa 60.

ROLNICTWO.

— Zarząd ziemstwa odeskiego — jak donosi «Odeski Listok» — postanowił otworzyć biuro wiejsko-gospodarcze, którego zadaniem ma być czuwanie nad prawidłowym biegiem rolnictwa w powiecie, oraz udzielanie pomocy obywatelom i włościanom przy nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych.

SPRAWY KOLEJOWE.

— D. 2 sierpnia przy departamencie dróg żelaznych rozpoczęła swą działalność pod prezydencją wice-dyrektora departamentu, p. A. Szabuniewicza, komisja, złożona z naczelników służby handlowej rządowych kolei żelaznych. Zadaniem jej jest ocena projektowanych przez ministerstwo komunikacji, oraz przez zarządy miejscowe środków przewozu na liniach rządowych pasażerów i towarów. «Piet. Wied.», podając tę wiadomość, mówi, że wskutek obfitości programu zajęć, obejmującego najmniej 80 kwestyj, które domagają się najszybszego rozwiązania, prace komisji nie ukończą się przed dwoma tygodniami.

— Ponownie poruszoną została kwestja kolei żelaznej z Warszawy do Radomia przez Grójec i Białobrzegi. Warszawskie dzienniki mniemają, iż będzie to linja rządowa. Studja przeprowadzone być mają na wiosnę r. p.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— W d. 1 sierpnia r. b. główna dyrekcja austriackich kolei rządowych została zniesiona, a na jej miejsce utworzono «taryfowe i rachunkowe biuro austriackich rządowych dróg żelaznych».

— «Praw. Wiestu.» donosi, że na stacji pocztowo-telegraficznej Szaki w gub. suwalskiej będą przyjmowane depesze międzynarodowe.

HANDEL.

— Wedle informacji «Sibirsk. Wiestnika», przewóz towarów rosyjskich do Syberji wschodniej wzrasta z każdym rokiem. Kiedy np. w r. 1894 wartość towarów przywiezionych (wyroby z metali, towary lokcyjne, tytoń, cukier i t. p.) wynosiła ogółem 15,870,000 rubli, w roku 1895 doszła ona już do 23,750,000 rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej nie zaznaczył zagranią w ciągu ubiegłego tygodnia najmniejszego nawet falowania; jak donoszą ostatnie (środkowe) wiadomości z Berlina, płacono tam, tak samo jak przed tygodniem, za 100 rubli 216 marek 25 pf., zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu. Zdaje się, że stan taki potrwa jeszcze czas pewien, niema bowiem żadnych zgoła czynników, któreby na jego zmianę wpłynąć mogły.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1 sierpnia: pożyczki premjowe: I em. — 287, II em. — 253,50; listy premjowe Banku szlacheckiego — 210,50; akcje banków: dyskontowego — 742, międzynarodowego — 663, ruskiego — 481,50, wileńskiego ziemskiego — 605, kijowskiego ziemskiego — 765, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 625, petersb.-tusk. ziemsk. — 385; listy zast. 5-proc.: wileńsk. — 100, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,50, besarabsko-taurydzkie — 100. Giełda warszawska d. 19 sierpnia: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,15, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 495. Monety. Funt szterling — 9 rs. 40 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank pań-

stwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Pomimo dość już znacznych dowozów ziarna nowego na rynki krajów produkujących, panowało w międzynarodowym handlu zbożowym w ciągu ubiegłego tygodnia stosunkowo mocne usposobienie, mające swe źródło głównie w wiadomościach, nadechodzących z Ameryki i donoszących, że tegoroczne plony nie są tam zadawalniające. Niewątpliwie usposobieniu temu sprzyjały też minimalnie niskie dzisiejsze ceny zbóż, wobec których ujawniła się pewna reakcja, bardzo zresztą łatwa do wytłómaczenia, przeciwko dalszej tendencji zniżkowej. Wprawdzie pod koniec tygodnia sprawozdawczego w Ameryce przeważała zniżka w cenach, ale ta spowodowana była wyłącznie okolicznościami, w jakich obecnie znajdują się miejscowe stosunki pieniężne, tak, że nie oddziaływało to bynajmniej na rynki europejskie. Wszakże wzmocnienie się ogólnego powyższego usposobienia ujawniło się jedynie w tem, że ceny nie tylko nie spadły, ale nawet miejscami się podniosły, jednakże ilość i rozmiary transakcyj nigdzie nie były znaczne, owszem. Były, rzecz można, prawie minimalne. Eksport pszenicy z krajów produkujących powiększył się nieco, w porównaniu z poprzedni, a głównie większe cyfry wykazuje w Rosji i krajach naddunajskich. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 72; w Londynie: pszenicę rosyjską 79 — 82, amerykańską 78 — 81, miejscową 78 — 84, owies rosyjski 64, amerykański 69 — 70, jęczmień rosyjski 79; w Marsylii: pszenicę rosyjską 73 — 81, owies rosyjski 64, amerykański 67, jęczmień rosyjski 55 — 57; w Berlinie: pszenicę 102 — 115, żyto 81 — 87, owies 93 — 109, jęczmień 59 — 124; w Królewcu: żyto rosyjskie 49, owies rosyjski 64, jęczmień rosyjski 63; z Gdańska wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe w większym jeszcze, niż wprzód, były zastoju, zniwa bowiem już wszędzie w pełnym biegu, a ztąd dostawy ziarna na rynki literalnie ustaly. O ile zaś negocjowano gdzie zboże na późniejszą odstawę, to ceny ustanawiano wyższe od poprzednich na wszystkich rodzajach zbóż, tem bardziej, że w ostatnich dniach tygodnia sprawozdawczego popyt z zagranicy trochę się powiększył. Transakcje, dotyczące nowego ziarna, jeszcze się na dobre nie rozwinęły; tak bowiem sprzedawcy, jak nabywcy, nie chcą jeszcze wchodzić w odnośne układy, nie wiedząc, jak normować swoje żądania i oferty. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», wobec wciąż małych dowozów, zwłaszcza pszenicy, której w gatunkach wyborowych wcale w targu nie było, zakupów prawie wcale nie czyniono, a cen, jakie płacono za wyjątkowo negocjowane drobne stosunkowo partje, nie można uważać za normalne. Tamże w handlu mąką ta tylko zaszła zmiana, że żytnią płacono o k. 10 wyżej, niż wprzód, na worku 5-pudowym; ceny pszennej pozostały na dawniejszym poziomie. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę 4,60 — 4,70, żyto wyborowe 3,475 — 3,50, owies 2,40 — 2,65, jęczmienia nie targowano; w Rydze: żyto 50, owies 50 — 53, jęczmień 51 — 65, siemię lniane (87,50 proc.) 94, stepowe 101; w Libawie: żyto 50, owies 55 — 65, jęczmień 50, siemię lniane 95, stepowego nie było w obrocie; w Odesie: pszenicę 64 — 73, żyto 45 — 49, owies 48 — 58, jęczmień 46 — 48; w Kijowie: pszen. 57 — 60,

żyto 39 — 41, owies 50 — 54, jęczmień 30; w Witebsku: żyto 40, owies 40, jęczmień 53.

F.

NEKROLOGJA.



S. p. Zygmunt hr. Komorowski.

Straszna to boleść chować dziecią, ojca, matkę, siostrę lub brata, poć przemem... i strodć kwiatami katarfalki Ale tracić syna czterdziestoletniego, pełnego życia i energii, w samej sile wieku, to dla matki ołara, przypominająca chyba powrót z Golgoty Najświętszej Panny.

Dnia 11 maja r. b. zmarł hr. Zygmunt Komorowski, ostatni potomek pana Cześnika Wołyńskiego. Cóż mam powiedzieć o nim? Kochał rodziców i siostrę ponad szczęście i życie własne, podobnie potem żonę i cztery drobiazki córki. O zaletach rodzinnych, towarzyskich i społecznych zmarłego świadczyła okolica szeroko wzięta i dalsze nawet strony kraju, z kąd zbiegli się tak licznie, jak dawno nie pamiętamy, ludzie wszelkich stanów i wyznań dla oddania ostatniej posługi s. p. Zygmuntowi.

Młodość i pierwsze nauki przeżył w Teofilopolu na Wołyniu, następnie w żytomierskim gimnazjum, a wreszcie po przesiedleniu się rodziców do Kijowa, tamże skończył nauki średnie i począł wyższe na tamtejszym uniwersytecie.

Przerwać je był zniewolony, gdy majątek rodzicom zlicytowano i na chleb powszedni zarabiał sam był potrzebą, nie chcąc być ciężarem rodzinie, a owszem utrzymać oprócz siebie jeszcze i starego ojca. Założył więc piekarnię w Berdyczowie i wraz z ojcem sprzedawał bułki. Czy właściwy to był krok i droga? — nie przesądźmy. Dalej idąc za poradą rodziny ożenił się i zamieszkał w powiecie zasławskim w majątku żony, którą włożonym funduskiem własnym, a więcej jeszcze pracą wytrwałą a umiejętną podniósł znacznie w wartości, dając z siebie przykład energii, zaparcia i wytrwałości niepowszednich.

Zmarł na zapalenie błony mózgowej, na które od lat kilkunastu zapadał.

Strata to nie tylko dla rodziny lub okolicy, ale i dla całego naszego społeczeństwa. Niech te słowa parę szerszego uznania dla dzielnego, zahartowanego, dodatniego jej członka będą drobną chociaż pociechą biednej matce, przed którą dotąd troskliwa o jej waleń zdrowie, a może i życie, rodzina ukrywa ten cios z dopustu Bożego.

S. B.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W nieobecności redaktora «Kraju», p. Erazma Piltza, który w dniu 19 (31) lipca r. b. wyjechał na sześć tygodni zagranicę, czynności redakcyjne załatwia p. Ludwik Straszewicz.



Z NIWY HISTORYCZNEJ.

KS. WALERJAN KALINKA. Ustawa trzeciego maja¹⁾. Wydanie trzeciego tomu „Sejmu czteroletniego”. Kraków, 1896.

Śmierć, przerywając pasmo dni niezwykłego żywota ludzkiego, przerwała też zarazem i największe z dzieł jego — mówimy o «Sejmie czteroletnim» ks. W. Kalinki. Niestrudzony badacz, opowiedziawszy nam rok po roku, miesiąc po miesiącu, nieledwie dzień po dniu, przewlekłą akcję polityczną największego z naszych sejmów, gotował się właśnie do skreślenia najlepszej jego części, pełnej niewygasłego znaczenia i życiodawczego uroku. Tom trzeci miał być poświęcony dziejom wielkiego przewrotu politycznego z 1791 r., zakończonego ogłoszeniem konstytucji 3 maja; niestety, nie ukazał się on już na świat Boży.

Ale oto krakowska «Spółka wydawnicza» ogłosiła obecnie, z papierów, pozostałych po nieboszczyku, przynajmniej ustęp z tego trzeciego, niewydanego tomu, pod przykuwającym uwagę tytułem: «Ustawa 3-go maja»¹⁾. A więc mamy wreszcie i «Ustawę». Dowiemy się, jak opowiada Kalinka o tej wielkiej niespodziance wielkiego okresu, jak ocenia treść samą wiekopomnego dzieła i następstwa jego polityczne.

Prawdziwe zajęcie, z którym witaliśmy tę książeczkę, jest tem zrozumialsze, że chociaż sto kilka lat do przodu przeszło od ogłoszenia konstytucji, a z drugiej strony, że chociaż sto lat już przeszło od tego czasu, nie możemy wcale się pochwalić, żeśmy zglebili dostatecznie jej początki, robły ty przygotowawcze, że znamy dokładnie twórców jej wewnętrznych i pomocników zewnętrznych. Co więcej, nie możemy się spodziewać, aby cała ta akcja, tak staran-

nie ukrywana przed współczesnymi wrogami, z konieczności aż nadto wyraźnej, rozjaśniła się kiedykolwiek dla nas, wdzięcznych i admirujących ją potomków. Materiał piśmienny w sprawach konspiracyjnych nie bywa nigdy obfity: ostrożne słowa padały w nocnej ciszy — zapomniane i przekręcane nieraz przez samych wtajemniczonych, dążących gorączkowo do celu, bez króla z początku, później z królem, zjawiającym się na nocnych naradach w towarzystwie głuchoniemego paza. W sam dzień 3 maja nie kto inny, jeno marszałek sejmowy, i jeden z głównych twórców «Ustawy», Stanisław Małachowski, nie wahał się wymówić słowo — «rewolucja», podchwyczone naturalnie w lot przez oponentów, wyklinających dzieło «spiskowców» i «rewolucjonistów». Była ona ich dziełem z pewnością, i to tworzonym w warunkach typowej inscenizacji konspiracyjnej, bo nie brak tu ani nocnej pory, ani skrytych przekradania się i przysięg, ani pseudonymów i tajemniczej nomenklatury, w rodzaju: «siedmiu wiernych»... Ale nie zapominajmy, że po za tym komitetem ścisłym stoją ogromne zastępy narodu, stoi przedewszystkiem pokolenie dojrzałe po bolesnych doświadczeniach pierwszego rozbioru, które myśli i czuje tak samo, jak ci wybrańcy w pałacu Małachowskiego, lub w mieszkaniu Piatolego, i które się skupi odrazu przy hasłach «Ustawy» i przy wskazówkach, legowanych przez nią przyszłości.

A jednak tak niedawno jeszcze ci sami ludzie, wiążąc się w konfederację sejmową, stawali przy prawach istniejących w ogromnej większości, myśleli tak samo, jak i Stanisław-August, że nie o wiele dalej się posuną po za «aukcję» wojska i najkonieczniejsze poprawki wewnętrzne. Ale «naraz ze wszystkich kątów serca i imaginacji wylatywały hurmem nadzieje i życzenia, a nie wstępiono, że kiedy się zechce, spełnią się natchmiast», powiada Kalinka w tonie poprzednim, charakteryzując na-

strój społeczeństwa. Więc też i program wyrastał z każdym tygodniem, z każdym tygodniem stawało się widoczniejszym, że konfederacja sejmowa podjąć mu nie potrafi, że, kręcąc się w błędnym kole zgubnej tradycji rodzimej i francuzkich teoryj, nie wyzyska szczęśliwszej chwilowo sytuacji politycznej, nie zdąży wzmocnić rządu przed ukończeniem wojny wschodniej, absorbującej tymczasem siły jej sąsiadów.

Pokój z Turcją wisiał, jak groźba na naszym horyzoncie politycznym, a tymczasem prace prawodawcze szły tak pomyślnie, że, według obliczeń Dłuskiego, mogłyby być w ten sposób ukończone nie wcześniej, jak za lat trzy i dwa miesiące. Wobec tego trzeba było myśleć o jakimś środku nadzwyczajnym, odpowiadającym okolicznościom, trzeba było po za partjami sejmowymi zorganizować partję taką, któraby wypracowała gotowy projekt całkowity, zapewniła mu powodzenie po za granicami kraju, jako warunek konieczny, i narzuciła go wreszcie opieszalej, zaślepionej i wielomównej reprezentacji narodowej. W ten sposób, w robotach komitetu konstytucyjnego rozróżniamy jakby trzy momenty, stanowiące też treść «Ustępu» z tomu III dzieła ks. Kalinki, o którym właśnie mówimy. Rozdział ostatni, stosunkowo najdłuższy i najbardziej charakterystyczny dla poglądów znakomitego autora, poświęcony jest dość szczegółowej ocenie samej «Ustawy, a zwłaszcza niektórych jej punktów.

Dla zachowania ciągłości w planie całego dzieła przypominamy, że ostatnie rozdziały tomu II «Sejmu czteroletniego» omawiały detalicznie ostatnią też fazę dziejów aljansu pruskiego, a mianowicie opozycję sejmową, w marcu i pierwszych dniach kwietnia 1791 roku w kwestji ustąpienia Fryderykowi - Wilhelmowi Gdańska i Torunia, a także zawierały charakterystykę polityki zagranicznej sejmowej i wreszcie nieudane rokowania Stanisława-Augusta o pozycję w Pruszech.

¹⁾ «Kraj», z r. 1887 №№: 21, 22, 23, 24, 50 i 51 podał ustępy z tej pracy.

Świeżo wydana część tomu trzeciego cofa się o parę miesięcy wstecz, a mianowicie do pierwszych dni stycznia 1891 r., do których to dni odnosi autor regularniejsze już zebrania tajemnego grona politycznego.

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym: «Sukcesja, jako podstawa nowej formy rządu. Ks. Scipion Piattoli», daje nam autor charakterystykę ogólną przygotowań do konstytucji i wylicza główne źródła do jej badania, omawia stosunek dworów berlińskiego i drezdeńskiego do sprawy sukcesji tronu w Polsce, a także usiłowania Ign. Potockiego wciągnięcia króla do konspiracji i pomysły w tym razie pośrednictwa ks. Piattolego. Charakterystyka tego ostatniego zamyka rozdział pierwszy¹⁾.

Rozdział drugi: «Tajemne przygotowania» — opowiada już o współdziałaniu króla i o projekcie «ustawy», wypracowanym przez niego na prośbę członków grona, a zbiegającym się w punktach zasadniczych z konstytucją 3 maja.

Ponieważ projekt ten, «zgodnie z życzeniem całego grona», uznawał tron polski dziedzicznym i oddawał go elektorowi saskiemu, a w braku potomstwa męskiego jego córce, koniecznym więc było, zważywszy ówczesne międzynarodowe stanowisko Polski, zdobyć decyzję pomyslną elektora, a tembardziej alianta pruskiego.

Bardzo interesujący list Piattolego, pisany w porozumieniu z królem do Ign. Potockiego («*tibi et igni*»), kresli właśnie plan uzyskania tej decyzji drogą osobistego, a sekretnego, naturalnie, porozumienia się Potockiego z zainteresowanymi monarchami w Dreźnie i Berlinie²⁾.

Rozdział trzeci wprowadza nas już «W przeddzień zamachu».

W samym początku jego rozważa autor znaczenie programu królewskiego w kwestji porozumienia się z dwoma dworami zagranicznymi, ale, niestety, ani w tym rozdziale, ani w następujących nie znajdujemy nic prawie o arcyważnej, a tak ciemnej sprawie rokowań z cesarzem Leopoldem.

Bądź co bądź, okoliczności składały się niezupełnie tak, jak list

¹⁾ Pomimo tego, iż posiadamy obecnie interesującą rozprawkę specjalną o tym niepospolitym człowieku, to jednak zwizła, ale wypukła i wiele mówiąca sylwetka ks. Kalinki nie traci bynajmniej swego znaczenia.

²⁾ «Bez ciebie, bez twojej osobistej wycieczki nie się nie zrobi, wszystko byłoby stracone... «Nie wiem czy ten plan wyda ci się dość odważny, ale sądzę, że jest logiczny, bylebyś sam jechał... «Bywaj zdrów, mój przesławny Tymoleonie, to imię mówi wiele. Syrakuzą była wolna, a jej zbawca został nieśmiertelnym». (12 lutego 1791 r.)

Piattolego zapowiadał. Potocki nie pojechał zagranicę, «czy dlatego, że po zwyczaju uważał te ostrożności za niepotrzebne i mniemał, iż rzecz się uda i bez tego, czy też, że nie lubił być wykonawcą cudzych planów» — dość, że plan samego zamachu pozostał tajemnicą dla Prus, a może i dla elektora.

W trzy tygodnie dopiero po owym liście, t. j. 5 marca, tłumaczenie polskie projektu konstytucji oddane zostało do przejrzenia Potockiemu¹⁾. Tymczasem akcja warszawska w miesiącu marcu, o ile znaną była księdzu Kalince, wydaje mu się znacznie wolniejszą, niż przedtem, naprz. w styczniu i pierwszej połowie lutego. Tłumaczy on to do pewnego stopnia chorobą i śmiercią pani Małachowskiej, odrywającej od sprawy publicznej jej męża.

Do tego czasu odnoszą się też ostrzegające pogłoski o projektach nowego rozbioru, nadsyłane z Wiednia, a schodzące się z misją wysłańca pruskiego Bischofswerder'a do Leopolda i z duńskim planem (puszczonym jako *ballon d'essai*, według wyrażenia prof. Smolki) załagodzenia sporu sąsiedzkiego kosztem bezsilnej Polski.

Rom. B. de C.

-- DN --

GOLGOTA.



W poprzednim numerze «Kraju» podaliśmy dwa fragmenty z panoramy, wykonanej przez znanego artystę-malarza, p. Jana Stykę, a przedstawiającej jeden z momentów wielkiego dramatu dziejowo-religijnego, którego sceną była Golgota (pod rysunkami położono mylny podpis, gdyż ilustracje nasze wyobrażały panoramę lwowską, nie zaś częstochowską). Obecnie dajemy tu opis dzieła Styki przez d-ra Ad. Bieńkowskiego:

«Ogromna, ciężka, brzemienne burzą, zgrozą przejmująca chmura zasłoniła niebiosą. Wychylona ku ziemi i wszczepiona rozpostarta, coraz większym łukiem obejmuje widnokrąg. Obłoki jej kłębią się w powietrzu, strzępią swe brzegi na szczytach gór Moab i Skopus, pogrążają w ponurym mroku na prawo niezliczone domy o płaskich dachach, liczne kopuły wspinalnych świątyń, wieżycy i potężne mury Jeruzolimy, na lewo zasiana willami, żyzną i przestronną dolinę z bielejącą pośród niej drogą do Samarii. Pełną rzewnych, a świeżych wspomnień i pamiętek

¹⁾ Zkądinąd wiemy, że memorjał, zredagowany przez Piattolego, a rzucający ważne światło na stosunek do Austrii, nosi też datę 4 marca.

górze Oliwną z widokiem na dalszą okolicę, na Bethanię, Betleem, na Syon oblewa jeszcze słońce powodzią światła, jakby na znak, że po za tą okropną, bolesną burzą, która nadchodzi, świta już trzaska życia i zbawienia.

W naturze jest chwila ciszy: ciszy tak wielkiej, tak groźnej, że ciężarem swym przygniata nawet wrzawę tysięcy, bezmyślnych, żądnych krwi i okropnego widowiska tłumów, które dwiema drogami, przez bramę Efraimską i Genath, wysypują się z miasta, wierzchem i pieszo się tłoczą, a nie zważając na powstrzymujących je żołnierzy rzymskich z setnikiem Longinem na czele, wspinają się na wzgórze, stojące po środku.

To wzgórze, to — Golgota.

Promienie południowego słońca przerywają nad niem skłębione chmury i dużym snopem padają na wyniosłą postać, która w skromnej, białej szacie, zwrócona ku świętemu miastu, z twarzą ku niebu podniesioną, z wzrokiem, pełnym niezemskiej rezygnacji, miłości i najwyższego poświęcenia, zdaje się mówić: *Eccenienio* — oto przychodzę, Panie, abym czynił wolę Twoją...

To Zbawiciel!

Za chwilę już spełnić się ma Jego ofiara. Tuż obok stoją wkopane już w ziemię dwa krzyże, przeznaczone dla drżących opodal z przerażenia na samą myśl o okropnej śmierci złoczyńców; jeden z nich wkrótce, pod wpływem wielkiej ofiary Boga-Człowieka, objęty będzie aktem skruchy i łaski — teraz jednak, gdy ofiara jeszcze nie spełniona, podlega również tylko zwierzęcej, instynktownej trwodze przed śmiercią. Oprawcy tymczasem z bezmyślną obojętnością kończą kopanie dołu dla krzyża Zbawiciela i pokazują sobie znalezione w tym dole kości ludzkie, nie wiedząc, że odgrzebali grób pierwszego człowieka i że oto wnet na grobie Adama, wypełniając dawną przepowiednię, dokona najwyższej ofiary boski Odnawiciel świata i Odkupiciel jego grzechów. Centurjon, wysunawszy się na czoło kohorty rzymskich żołnierzy, ustawionej w tyle pierwszego planu, a utrzymującej karność wśród cisnących się tłumów, odczytuje wyrok. Z bezmierną rozpaczą słucha go Matka boleściwa, nieutulona w żalu, upadająca pod brzemieniem smutku i cierpienia na widok zbliżających się mąk i katuszy boskiego Syna; św. Jan z grupą pobożnych niewiast, wśród których chwyta za oko i serce złamana bólem postać Marji Magdaleny, podtrzymują Matkę Bożą, a tuż przed nimi, również z prawej strony wzgórze, klęczy z synami ów prostaczek, Szymon Cyrenejczyk, który wśród wrogięgo tłumu jeden ulitował się nad Panem i, zdjąwszy z ramion upadającego pod ciężkiem brzemieniem Boga-Człowieka krzyż, sam go poniósł na górę.

Chrystus, skupiony w sobie, czując, że męki Jego dopełnić mają dzieło odkupienia, nie zwraca uwagi na łkanie i smutek najbliższych swemu sercu. Przejęty miłością dla tych, którzy Go katuszą, może w tej chwili modli się za nich! Stoją oni po lewej stronie wzgórze. Członkowie wielkiej rady sądu (Sanhedrinu) faryzeusze i saduceusze zbili się tu w jedną grupę; na charakterystycznych i wymownych ich twarzach maluje się złośliwe zadowolenie, że oto dopięli celu i na

wydali Tego, który odważył się
z nich maskę obłudy, a Synem
i Królem żydowskim się mienił.
paniała postać w bogatym stroju, o
chytrej i zadowolonej, to Annasz;
wyniosły i mściwy, to Kaifasz.
wyrzucił się w wyrazie ich oczu egoi-
usposobienie ich duszy nie odpo-
uroczystości ich szat; przybranej
wadze nie odpowiada płytkość, chy-
i złośliwość.

grupy tej odbijają inne: w ty-
porzuconych tam lektyk arcy-
widać zacnego Józefa z Ary-
katei, który sam jeden w całej radzie
nie zgodził się na zbrodnię, popełnioną
na Synu Bożym — na pierwszym planie
zaś zarysowuje się śmiało wyniosła i
szlachetna postać przyszłego apostoła na-
rodów. Szawia, który z wyrazem wzru-
szona na widok wielkiej ofiary słucha
w skupieniu słów stojącego obok filozofa
Gandela... Pretor rzymski, w białej to-
dze, przypatruje się z pogardliwym wy-
razem twarzy tłoczącemu się na wzgó-
pospółstwu, obok niego zaś trzyma
liktor symbol władzy pretorskiej: pęk
różeg, dzieląc — jak widać z jego twarzy —
wraz z panem swoim uczucie pogardy
dla motłochu żydowinów, żądnych krwi
niewinnej.

Zbawiciel nie zwraca uwagi na ten
zgieleń, na ten niepokój i ból jednych, na
ciekawość, zadowolenie i żądę krwi dru-
żen. Krzyż, na którym wnet zawisnie,
czy jeszcze u stóp Jego, wraz z porzu-
coną tam szkarłatną szatą i koroną cier-
niową. Długie, złote włosy spadają Mu
na ramiona i jasnym pierścieniem obe-
mują Jego głowę, podnosząc nadziemski
wyraz oblicza, po którym kroplami spły-
wa krew, sącząca się z ran, wyzłobio-
nych kołcami cierniowej korony. Zniknę-
ły w Nim człowiecze uczucia wobec wiel-
kiej miłości Boga, który na to zstąpił tu
z nieba na ziemię, aby męczeńską swą
śmiercią odkupić biedzacy się na tym pa-
dole ród ludzki.

Nieśmiertelne dzieło Odkupienia doko-
nane już będzie za chwilę, a z tą chwi-
łą wypełni się przymierze Starego Za-
konu i odwróci na wieki karta Nowego
przymierza: karta miłosierdzia i zbawie-
nia. Ważność chwili zdają się czuć wszy-
scy: apostołowie, którzy przeciskają się
trwożnie przez tłumy, aby być przy Zba-
wicielu i dać kiedyś świadectwo praw-
dy; mądry rzymianin, który wraz z mło-
dą parą — może kiedyś w przyszłości wy-
stąpił z Chrystusa i przedstawicielami
nowego pokolenia — siedzi na pobliskiej
terasie, pobożna Prokla, żona Heroda,
która tego samego dnia jeszcze porzuci-
ła wiarę pogańską, aby «pójść z Nim»,
nawet przyroda, nawet wielbłądy, które,
przybywszy z karawanami z dalekich
okolic, pokładły się wiaukiem wzdłuż dro-
gi z Samarii lub u murów miasta, u brze-
gu sadzawki Amygdalon, głowy swe zwró-
cając ku Golgocie; nawet dymy z ońar
całopalenia w świątyni Salomona, które,
jakby czując, że rola ich już skończona,
zamiast iść prosto do Jehowy, kładą się
teraz nisko po ziemi...

Po nad tem wszystkim zaś stoi On,
Baranek Boży, i czując zbliżającą się
chwilę ostatniej Ofiary, obejmuje raz jesz-
cze miłością swą cały świat, przeszły,
obecny i przyszły, wznosi oczy do Stwór-
cy i za wrogów, za katów, za prześla-

dowców swoich, modli się, szepcąc zbo-
lalemi usty:

— «Panie, panie, przebacz im, albo-
wiem nie wiedzą, co czynią!»

Z WYSTAWY HYGIENICZNEJ.

VI.

[Pokarmy i używki].

Naczelne wymagania higienicz-
ne mają doniosłość tysiące razy
ważniejszą, niż badania nad zafał-
szowaniem pokarmów, którym przy
zbyt jednostronnem patrzeniu na
rzeczy tyle poświęcamy uwagi. Naj-
przód trzeba uwzględnić normy ży-
wienia i czynić im zadosyć, najprzód
dostarczać trzeba dostatecznych ilo-
ści i właściwych stosunków ilości-
owych poszczególnych materij pokar-
mowych, a później badać jakość tar-
gową pokarmu. Mniej szkody przy-
nosi mleko rozwodnione, niż zbyt
mała ilość białka w pokarmie.

Nie należy sądzić, abym zbyt niz-
ko cenil zabiegi higieniczne, dą-
jące do usunięcia z targów fałszowa-
nych pokarmów. Bynajmniej. Pojmuję
najzupełniej doniosłość tych za-
dań. Radbym tylko zwrócić najpil-
niejszą uwagę na inną jeszcze, waż-
niejszą znacznie stronę higieny ży-
wienia, która zanadto jest zapozna-
wana. Normy należytego, zgodnego
z prawami fizjologicznymi żywienia,
zostały już zdobyte; potrzeba je tyl-
ko w każdym oddzielnym wypadku
umiejętnie stosować. U nas zaś za-
ledwie pierwsze początki uczyniono
na tem polu. Posiadamy badania nad
strawą ludności uboższej, lecz doko-
nane metodami, nie zaspakajającymi
wszystkich słusznych wymagań nau-
kowych. W ostatnich latach prace
podobne były ogłaszane w «Zdro-
wiu». Dla Galicji prof. Cybulski do-
konał szeregu badań już rozleglej-
szych, lecz jeszcze nie całkiem za-
dość czyniących postulatów ekspery-
mentu fizjologicznego. Istotnie zaś
nie wiemy dokładnie, naukowo, jak
żywi się u nas ludność uboższa, czy
w strawie swej znajduje istotnie
wszystko, czego jej potrzeba, czy
wymagania higieniczne pozostają tu
w zgodzie z warunkami ekonomicz-
nymi, czy i jakie mianowicie zmia-
ny w tym względzie są pożądane
lub konieczne.

Hygiena żywienia jest działem
tak rozległym, że musiała być z ko-
nieczności powierzona kilku referen-
tom na wystawie higienicznej. Przy-
znać trzeba, że trudności w zainte-
resowaniu tym działem i w uprzy-
stępnieniu go osobom odpowiednio
nieprzygotowanym, nie są małe. Sa-
me okazy niewiele mówią; istotną

treść zawrzeć trzeba w tablicach,
te zaś wymagają znów objaśnień,
udzielanych przez specjalistów. Teo-
rję żywienia i pokarmów widzimy
streszczoną w dwudziestu tablicach,
ułożonych przez pp. Zawadzkiego i
Kuczyńskiego, specjalnie o mięsie
poucza p. Kotlubaj (w dziale hygie-
ny ludowej), o mleku pp. Bączkie-
wicz i Dłużewski, oraz kilku innych
referentów z działu higieny dziecka,
oraz przemysłowej specjalności, da-
lej o zbożu i chlebie p. Jentys. Do-
pełnienie stanowi tu jeszcze wysta-
wa przetworów mięsnych. Wszędzie
okazy, tablice, modele wykazują
skład pokarmu, jego wartość po-
żywną, sposób przyrządzania, cechy
pokarmu zdrowego i zepsutego, za-
fałszowania i t. d. Dla oka wszyst-
kie te eksponaty nie bardzo są nę-
cące, lecz przy odrobinie trudu każ-
dy zaczerpnie z nich obfitą moc
prawdziwej i pożytecznej nauki.

Prócz pokarmów, we właściwym
znaczeniu spożywa człowiek przy-
prawy, używki, które nie spełniają
wprawdzie zadania istotnie ważne-
go dla naszych funkcj cielesnych,
czyli nie stanowią dla nas bezpo-
średnio źródła siły, ani nie zastępu-
ją strat, ponoszonych przez orga-
nizm, jednakże sprowadzają pobu-
dzenia pomyślnie w zakresie układu
nerwowego i przyczyniają się do
tem lepszego wyzyskania właci-
wych materij pokarmowych. Te
przyprawy w części są już zawarte
w pokarmach, czerpanych z przyro-
dy, obok białka, tłuszczów i woda-
nów węgla; w części natomiast do-
starcza ich nam sztuka kucharska
jako specjalne dodatki. Niektóre
z nich spożywamy razem z prawdzi-
wymi pokarmami (przyprawy ko-
rzenne), inne pobieramy wprost od-
dzielnie (herbata, kawa). O ich zna-
czeniu dla zdrowia wiemy dosta-
tecznie i przedstawienie tych dzia-
łów na wystawie higienicznej nale-
żało oczywiście do ogólnego progra-
mu naukowego. Widzimy więc za-
równo w dziale nauki o żywieniu,
jak i w specjalnej wystawie urzędu
lekarskiego warszawskiego, nader
zajmująco ilustrowane znaczenie hy-
gieniczne herbaty i kawy. Zapomnia-
no wszakże w zupełności o nauko-
wym przedstawieniu własności hygie-
nicznych najpowszechniejszej używki,
mianowicie alkoholu.

Z alkoholem wprawdzie spotyka-
my się na wystawie na każdym
kroku. Wystawcy prywatni nie
omieszkali w liczbie dość znacznej
zaprezentować swych wódek, piw,
win i likierów. W zasadzie nie też
przeciw temu mieć nie można, jeżeli
wyroby ich istotnie są higieniczniej-
sze, niż wyroby tychże produktów
innych fabrykantów. Hygiena bo-
wiem bardzo wyraźnie wypowiada

się na tym punkcie i stanowczo potępia wszelkie przetwory alkoholowe, jako stale przyjmowane używki. Otóż, zdaje się, że właśnie ta strona przedmiotu powinna była należycie być na wystawie ilustrowana. Dział piwa pod względem technicznym znakomicie i w sposób godny najwyższej pochwały przedstawił nam chemik, p. Boczkowski. Widzimy tu cały przebieg fabrykacji piwa, taki, jakim być powinien, jeżeli otrzymany produkt ma być nazwany dobrym, i taki, jakim być nie powinien. Widzimy szkodników — drobnoustroje, których starannie unikać powinien piwowar, jeżeli nie chce się narazić na skargi konsumenta, widzimy, jak przy tej fabrykacji, której podstawą jest czynność drobnych istotek żywych — drożdży, pedantycznie przestrzeżoną być winna czystość, widzimy nadto, jak wogóle postępy nauki, specjalnie bakterjologii, znakomicie się przyczyniły do ujęcia piwowarstwa w karby doskonale poznanej gałęzi przemysłu fermentacyjnego. Jako przykład skutecznego oddziaływania nauki na przemysł dział ten zasługuje na miano opracowanego wzorowo.

Wystawa jednakże, jako *hygieniczna*, nie spełniła jednego zadania ważnego, nie postarawszy się o przedstawienie działania alkoholu na człowieka, nie dawszy obrazu alkoholizmu w całej pełni. Hygiena gromkim głosem domagać się powinna nie tego, abyśmy nie pili złego piwa, fałszowanego wina, wódki z fuzlem, lecz abyśmy unikali alkoholu we wszelkiej jego postaci.

W społeczeństwie naszym nie dość głęboko jeszcze zapuściło korzenie przekonanie o absolutnej szkodliwości wszelkich napojów alkoholowych, stale, choćby umiarkowanie spożywanych. A jednakże jest to jedyny, wyraźny wniosek, jaki z nieuprzedzonego badania alkoholizmu wyciągnąć można. Walka z alkoholizmem, jako najpotężniejszym wrogiem zdrowia cielesnego i duchowego, wre dziś w całej pełni w świe-

cie cywilizowanym. Do nas za ledwie echa tej walki dochodzą, i nie zdajemy lub nie chcemy zdać sobie sprawy z tego, ile najcięższych ofiar składamy powszechnemu przekonaniu o «pokrzepiającem», «orzeźwiającem» działaniu alkoholu. Manja alkoholowa jest bardzo dawnym na bytkiem ludzkości, i niebezpieczeństw jej nie dostrzeżono narazie. Obejmuje ona nadto tak olbrzymie masy ludzi, że trudno tu o sąd obiektyw-

że, pozbawieni alkoholu, rozchorowalibyśmy się.

Fizjologia z niedwuznaczną jasnością dowiodła już, w jaki sposób powstają owe złudzenia subiektywne o dobroczynnym wpływie alkoholu. Patologia dowiodła przekonywająco, ilu chorób ostrych i przewlekłych przyczyną jest alkohol przyjmowany stale, choćby w ilościach t. zw. umiarkowanych. Farmakologia pomieściła alkohol w szeregu trucizn,

tuż obok chloroformu i etc. Medycyna sądowa wykazała, że zwyczaj pijania jest głównym źródłem, dostarczającym pacjentów do domów dla obłąkanych, a niebezpiecznych dla społeczeństwa osobników do więzień. Wreszcie hygiena, owa najpraktyczniejsza i najzrozumialsza gałąź nowoczesnej medycyny, naucza, że ważniejszym jest zapobieganie chorobom niż ich leczenie — a zasada ta nie mniej pewny znalazła grunt w dziedzinie higieny społecznej. A pomimo to wszystko upierają się ludzie przy tem, że alkohol w życiu codziennem jest nieodzownie potrzebny, a ci, którzy gorszą się, mówiąc o zdeklarowanych pijakach, tak są krótkowzroczni, że dostrzedz nie mogą źródła, z którego wypływa pijaństwo. Wszystkie badania alkoholizmu prowadzą do niewątpliwego wniosku, że ogólne mniemanie o nieszkodliwości stałego umiarkowanego spożywania alkoholu jest fatalnym błędem higienicznym i jednym z najcięższych grzechów społecznych. Alkohol jako środek



HR. AGENOR GOŁUCHOWSKI,
austro-węgierski minister spraw zagranicznych. (Do artykułu).

ny. Alkohol należy do tych używek, do których organizm nader łatwo przywyka. Ilości, które przez czas jakiś sprowadzają pewne działanie, okazują się niewystarczającymi; trzeba je zwiększać dla otrzymania poprzednich skutków. Alkohol wkrada się nieznacznie do rzędu nieodzownych potrzeb, staje się niezbędnym; czujemy się już tylko wówczas dobrze, kiedy spożyliśmy go w odpowiedniej ilości i w odpowiedniej postaci; bez alkoholu brak nam czegoś, bez alkoholu czujemy się niezdrowi. Tak jest, zdaje się nam w końcu,

lecniczy, stosowany przez lekarza w odpowiednich przypadkach, jest nieoceniony i w wielurazach niczem innym zastąpić się nie da, natomiast jako używka nawykowo, nałogowo przyjmowana, jest jedną z najszkodliwszych trucizn. Każdy higienista pamiętać powinien o tem i szerzyć to przekonanie wśród najszerszych kół ludności. U nas jednakże sprawa ta nie została jeszcze należycie zrozumiana. Dowodem, że na wystawie higienicznej zupełnie jej nie poruszono. Wielokrotnie pisałem i przemawiałem w tej kwestji. Kogo ona

znajdzie o niej informacje
szereż (ve 1).

Dr. M. F.

W DYPLOMACJI AUSTRO-WĘGIERSKIEJ.

I.

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI,

minister spraw zagranicznych.

Przebieganie Agenora hr. Gołuchowskiego na stanowisko austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych w maju zeszłego roku było wielką niespodzianką zarówno wewnątrz monarchji, jako też po za jej granicami. Był on wówczas prawie nieznaną szerszemu ogółowi osobistością a nadto pierwszym polakiem, któremu powierzono w monarchji habs-

cyjny, był bardzo pilnym i pracowitym i że później na stanowisku posła austro-węgierskiego przy dworze rumuńskim w Bukareszcie sprawował swój urząd dobrze i prawidłowo, lecz w końcu ściągnął na siebie niezadowolenie polityków węgierskich z powodu rzekomo za mało energicznego wystąpienia przeciw tak zwanej «rumuńskiej lidze kulturalnej» (rumuńskiej irredencie).

Po zamianowaniu go ministrem spraw zagranicznych pisały o nim przychylnie mu dzienniki: «Hr. Gołuchowski jest mężem bez wszelkiej ostro zarysowanej przeszłości w życiu publicznym. Dotych-

Hr. Gołuchowski znajduje się obecnie w pełnej sile wieku męskiego, liczy bowiem dopiero 47 lat (urodzony d. 22 marca 1849 r.). Jest więc w gronie swoich kolegów może najmłodszym. Powierzchność jego okazała, elegancka jest bardzo sympatyczną. Mężczyzna pięknego wzrostu i budowy ciała, przystojny, o regularnych, niemal klasycznych rysach twarzy, przedstawia się nieco posagowo. Z powierzchownością tą harmonizuje jego charakter: na zewnątrz skromnie, lecz pewnie, wytrwale i energicznie objawiający się, zamknięty w sobie. Umysł głębszy i natura refleksyjna, konsekwentna, ostrożna, łącząca z jednością treści i pilność i pracowitość niezrównaną. Wolnym jest on zupełnie od wszelkiej pedanterji; owszem działalność jego cechuje pewna lekkość koncepcji, obfitość inwencji i elastyczność w wykonaniu, pewna artystyczna zręczność, dobrze naprzód obliczona, a mimo to na zewnątrz przedstawiająca się swobodnie, naturalnie, ujmująco i przekonująco. Jako



OPAT SIBOLD VON LENIN.

(Patrz „Zdłeka i zblizka“).



OTTO I, MARKGRAF BRANDENBURSKI.

(Patrz „Zdłeka i zblizka“).

czas cicha równomierność stanowi znamionującą go cechę a fizjognomję jego będzie można dopiero w przyszłości bliżej oznaczyć. Obecnie da się on porównać do *białej ćwiartki papieru*, na której dopiero talent i szczęście treść wypiszą.

Na *«białej ćwiartce papieru»* talent prawdziwy zapisał dodatnią i chlubną treść prędzej, aniżeli się tego ktokolwiek mógł spodziewać, gdyż już po roku urzędowania zdołał hr. Gołuchowski zdobyć sobie nie tylko najzupełniejsze zaufanie i uznanie w obu połowach monarchji, lecz nadto zajął poważne i wpływowe stanowisko w świecie dyplomatycznym. W zeszłym roku traktowano go w delegacjach z pobłażliwością, jako «nowego i ze sprawami swojego zawodu ministerjalnego jeszcze niedostatecznie obznajmionego męża» zwalniając go od zwyczajowego wywodu o europejskim położeniu politycznym i kierunku austro-węgierskiej polityki zagranicznej. W r. b. już dał on delegacjom wywód tak świetny pod każdym względem, iż zdumiał opinię publiczną nie tylko wewnątrz monarchji, lecz także i zagranicą.



PRZYBYSŁAW, KSIĄŻĘ SŁOWIAŃSKI.

(Patrz „Zdłeka i zblizka“).

przełożony, lubianym on jest przez wszystkich swoich podwładnych. W obęściu jest bowiem z każdym bardzo uprzejmy, wyrozumiały i sprawiedliwy, jednak umie każdego trzymać w pewnym oddaleniu od siebie, nawet bliższych i równych sobie. Na zewnątrz mało się udziela—serca i myśli swych przed nikim nie otwiera, zawsze mówi tylko to, co potrzeba, treściwie, z namysłem, ani słowa za wiele. To wszystko, wraz ze stoickim spokojem wobec wszelkich porywów i prądów politycznych, złożyło się razem na ową *«białą ćwiartkę papieru»*.

Dziwna rzecz, że w kraju znano go bardzo mało lub wcale nie, chociaż zrósł, wychowywał się i kształcił we Lwowie pod boki ojca namiestnika, a tylko ostatnie lata studjów przebył na wszechnicach niemieckich. Później co roku spę-

zawodniactwo zewnętrznej polityki państwa. Hr. Gołuchowski był tak dalece «w wymiarach mężem», iż nawet w polskich kołach państwowych wiedziano o nim bardzo mało bliższych szczegółów. Jedni więc z pewną obawą przyjęli wiadomość o jego nominacji, inni pocieszali wątpiących wspomnieniem o jego ojcu, który, jako namiestnik galicyjski, a później, jako prezydent gabinetu i twórca tak zwanego «pionu październikowego» (pierwszej konstytucji w Austrii) zapisał chlubnie swoje imię w dziejach Galicji i Austrii. Wiedzano o nim tylko tyle, iż jest elegantem, uprzejmym i ujmującym salo-

Dr. med. M. Flaum, «Alkohol i alkoholizm», Warszawa, 1894. Również: «O wódce», Warszawa, 1896.

dział po kilka miesięcy w dobrach swoich Skale, a zanim powołano go na teraźniejsze stanowisko do Wiednia, mieszkał tam przez półtora roku. W austriackich sprawach wewnętrznych i parlamentarnych nigdy żadnego udziału nie brał, a lubo jest dziedzicznym członkiem Izby panów, ani razu w niej głosu nie zabierał i wogóle bardzo rzadko ukazywał się na jej posiedzeniach. Wobec spraw krajowych zachowywał taką samą bierność. Działalność wytknął on sobie z pełną świadomością celu, a z mężką konsekwencją i wytrwałością koncentruje i wyęcza wszystkie swe siły w jednym kierunku, nie rozprasząc ich na dziedziny obce swemu zawodowi dyplomatycznemu, któremu oddany jest całkowicie. Bierność jego dla spraw polityki wewnętrznej i krajowych nie oznacza bynajmniej obojętności jego w tym kierunku, na co można, jako dowód, przytoczyć okoliczność, iż trzyma on i pilnie czyta wszystkie dzienniki galicyjskie, zarówno polskie jak ruskie.

Ożeniony w r. 1885 z Anną księżniczką Murat, ma on z tego małżeństwa trzech synów, w wieku od 4—10 lat, dla których trzyma osobnego nauczyciela polskiego. Najstarszy jego syn zna już wybornie historję polską. Żona przyniosła mu znaczny posąg, a po ojcu odziedziczył majorat skalski i rozległe dobra janowskie. Po hr. Potockich jest on najbogatszym magnatem w Galicji. Karjerę rozpoczął, jako urzędnik przy ministerstwie spraw wewnętrznych, z kąd jednak wkrótce przeszedł do służby dyplomatycznej: najprzód jako *attaché* ambasady austro-węgierskiej przy dworze cesarza Napoleona III, gdzie stał się wkrótce ulubieńcem paryżkich salonów arystokratycznych. W r. 1872 widzimy go jako *attaché* przy austro-węgierskiej ambasadzie w Berlinie, z kąd w r. 1878 powołano go w randze sekretarza dworu do ministerstwa spraw zagranicznych do Wiednia. Podczas pobytu w Berlinie poznał on się tam i zaprzyjaźnił z hr. Kapnistem, obecnym ambasadorem rosyjskim w Wiedniu. Później został radcą legacyjnym przy ambasadzie w Paryżu, prowadząc w czasie pomiędzy śmiercią austro-węgierskiego ambasadora, hr. Wimpfena, a mianowaniem jego następcy, hr. Hoyosa, interesy ambasady. W Paryżu zwłaszcza hr. Gołuchowski zjednał sobie sławę bardzo zręcznego dyplomaty. Podziwiano rozważę i spokojnie zastanawianie się nad wszystkim, co odzwierciedla się też w jego mowie. Mówi on bowiem z wolna, z rozmysłem, ale bardzo zręcznie się wysławia, a tak samo w piśmie świetnym jest stylistą. Na stanowisku w Paryżu otrzymał on krzyż komandorski legji honorowej i tytuł: *officier de l'instruction publique*. Hr. Kalnoky cenil go bardzo wysoko i w rozmowie nieraz podnosił, iż uważa go za najodpowiedniejszego swego następcę. W roku 1887 hr. Gołuchowski został austro-węgierskim posłem przy dworze rumuńskim w Bukareszcie i na tem stanowisku pozostał aż do końca r. 1893. Urząd poselski w Rumunji sprawował wzorowo, dzięki czemu stosunki austro-rumuńskie z dość naprężonych stały się bardzo przyjaznymi i ściśmi. Na dworze króla Karola był hr. Gołuchowski najmilej widzianą osobistością, a z czasem połączyła go osobista

przyjaźń z rodziną królewską. Przeszkodą dla jego wielce pożytecznej dla Austrii działalności w Rumunji stali się węgry, a raczej ich szowinizm narodowy. Dla nich był hr. Gołuchowski zamale stanowczym i energicznym wobec rumuńskiej ligi kulturalnej, w której madyarskie prześladowania narodowe rumunów w Siedmiogrodzie i w Banacie znajdowały głośny wyraz współczucia. A było to właśnie w chwili, kiedy hr. Gołuchowski wytknął sobie, jako cel, zakończenie wojny celnej pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunją przez zawarcie z nią traktatu handlowego, do czego się też zabrał z wielką gorliwością i zręcznością. Tymczasem objawy szowinizmu madyarskiego krzyżowały całą jego czynność. To go zniechęciło w pracy, a że i małżonka jego nie znosiła klimatu rumuńskiego, wniósł więc prośbę o dymisję i na półtora roku usunął się do swej Skali, z kąd go cesarz, po ustąpieniu hr. Kalnoky'ego, z powodu zatargu pomiędzy rządem węgierskim a nuncjuszem papieżkim, Agliardim, w sprawie węgierskich ustaw kościelnopolitycznych, powołał na stanowisko austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych d. 18 maja r. z.

Położenie zastał hr. Gołuchowski bardzo trudne, nie ze względu na politykę międzynarodową, lecz wskutek oddziaływania stosunków wewnętrznych na zagraniczne, o co już się potknęło trzech jego poprzedników, mianowicie Beust, Andriassy i Kalnoky. Pochodzi to mianowicie z kąd, iż w Austrii minister spraw zagranicznych jest zawisłym od delegacji, w których zakresie działania leży uchwalanie budżetu wspólnoty państwa, a na które minister spraw zagranicznych najmniejszego może nie wywierać wpływu, gdyż większość delegacji wytwarzają gabinety obu państw monarchji. Z tego wynika pośrednio zależność ministra spraw zagranicznych od tych gabinetów, a właśnie hr. Kalnoky przed dymisją znalazł się w niemiłej alternatywie, oświadczenia się za lub przeciw podniesionym przez węgry zarzutem i skargom przeciw nuncjuszowi Agliardiemu. Klerykalna większość w delegacjach byłaby niebezpieczną dla sojuszu z Włochami, a znowu słowiańska dla przymierza z Niemcami. Hr. Gołuchowski umiał pokonać trudności tego położenia, zażegnawszy narazie spór pomiędzy nuncjuszem a gabinetem węgierskim tak, iż nuncjusz Agliardi pozostał na stanowisku w Wiedniu, z którego dopiero ustąpił po roku.

Objąwszy spuściznę po hr. Kalnokym, poszedł hr. Gołuchowski głównym szlakiem jego polityki, nakreślonej przez trójprzymierze. Zasadniczo więc nie się nie zmieniło, jednak co do środków i sposobu traktowania rzeczy ogromna zasza różnica na korzyść monarchji. Hr. Kalnoky trwożliwą swoją ostrożnością i przezornością służył sprawie utrzymania pokoju europejskiego, jednak nie on wpływał na bieg wypadków, lecz godził się z niemi, chociażby były dla Austro-Węgier wręcz niepomysłne. Dotyczy to w szczególności zmian, zaszłych w Bułgarji. Tymczasem, gdy rozpoczęły się w Turcji bardzo groźne fermenty i zawichrzenia macedońskie i armeńskie, które mogły łatwo wzniecić pożar europejski, śmiała i zręczna inicyjatywa hr. Gołuchowskiego skłoniła mocarstwa euro-

pejskie do akcji zbiorowej wobec Turcji, czego wynikiem było zażegnanie burzy. Drugim ważnym czynem hr. Gołuchowskiego było jego posłannictwo w Berlinie, które znowu wzmożło powagę trójprzymierza i złagodziło antagonizm niemiecko-angielski.

Są to bezsprzecznie bardzo dodatnie fakty, na które, jako na pomyślny wynik swych usiłowań, mógł się powołać hr. Gołuchowski w swoim wywodzie o położeniu europejskim i kierunku polityki zagranicznej Austro-Węgier, co też uczynił, uchylając zarazem zasłonę, okrywającą jego sposób działania. Hr. Kalnoky ustępował wszystkiemu i wszystkim z drogi, bojąc się niemal własnego cienia; sam niczego nie przedsiębrał, ograniczając się na biernej roli, na *laisser faire, laisser aller*, by tylko tym sposobem okupić utrzymanie pokoju. I hr. Gołuchowski ma głównie ten sam cel przed oczyma, ale dąży do niego odważnie, z podniesioną do góry głową, nie lękając się bynajmniej własnego cienia, z odchylną przyłbicą i w pełnym poczuciu godności i siły państwa, którego polityki jest kierownikiem, wreszcie z podziwienia godną szczerością i czystym sumieniem. Czyny dodatnie, powyżej wyluszczone, oraz wyborny sposób traktowania rzeczy, przepysnie pod względem statystycznym wyłożone w wywodzie delegacyjnym, zapewniły hr. Gołuchowskiemu ogromny w delegacjach sukces. Odrzucając więc, można powiedzieć jednym rzutem, osiągnął hr. Gołuchowski sławę wielkiego dyplomaty i polityka, a znając przymioty jego charakteru i umysłu, można mu wróżyć przyszłość najświetniejszą.

Marius.

Ź progu sztuki.

291

POWIEŚĆ

SEWERA.

Droga żelazna, zataczając olbrzymie koło, ciągnęła się w górę. Pociąg o dwóch maszynach piął się wolno, horyzonty się rozszerzały, powietrze robiło się ostrzejsze, wiatr silniejszy. Przez środek mgłą zaległej płaszczyzny płynęła wysrebrzona promieniami słońca rzeka.

— Dunajec! — zawołała mama — patrz, jak płynie... nie płynie... leci!... Sącz nad nim, jak król.

Pociąg staczał się na dół, ostry wiatr cichł, robiło się ciepłej i milej... Jeszcze jedna stacja i wśród licznych zabudowań kolejowych, krytych czerwoną dachówką, wesółych, pociąg sunął powoli, zatrzymując się przed wypełnionym ludnością dworcem. Mama mimo, że się uśmiechała, była zdenerwowana i blada, Dziunia, wierząca w swą gwiazdę, rozglądała się spokojnie. Rzeczy zniesiono, mama odjechała do miasta z Jankiem,

mistrz usiadł obok Dziuni przed wielkim kuflem piwa.

— Dali dały znać o przyjeździe polskiego Węgier — otworzono drzwi, Dzunia wybiegła na peron, za nią wyszedł się mistrz. W oknie drugiego wagonu ukazała się sylwetka Ludki, obok niej stał Celestyn.

Gdy otworzono drzwi, wyskoczył z wagonu, pomógł jej wysiąść i pożegnał się serdecznie. Naiwna stała przed wagonem, zapatrzona w notariusza, jak w cudowny obraz. Mówiła do niego, gestykulowała i ręce składała. Pociąg ruszył, powiewała chusteczką, dopóki nie zniknął. Gdy się odwróciła, spostrzegła Dziunię.

— Dziunia, ty tu! — rzuciły się sobie słowa — Werner... nasz cichy, gdzie mama?... Nie widziałymy się zaledwie miesiąc, a nam się zdaje, że wiek. Tęskniłam za tobą, za naszą dawną budą, nawet za Szczerbatym.

— Zkąd wracasz? — pytała serdecznie Dziunia.

— To cała historia, opowiem ci ją w domu.

— Pogodziłaś się z notariuszem?

— Wyratował mnie od głodowej śmierci, jest dobry, szlachetnie ze mną wychodzi... i byłabym ostatnią małpą, gdybym mu się nie odwzajemniła. Kupiłam sobie urlop na tydzień za półmiesięczną gażę i pojechaliliśmy razem do Pesztu... Co za miasto! jakie teatry!...

— A tu w Sączu?

— Zdzierstwo Gąsiora, trupa w porównaniu z Bochnią zbieranina, hohota. Co robisz na stacji?...

— Czekam na mamę, pojechała szukać mieszkania.

— Jedź do mnie, Werner zostanie przy rzeczach i powie, gdzie jesteś. Wróciła się do Wenera: ulica Krakowska, w dziedzińcu, tuż obok akcyzy — i, nie czekając na odpowiedź, ujęła Dziunię pod ramię, siadła do jednokonki, odjechały.

Nawet piwa nie zapłaciła, a młodsza, nie kazała dać drugiego piwa. — Oto kobiety! Mam czterdzieści lat, nazywają mnie starym durniem i nie patrzą na mnie... Piwo zapłaciła matka, a ja tymczasem palnę sobie kieliszek anyżówki. Jakos dziś mam wściekły pociąg do anyżu.

W małym, schludnym domku, którego okna wychodziły na szumiącą rzekę i drżące w niebieskich przebiegach góry, mieszkała w dwóch pokojach Ludka. Wielki dywan w saloniku i wielkie lustro mówiły o dawnej zamożności. Dziunia patrzyła zdziwiona.

— Nie dziw się, moja droga, wszystko, co tu widzisz, pochodzi od Celestyna. Gdyby nie on, dawnoby tu kłosa wznosiła się mogilka, która by kopnął Gąsior.

— Widujecie się często?...

— Właśnie wszystko wybornie jest ułożone. On tu u mnie nie był ani razu i nie będzie. Gdy nie występuję parę dni, a on ma czas, przyjeżdża, ja czekam na niego na stacji i jedziemy sobie do Żegiestowa, lub Krynicy, do Bardyowa, na Węgry...

— Tęskni za tobą, ty za nim — mówiła dalej Dziunia.

— Bardzo, spotykamy się spragnieni, zakochani i opowiadamy sobie historie naszych udřezeń.

— Zawsze jest dla ciebie upragniony...

— I ja dla niego, a mam nadzieję, że mnie masz za uczciwą dziewczynę. O zdradzie więc niema mowy, wierzy mi, ja jemu!... Jestem wolna od podejrzeń, podglądań, plotek...

— Jesteś szczęśliwa! — zawołała Dziunia.

— Człowiek zacny, rozumny, dba o mnie... patrz, w tak krótkim czasie jaką moc przysłał mi książek!...

Dziunia, chcąc ukryć wzruszenie, a pchana ciekawością, rzuciła się na książki, Hipolit nie kupił jej ani jednej! Uczuła różnicę i przepaść, dzielącą go od Celestyna. Ciężką zazdrości, jak gaza przemykającej przez słońce chmurki, przesunął się w jej umyśle.

— Pierwszy raz w życiu — mówiła Ludka — czuję, że mi nieźle. I gdyby w «budzie» były znośniejsze stosunki...

— Cóż w budzie? — przerwała Dziunia.

— Chciwość, dzierstwo i do nich zastosowane wszystko... Aleś ty głodna! Zrobimy sobie bal, poszlę po połudwie, kucharka usmaży bifsteki, tymczasem przyjedzie mama z cichym.

Pobiegła do kuchni wydać rozkazy, wróciła i mówiła dalej:

— A teraz ty, moja Dziunieczko, opowiadaj swoje przygody.

— Nie są ciekawe. W Rzeszowie w chwili, gdy się nam wybornie powodziło, przyjechał ojciec Hipolita z żandarmem i zabrał go. Hipolit małoletni.

— Oj ci amatorzy, to nasza plaga, a najgorsi... małoletni. Nie pojmuję, jak mogłaś się tak złapać?...

— Kochałam go — odparła krótko Dziunia.

— Te nasze głupie serca stają się zawsze przyczyną naszych nieszczęść — zawołała naiwna.

— Cóż robić, trudno je zmienić — odparła Dziunia.

— Trzeba się przynajmniej starać dobrze je umieszczać.

— To wszystko, moja Ludko, od losu zależy. Gdyby twój notariusz nie był dobrym człowiekiem...

— Prawda, wszystko na tym świecie od losu, nawet talent od losu i łaski Pana Boga zależy! Przychodzisz z nim na świat.

— W tutejszej budzie są talenty? — Zobaczysz i przekonasz się sama.

— Jest jaka bohaterka?

— Niby jest, ale jaka! Wiesz, że ja gram sentymentalne, a nawet tragiczki?!...

Roześmiały się razem.

— Mów dalej o aktorach — nalegała Dziunia.

— Ani jednego słowa, dopóki ich sama na własne nie zobaczysz oczy. Dziś niema przedstawienia, lecz jutro będziesz w teatrze i osądzisz... Spójrz przez okno, jak tu ładnie! To nie Bochnia, chociaż ją powinienam za Celestyna błogosławić.

Otworzyła okno. Głęboko w dole rzeka szumiała, u jej brzegów wielkie pastwiska ożywione grupami wesołego bydła. Wiatr świeży, przesiąknięty wilgocią, orzeźwiał... Wpatrywały się z pewną rozkoszą i upojeniem w widnokrąg, zakreślony rzeką i wyskakującymi na południu górami.

— Jakież masz nadzieje? — rzuciła pytanie Dziunia.

— Nie myślę o przyszłości. Gdy Celestyn zostanie notariuszem, a ja potrafię go przywiązać i utrzymać przy sobie, ha to będzie to, co Bóg da. Tylko jednej się rzeczy boję.

— Mów!

— Boję się, abym nie była dla niego za głupia. Dziś śmieje się z mej głupoty i nazywa ją naiwnością. Ale jak się przestanie śmiać, przestanę być naiwną...

— A ja jaka głupia! — zawołała Dziunia — szczęściem, że mój amator nie żądał odemnie rozumu. Ludko, dajmy sobie słowo i weźmy się naprawdę do książek, a zobaczysz, co z nas będzie wkrótce.

Na dziedzińcu ukazała się mama, obok niej Janek, za nimi rozpromieniony mistrz.

Dziunia wybiegła naprzeciw matki.

— Niech się mama niczemu nie dziwi — mówiła cicho — o nic nie pyta, wszystko później sama opowiem.

Nie było czasu na odpowiedź mamy, we drzwiach stała Ludka, wyciągając ręce.

— Mama, Janek, Cichy... przepraszam, mistrz. Rozbite stado znowu się ściaga — wołała radośnie.

— Jest już kto w tutejszej budzie z naszych? — spytała mama.

— Spodziewani Puchalscy — wzięli ślub!

— Chwała Bogu, będzie przynajmniej w stadzie jedno prawdziwe małżeństwo... i to coś znaczy.

— Siadajcie, mama na kanapie, panowie na fotelach, Dziunia obok mnie.

Mama, rozglądając się, miała ochotę dziwić się, lecz ostrzeżona milczała. Zastawiony stół budził wesołe myśli.

mistrz usiadł obok Dziuni przed wielkim kufem piwa.

Sygnali dały znać o przyjeździe pociągu z Węgier — otworzono drzwi, Dziunia wybiegła na peron, za nią wyszedł się mistrz. W oknie drugiej klasy ukazała się sylwetka Ludki, obok niej stał Celestyn.

Gdy otworzono drzwi, wyskoczył z wagonu, pomógł jej wysiąść i pożegnał się serdecznie. Naiwna stała przed wagonem, zapatrzona w notariusza, jak w cudowny obraz. Mówiła do niego, gestykułowała i ręce składała. Pociąg ruszył, powiewała chusteczką, dopóki nie zniknął. Gdy się odwróciła, spostrzegła Dziunię.

— Dziunia, ty tu! — rzuciły się sobie w objęcia — Werner... nasz cichy, z tobą, a gdzie mama?... Nie widziałymy się zaledwie miesiąc, a mnie się zdaje, że wiek. Tęskniłam za wami, za naszą dawną budą, nawet za Szczerbatym.

— Zkąd wracasz? — pytała serdecznie Dziunia.

— To cała historia, opowiem ci ją w domu.

— Pogodziłaś się z notariuszem?

— Wyratował mnie od głodowej śmierci, jest dobry, szlachetnie ze mną wychodzi... i byłabym ostatnią małpą, gdybym mu się nie odwzajemniła. Kupiłam sobie urlop na tydzień za półmiesięczną gażę i pojechaliśmy razem do Pesztu... Co za miasto! jakie teatry!...

— A tu w Sączu?

— Zdzierstwo Gąsiora, trupa w porównaniu z Bochnią zbieranina, hola. Co robisz na stacji?...

— Czekałam na mamę, pojechała szukać mieszkania.

— Jedź do mnie, Werner zostanie trzy rzeczach i powie, gdzie jesteś. Zwróciła się do Wenera: ulica Krakowska, w dziedzińcu, tuż obok akcyzy — i, nie czekając na odpowiedź, ujęła Dziunię pod ramię, siadły do jednokonki, odjechały.

— Nawet piwa nie zapłaciła, a najgorsza, nie kazała dać drugiego... Oto kobiety! Mam czterdzieści lat, nazywają mnie starym durniem i już nie patrzą na mnie... Piwo zapłaci matka, a ja tymczasem palnę sobie kieliszek anyżówki. Jakoś dziś mam wściekły pociąg do anyżu.

W małym, schludnym domku, którego okna wychodziły na szumiącą rzekę i drzemiące w niebieskich przebiegach góry, mieszkała w dwóch pokojkach Ludka. Wielki dywan w saloniku i wielkie lustro mówiły o pewnej zamożności. Dziunia patrzyła zdziwiona.

— Nie dziw się, moja droga, wszystko, co tu widzisz, pochodzi od Celestyna. Gdyby nie on, dawnoby nademną wznosiła się mogiłka, którą mi kopał Gąsior.

Widujecie się często?...

— Właśnie wszystko wybornie jest ułożone. On tu u mnie nie był ani razu i nie będzie. Gdy nie występuję parę dni, a on ma czas, przyjeżdża, ja czekam na niego na stacji i jedziemy sobie do Żegiestowa, lub Krynicy, do Bardyowa, na Węgry...

— Tęskni za tobą, ty za nim — mówiła dalej Dziunia.

— Bardzo, spotykamy się spragnieni, zakochani i opowiadamy sobie historie naszych udręczeń.

— Zawsze jest dla ciebie upragniony...

— I ja dla niego, a mam nadzieję, że mnie masz za uczciwą dziewczynę. O zdradzie więc niema mowy, wierzy mi, ja jem!... Jestem wolna od podejrzeń, podglądań, plotek...

— Jesteś szczęśliwa! — zawołała Dziunia.

— Człowiek zacy, rozumny, dba o mnie... patrz, w tak krótkim czasie jaką moc przysłał mi książek!...

Dziunia, chcąc ukryć wzruszenie, a pchana ciekawością, rzuciła się na książki, Hipolit nie kupił jej ani jednej! Uczuła różnicę i przepaść, dzielącą go od Celestyna. Cień zazdrości, jak gaza przemykającej przez słońce chmurki, przesunął się w jej umyśle.

— Pierwszy raz w życiu — mówiła Ludka — czuję, że mi nieźle. I gdyby w «budzie» były znośniejsze stosunki...

— Cóż w budzie? — przerwała Dziunia.

— Chciwość, zdzierstwo i do nich zastosowane wszystko... Aleś ty głodna! Zrobimy sobie bal, poszłę po polewice, kucharka usmaży bifsteki, tymczasem przyjedzie mama z cichym.

Pobiegła do kuchni wydać rozkazy, wróciła i mówiła dalej:

— A teraz ty, moja Dziunieczko, opowiadaj swoje przygody.

— Nie są ciekawe. W Rzeszowie w chwili, gdy się nam wybornie powodziło, przyjechał ojciec Hipolita z żandarmem i zabrał go. Hipolit małoletni.

— Oj ci amatorzy, to nasza plaga, a najgorsi... małoletni. Nie pojmuję, jak mogłaś się tak złapać?...

— Kochałam go — odparła krótko Dziunia.

— Te nasze głupie serca stają się zawsze przyczyną naszych nieszczęść — zawołała naiwna.

— Cóż robić, trudno je zmienić — odparła Dziunia.

— Trzeba się przynajmniej starać dobrze je umieszczać.

— To wszystko, moja Ludko, od losu zależy. Gdyby twój notariusz nie był dobrym człowiekiem...

— Prawda, wszystko na tym świecie od losu, nawet talent od losu i łaski Pana Boga zależy! Przychodzisz z nim na świat.

— W tutejszej budzie są talenty? — Zobaczysz i przekonasz się sama.

— Jest jaka bohaterka?

— Niby jest, ale jaka! Wiesz, że ja gram sentymentalne, a nawet tragiczki?!...

Roześmiały się razem.

— Mów dalej o aktorach — nalegała Dziunia.

— Ani jednego słowa, dopóki ich sama na własne nie zobaczysz oczy. Dziś niema przedstawienia, lecz jutro będziesz w teatrze i osądzisz... Spójrz przez okno, jak tu ładnie! To nie Bochnia, chociaż ją powinienam za Celestyna błogosławić.

Otworzyła okno. Głęboko w dole rzeka szumiała, u jej brzegów wielkie pastwiska ożywione grupami wesołego bydła. Wiatr świeży, przesiąknięty wilgocią, orzeźwiał... Wpatrywały się z pewną rozkoszą i upojeniem w widnokrąg, zakreślony rzeką i wyskakującymi na południu górąmi.

— Jakież masz nadzieje? — rzuciła pytanie Dziunia.

— Nie myślę o przyszłości. Gdy Celestyn zostanie notariuszem, a ja potrafię go przywiązać i utrzymać przy sobie, ha to będzie to, co Bóg da. Tylko jednej się rzeczy boję.

— Mów!

— Boję się, abym nie była dla niego za głupia. Dziś śmieje się z mej głupoty i nazywa ją naiwnością. Ale jak się przestanie śmiać, przestanę być naiwną...

— A ja jaka głupia! — zawołała Dziunia — szczęściem, że mój amator nie żądał odemnie rozumu. Ludko, dajmy sobie słowo i weźmy się naprawdę do książek, a zobaczysz, co z nas będzie wkrótce.

Na dziedzińcu ukazała się mama, obok niej Janek, za nimi rozpromieniony mistrz.

Dziunia wybiegła naprzeciw matki.

— Niech się mama niczemu nie dziwi — mówiła cicho — o nic nie pyta, wszystko później sama opowiem. Nie było czasu na odpowiedź mamy, we drzwiach stanęła Ludka, wyciągając ręce.

— Mama, Janek, Cichy... przepraszam, mistrz. Rozbite stado znowu się ściąga — wołała radośnie.

— Jest już kto w tutejszej budzie z naszych? — spytała mama.

— Spodziewani Puchalscy — wzięli ślub!

— Chwała Bogu, będzie przynajmniej w stadzie jedno prawdziwe małżeństwo... i to coś znaczy.

— Siadajcie, mama na kanapie, panowie na fotelach, Dziunia obok mnie.

Mama, rozglądając się, miała ochotę dziwić się, lecz ostrzeżona milczała. Zastawiony stół budził wesołe myśli.

— I cóż?—rzuciła pytanie matce Dziunia.

— Mieszkanie mam, sliczne dwa pokoiki. A jaki widok! niech Janek powie. Słysząc z otwartych okien szum Dunajca. Odpoczniemy sobie!

— Umeblowane!?

— Nie, lecz raz przecie trzeba zstać porządnymi ludźmi, to jest mieć własne graty...

— Mamo, w Sączu nie będziemy wiekować.

— Nie miesza się do rzeczy, na których się nie znasz — zakończyła dyskusję mama w chwili, gdy służąca wносиła półmisek.

Mama posłała po piwo. Wesołość zaświeciła w oczach, strojąc usta w uśmiechy.

— Będzie nas zatem ze starej budy z Puchalskimi siedmioro, musimy się trzymać za ręce i nie dać się staremu zdziercy.

— Czy tylko grzechotnik przyjmie nas? — odezwał się Janek.

— Radby, ale będzie próbował zedrzyć—odpowiedziała Ludka. Rozmawiał ze mną o aktorach bocheńskich parę razy.

— Mam plan — zaczął mistrz — proszę tylko nie przerywać.

— Gadaj prędko i do rzeczy — zakomenderowała mama.

— Najprzód panna Dziunia przyjechała do Sączu na gościnne wystę-



ŻONA NANSENA.

(Do artykułu).

py! Ma Ofelję, Adrjanę, Anielę w «Ślubach» i jeszcze co wyszukamy. Póki Gąsior nie da jej gościnnych występów, nie angażujemy się. Do Hamleta i Adrjanny musi i nas wziąć,

a wtedy my nazajutrz po przedstawieniu stawiamy warunki.

— Dobra myśl! — zawołała Ludka. — Ten stary łajdak dawał mi dwadzieścia pięć guldenów z moją własną garderobą. Zażądałam pięćdziesiąt, wyśmiał mnie. Szczęściem dla mnie Płatkowska nie może się już pokazywać na scenie, a ja miałam z czego żyć, czekać... i wytargowałam czterdzieści. Nędza to, z własnymi kostjumami, lecz jeszcze się z głodu nie umiera.



FRITHJOF NANSEN,

złomity podróżnik norweski. (Do artykułu).

kółka musi wziąć reżysera, mnie lub Puchalskiego, reżyser rozdaje role. Szczerbaci nie będą nam zabierać ról!

— Reżyserem mistrz, chcemy mistrza! — wołali podnosząc szklanki w górę — niech żyje reżyser!

Dziunia kazała przynieść pięć nowych butelek piwa.

— Dziś, zaraz — mówił mistrz — zaczynamy robotę. My z Jankiem po handelkach i cukierniach puszczaemy, że przyjechała na «gościnne» wielka artystka, że wystąpi w Hamlecie i Adrjannie. Janek puści tę samą wieść między studentami i wieczorem w «Sokole». Stary się wścieknie, gdy z miasta zaczną atakować.

— Paniusia przestraszy aktorów.

— Ja z modniarkami pomówię. Modniarki do rozpuszczania wieści jedyne.

— Nie należy przecie zazdrościć!...

— Ja kocham Dziunię i wiem co ona warta! — zawołała Ludka z entuzjazmem, pocałowała ją w usta — nie jestem Szczerbatym, nie zazdroścę nigdy nic nikomu. Koledzy ze starej bocheńskiej budy, trzymajmy się, jak bracia!...

— A zatem plan ułożony, zaczynamy — rzekł uroczyście mistrz. — Dziunia daje po dwa papierki na głowę na agitację i jazda.

— Biegnę na próbę — mówiła ży-

wo Ludka — po drodze wstąpię do znajomych modniarek i szepnę im... Mama z Dziunią mogą sobie tu odpocząć i wyspać się.

— Odpoczne — odparła mama — dopiero na swoich własnych śmieciach. Wychodzę na miasto targować mebelki, znalazłam starych znajomych i przyjaciół. Pocałowała Dziunię. Ty śpij moja jedynaczko... ja leczę...

Za chwilę było cicho w mieszkanku, Dziunia stanęła w otwartym oknie. Rytmiczny szum rzeki kołysał jej myśli. Zielone pastwiska, ogrody, białe domki i w oddali, za przejrzystą mgłą, góry wytwarzały całość, która swą harmonijnością brała za serce. Wzrok młodej kobiety błakał się swobodnie, myśli jej płynęły wesołymi marzeniami. Widziała się wielką aktorką w Krakowie. Otaczali ją dziennikarze i autorzy, sławni i uczeni...

— A ja taka głupia! — zawołała; odwróciła się zawstydzona od okna, załamała ręce, wodząc oczyma po pokoju.

— Co robić? co robić?... przecie jeszcze jestem młoda. Dziewiętnaście lat i dwa miesiące!...

Zobaczyła książki, leżące na stole, rzuciła się na nie.

— Historia, literatura polska... poezje Mickiewicza, Słowackiego, Asnyka...

— Poezje Mickiewicza znam, ale nie wszystkie. Za to pana Słowackiego, pana Asnyka nic a nic...

— Słyszałam, że w Krakowie dawano Horsztyńskiego i to wszystko. Ach, jakąż ja muszę być głupia!

Książkę rzuciła, rękami zasłoniła twarz, wstydziła się sama siebie. Po długiej chwili znowu zaczęła odczytywać tytuły książek.

— Ludka pewno więcej wie ode mnie... czyta choćby dlatego, aby się przypodobać kochankowi i pochwalić się przed nim. Ja, nietylko, że się nie mogłam pochwalić przed moim, lecz, chcąc się uczyć, uciekałam



SANIE NANSENA.

w jak mogłam oddać się mu i kochać? Mam wstręt do samej siebie. Właśnie się głęboko.

— Właśnie był, choć jakoś dziwnie... s spiczasty, oczy w dole, wargi jak u murzyna, tył głowy jak gdyby ktoś bukę przylepił. Egoista, dumał tylko o sobie i swą uciechę... Czyż ja znajdę człowieka, któryby wart był mej miłości, któryby mnieochał naprzód, ciągnął za sobą, był szlachetny, dobry, zył moją sławą. Czy ja go znajdę?... Boże, Boże ulituj się nademną!

Krótką modlitwą uspokoiła ją.

W Rzeszowie i Sączu nie znajduje, ale go może spotkać we Lwowie lub Krakowie!... Byle się dostać na wielką scenę!...

Złoczyła ręce, podnosząc je w górę.

— Mam siły, młodość, energję, wytrwałość i chęć... pragnę i chęć! — Papięta nogą i pogroziła. Jeżeli pragnę i chęć, przy talencie, jaki mam, musi się stać, co chęć!...

Złoczyła się pełna otuchy i wiary w siebie, pochwyciła jedną z książek, rzuciła się na kanapę, zaczęła czytać, lecz zaledwo przeczytała parę wierszy... zasnęła.

— DCN —

POWRÓT NANSENA.

Dnia 14 b. m. cały świat cywilizowany obiegła wieść telegraficzna, że słynny podróżnik do bieguna północnego Frithjof Nansen przybył do norweskigo miasta Vardö. Życiorys śmiałego marynarza, wraz z bliższymi szczegółami o jego ekspedycji, o ile te wówczas były znanymi, podaliśmy w N-rze 9 «Kraju» z r. b.; obecnie według depesz streszczamy własny referat Nansena, podany do gazety «Daily Chronicle». Pisze on tam, że w d. 4 sierpnia 1893 roku na swoim statku «Fram» przepłynął przez cieśninę Jagerską i odkrył na morzu Karskiem i w bliskości przylądka Czeluskińa dużo nieznanych. Temperatura powietrza spadła do 62 stopni C. niżej zera. Głębokość morza, która przed 79 stopni wynosiła 90 sążni, dalej wzrosła do 100 i 1000 sążni. W lecie termometr pokazywał od 31 do 33 stopni ciepła. Na Boże Narodzenie r. 1894 Nansen osiągnął wysokość 83 24 stopnia, poczem widząc, że prąd wody unosi okręt na północo-zachód, pozostawił «Fram» na wyspach Sverdrupa, a sam z Johansenem i innymi, wzięwszy z sobą psy, sanie i sprzęt, udał się w kierunku północnym. «Fram» więc pozostał pod 83,59 stopni szerokości północnej i 102,27 długości. Nansen zaś z towarzyszem, dosięgnął 1895 r. 86,14 stopnia szerokości północnej z powodu ogromnych przeszkód i zawrócił na południe. Na ziemi Franciszka-Józefa zaczęli już uczuwać brak żywności, że musieli się karmić karmelami i krowami; d. 6 sierpnia znaleźli się na wyspach lodowych, a 26 sierpnia

odszukali pod 81,13 stopniem miejscę odpowiednie do przezimowania. W d. 19 kwietnia r. b. podróżnicy udali się w dalszą podróż na południe i 7 sierpnia wsiadli na spotkany u brzegów ziemi Franciszka-Józefa okręt «Windward», który ich dowiózł do przystani w Vardö.

Tak więc Nansen do samego bieguna nie dotarł i niepodobna się spodziewać, aby to uczynił zastępca jego na «Framie», gdyż okręt ten miał również czekać tylko sprzyjającej pory, aby powrócić do domu. Mimo to podróż marynarza norweskigo dała nauce poważne rezultaty: Nansen porobił odkrycia geograficzne, posunął się o 4 stopnie wyżej od wszystkich swoich poprzedników, był tylko o 50 mil od bieguna, nie widział tam żadnego lądu, co zdaje się dowodzić, że wszelkie przypuszczenia o istnieniu jakichś osobliwości na biegunie, sprawdzić się nie mogą. Kto wie, czy nie lepiej jeszcze poszczęści się nowemu żeglarzowi, tym razem napowietrznemu, Andréemu, który właśnie obecnie buja w przestworzach i chce ujarzmić wiatry, aby go do pożądanego celu doniosły. Balon jego widziano niedawno w Kolumbji angielskiej około miasta Galetown; silny wiatr poniół go w kierunku północo-północno-zachodnim.

Podajemy portrety Nansena i jego żony, która, jakkolwiek nie bierze bezpośredniego udziału w ekspedycjach swego męża, mimo to jednak, ze względu na swe zalety umysłowe i moralne, w zupełności zasługuje na tytuł jego pomocnicy i współpracowniczki. Trzeci nasz rysunek przedstawia moment, gdy Nansen, po opuszczeniu statku, kieruje się ku północy.

Dr. M.

LEIBNITZ-LUBIENIECKI.

Od hr. Jana Lubienieckiego otrzymujemy wyjaśnienie następujące:

W N-rze 29 «Kraju» umieszczony został artykuł o Leibnitzu, bez wzmianki o polskim pochodzeniu tego uczonego, chociaż kwestja ta w ostatnich czasach w prasie przez uczonych naszych i obcych tyle razy poruszana była, a Leibnitz niejednokrotnie sam się do tego przyznawał. Uczeń nasz: Gołuchowski, Trentowski, Libelt, Kraszewski, oraz Folkierski w swem dziele «Rachunek różniczkowy», i inni, stanowczo Leibnitza nazywają Lubienieckim. «Biblioteka Warszawska» jeszcze w r. 1850 zamieszcila artykuł, wywodzący słynnego filozofa od jednego z Lubienieckich, którzy dla swych arjańskich wierzeń zmuszeni byli do ustąpienia z ojczyzny, lub też dobrowolnie osiedlali się w Niemczech i Holandji, a nazwisko swoje polskie Lubienieckich na Leibnitz zmienili.

J. I. Kraszewski w liście, pisanym do «Kurj. Warsz.» z Magdeburga, z r. 1884, mówi: «Pochodzenie polskie Leibnitza jest faktem oddawna stwierdzonym, gdyż w swojej notatce bibliograficznej on sam ten fakt zamieścił; pochodził on z rodziny Lubienieckich, która, po wyjściu z kraju z przyczyn niezależnych, wydała kilku ludzi znakomych, pisarzy i artystów, znanego malarza i rytownika i t. d. i t. d.; że Leibnitz pochodzi z rodziny polskiej Lubienieckich, o tem nie wątpimy dotychczas i wątpliwość zdaje się nawet niemożliwą, kiedy faktem jest, że on sam do polskiego pochodzenia się przyznawał, lecz charakterystycz-

ną i godną uznania jest rzeczą, iż Niemcy sami, wyjątkowo tym razem, starają się wykazać polskie pochodzenie myśliciela, który jest ich chlubą narodową...»

Władysław Sabawski w szeregu artykułów, zatytułowanych «Leibnitz vel Lubieniecki» w «Kurj. Warszawskim» z r. 1894, mówi o pochodzeniu Leibnitza od rodziny Lubienieckich; w sprawie tej zabierał głos dr. Strawe i znany heraldyk Ad. Amalikar Kościński. W tymże roku, w N-rze 262 «Kurjera», na zasadzie dokumentów z mego rodzinnego archiwum, oraz na tradycji ustnej i piśmiennej, wrodzie moim się przechowyjących, starałem się dowieść polskiego z rodziny mojej pochodzenia Leibnitza.

Najważniejszym wszakże sądziłem swego pochodzenia polskiego jest sam Leibnitz, który we własnoręcznej autobiografii pisze te pamiętne słowa: «*Leibnitiorum sive Lubieneciorum, nomen Slavonicum, familia in Polonia*... i t. d. Nie dosyć na tem, są inne jego polskie pochodzenia dowody. Wiadomo, że Leibnitz był przychylnie usposobiony dla ces. Piotra Wielkiego i podczas ich spotkania się w Torgau, gdy Piotr W. zagadnął myśliciela o jego poglądy na przyszłość Rosji, Leibnitz, według własnego swego świadectwa, wyrzekł: «Obaj początek mamy wspólny, obaj jesteśmy słowianie; ty, Najjaśniejszy Panie, zdobyłeś na barbarzyństwie największe na świecie cesarstwo; ja zaś przez naukę ufundowałem niemieckie rozległe królestwo. Obaj jesteśmy inicjatorami wieków nowych; obaj pochodzimy z tej rasy, której przeznaczenia nikt jeszcze przepowiedzieć nie może...» W innym miejscu Foucher de Coreil («*Oeuvre de Leibnitz*», Paris, 1862), przytacza co następuje: «Rozgorączony Leibnitz niewdzięcznością Lipska, powiada wyraźnie *que l'Allemande soit moins fière: ce n'est pas un génie exclusivement allemand, que j'apportais en naissant: c'était le génie de la race Slave, qui s'éveillait en moi dans la patrie de scolastique*».

Nietylko uczeni nasi, archiwa rodzinne mego domu, zeznania samego wielkiego filozofa, ale francuzcy i niemieccy wydawcy dzieł Leibnitza, jak: Onne Klopp, Foucher de Coreil, Achner i inni, dostarczają materiałów do wykazania polskiego z rodziny Lubienieckich pochodzenia Leibnitza. Kosiński wspomina, iż Leibnitz, starając się o tytuł baronowski, udowodnił swoje stare szlacheckie polskie pochodzenie i sam wywodził się od rodziny Lubienieckich, i zadany tytuł otrzymał w r. 1711 od ces. Karola VI.

Jan hr. Lubieniecki.

W Ponarach.

O TOWIAŃSKIEGO.

Szanowny redaktorze!

Pan Ferdynand Hösick w artykule swoim «Chwile przełomu w życiu Mickiewicza», umieszczonym w «Kraju» z d. 26 kwietnia r. b., z godną uznania bezstronnością powtórzył zdania wielu znakomych ludzi o Towiańskim, któreby wystarczyły zupełnie do wyjaśnienia wpływu, jaki Towiański wywarł na Mickiewicza, gdyby jednocześnie nie podał był szczegółów, które są echem dawnych, przestarzałych umysłów i sądów stronnicych o Towiańskim, szczegółów, mogących zbałamucić bezstronny sąd czytelnika. I tak, mówiąc o nadawczyjnym podobieństwie Towiańskiego do Napoleona I. autor twierdzi między innymi, jakoby Towiański starał się jeszcze bardziej podobieństwo to uwydatnić nawet ubiorem swoim, nasladującym ubiór Napoleona I. aż do długich, palonych butów z cholewami. Ci, co przez szereg lat codziennie obeawali z Towiańskim, wiedzą, że butów takich nigdy on nie nosił, że krój jego surduta był podobnym do kroju surdutów, powszechnie noszonych w pierwszej połowie b. stulecia, gdyż To-

wiański stroju nie zmieniał, do mody się nie stosował i w niczem nikogo i nigdy nie naśladował, a był zawsze tylko samym sobą, jako indywidualność zbyt wybitna, jako prawdziwy chrześcijanin, jako najwierniejszy sługa Chrystusa Pana. Gdyby Towiański naśladował był kogokolwiek z ludzi, z pewnością nie wywarliby był żadnego wpływu nie tylko na takie znakomitości, jak Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Różycki, ks. Dański, ks. Barone, Scovazzi, senator Canonico i wielu, wielu innych, ale nawet na ludzi średniej miary, a nie pozbawionych zdrowego rozsądku i czucia. Nie wymową, nie strojem, nie postawą, nie nauką, nie podobieństwem swem do Napoleona I lub do Piusa IX (czemu autor artykułu zdaje się przypisywać zbyt wielkie znaczenie) pociągał Towiański ludzi ku sobie, ale wysokim nastrojem ducha i całego życia swojego, ucieleśnieniem w sobie tego tonu niebieskiego, do którego każdy człowiek wznioslejszych uczuć tęskni; żyjącą, tętniącą w całej swej osobie prawdą. Dlatego oto Mickiewicz mógł wyrzec to tęskne pragnienie, które p. Hösick w artykule swoim powtórzył: «O gdyby księża mieli choć cząstkę świętości, którą widzę i czuję w tym mężu, a której podobnej, w mojem przekonaniu, od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy!» Dlatego to ci, co znali dobrze Towiańskiego i życie jego, mogli go nazywać «Mężem Bożym», «Sługą Chrystusa», «Mężem wyższej epoki chrześcijańskiej», «Mistrzem» swoim, boć sam nawet Mickiewicz powiedział: «zakłem jestem przy nim», a przecież francuzi nazywali Mickiewicza «prorokiem narodowym». Świętością więc tylko tego Męża Bożego tłómaczyć się daje ten wpływ, jaki wywarł on na Mickiewicza i na tylu innych ludzi podnioslejszych uczuć i dążeń.

Rzym, 18 lipca.

W. J.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Kreta. Aleja zwycięstwa. Polacy na Kubie].

Wyspa Kreta, na którą jest obecnie zwróconą uwagę Europy, ma 260 kilometrów długości. Prawie ze wszystkich stron, zwłaszcza na wybrzeżu południowym, strome skały wznoszą się nad powierzchnią morza, a tylko na wybrzeżu północnym znajdują się głębsze przystanie, z których w pierwszej linii zasługują na uwagę przystanie Kissamy, Kaneli, Sudy, wyspy Dhli, Kandji i Mirabelli. Grzbiet łańcucha górskiego, przecinający wyspę, rozpada się na cztery główne części, które tworzą liczne doliny. Prawie zupełnie niedostępna jest część zachodnia z pasmem gór Madaras, wznoszącą się do 2,469 metrów po nad powierzchnią morza. Jest to kraj sphaktotów, główne ognisko rokoszarn kreteńskich; tutaj leży miejscowość Apokorona, siedziba komitetu kreteńskiego dla reform. Środkowe pasmo gór jest to sławna w starożytności Ida (dzisiaj Psiloritis), która wznosi się do imponującej wysokości 2,456 metrów i wysiła na wszystkie strony liczne odnogi. Na wschód łączy się z nią mniej dzikie pasmo gór Lasithi, które wprawdzie wznosi się do wysokości 2,164 metrów, lecz odznacza się słabymi formami i obejmuje wyżynę, odznaczającą się nadzwyczajną urodzajnością i bogatą florą. Głównem bogactwem wyspy jest drzewo oliwne, które nadzwyczaj udaje się na wapiastej ziemi kreteńskiej. Wywóz oliwy wynosi rocznie około 12 do 15 milionów franków. Winogrona, w które obfituje wyspa, dają sławne wino i znakomite rodzynki. Klimat wogóle jest bardzo łagodny i zdrowy, jednakże w niektórych okolicach wschodnich

panuje febra. Kreta tworzy wilajet turecki ze stolicą Kancą. Liczba ludności wynosi mniej więcej 300 tys., z których 60 do 70 tysięcy przypada na muzułmanów; między tymi około 25,000 Turków, reszta jest pochodzenia greckiego. Kancą, okolona kilku warowniami systemu tureckiego, ma port niewielki i niegłębok, w blizkiej jednak przystani Suda największe okręty mogą zarzucić kotwicę. Sakół greckich jest w Kancie dziesięć męskich i jedna dla dziewcząt, a nadto jedna wielka turecka z 28 nauczycielami i 600 uczniami. Kościoły są dwa, jeden katolicki, drugi grecko-katolicki i 12 meczetów. Na przedmieściu, pełnem wil, zwanem Chaleppa, mieszkają dostojnicy miejscy, oraz ciasto konsularne. Reprezentowaną jest tutaj Anglja, Austro-Węgry, Francja, Grecja, Włochy, Portugalia, Rosja, Szwecja i Norwegja. W tureckim języku wychodzi w Kancie dziennik «Jutibaah», po turecku i grecku «Kiryd», urzędowy organ wilajetu, oraz «Prawda» i «Białe Góry». Ciekawą jest kolonia arabska, znajdująca się na wschodniej stronie miast, w pobliżu twierdzy tureckiej; liczy ona 3,500 dusz, a składa się przeważnie z marynarzy i tragarzy. Przesiedlono ich tutaj na początku szóstego dziesiątka lat z północnej Afryki; arabowie ci zachowali dotąd w czystości swoje obyczaje i zwyczaje.

W parku berlińskim, zwanym *Thiergarten*, aleja, prowadząca od kolumny zwycięstwa do gmachu parlamentu, nosi nazwę alei zwycięstwa. W styczniu r. 1895 cesarz Wilhelm postanowił obie strony tej alei upiększyć grupami historycznymi, z których każda przedstawiałaoby jednego z władców Brandenburga i Prus w otoczeniu dwóch najwybitniejszych przedstawicieli odnośnej epoki. Szereg ten ma się zaczynać od markgraфа Albrechta Niedźwiedzia, a kończyć na cesarzu i królu Wilhelmie I. Wszystkich grup ma być 32, wykonanie zaś ich rozłożono na lat 8. Ogólnym układem grup oddzielnych zajął się rzeźbiarz Begas ze współudziałem budowniczego Halmhubera. Według opracowanego przez nich planu główna figura grupy ma stać na postumencie kamiennym, a za nią stanie półokrągła ława kamienna z dwoma bustami. Rzeźbiarz Unger wykonał już modele do jednej z grup, która przedstawia markgraфа Ottona I, oraz binsty: opata Sibolda i słowiańskiego księcia Przybysława. Otton I był synem Albrechta Niedźwiedzia, założyciela marki Brandenburskiej na ziemiach słowiańskich i panował od roku 1170 do 1184. Podanie mówi, że Otton, będąc namyślnym myśliwym, raz musiał się schronić na drzewo przed wściekłością rozjuszzonego jelenia i na podziękowanie Bogu za ocalenie zbudował klasztor i nadał mu nazwę słowiańską Lenin, czyli właściwie Jelenie. Otóż opatem w tym Leninie, czy Jeleninie był właśnie Sibold, którego słowianie mieli zamordować. Przybysław, książę braniborski, żył w przyjaźni z Albrechtem Niedźwiedziem, obrzcił się nawet na jego dworze, przyjmując imię Henryka i za sprawą swej żony Petrusy, czy Petrisy, zapisał małoletniemu Ottonowi okolicę Suchą, w r. 1136. Około r. 1151 Przybysław zmarł bezpotomnie i wówczas Albrecht, zawiadomiony przez Petrusę o śmierci księcia, zajął Branibor i w ten sposób utworzył markę brandenburską. Siostrzeniec Przybysława, Jakska ks. kopanicki, wyparł wprawdzie Albrechta z zajętej posiadłości, ale wkrótce sam zwyciężony, musiał ratować się ucieczką, jak przypuszcza Wilhelm Bogusławski, do Polski, a marka brandenburska na zawsze pozostała w rękach Niemców.

«Kurjer Lwowski» otrzymał list z Cuba Nahasso od Emila Potockiego, «sekretarza ministra Mandolai», napisany po niemiecku, przyczem autor usprawiedliwia się, że nie jest dość biegłym w polskim języku, cho-

ciem przynajmniej do polskiej narodowości. «Od roku przeszłego pisałem p. Potocki — jestem oficerem w obywatelu prezydenta republiki kubańskiej, Salvatora Cisneros. Najwybitniejszą miłoścą są obywateli tu przez Polaków. Minister wojny jest Carlo Boloff (?), urodzony we Lwowie Polak, który, mimo, iż liczy dziś 76 lat wieku, jest rzeźkim, siedzi wyborczy na koniu, i w potyczkach pod Puerto Principe, Canao i Palmoritta Gamboa dowiódł, że nie nie stracił ze swych zdolności taktycznych. Komendantem 5 brygady camarjonów jest Maksymilian Joneza, również Polak. Zaangażowany dopiero w początkiem maja w Paryżu przez reprezentanta republiki, d-ra Betauceca, odsunął się dnia 18 maja w bitwie pod Loretto jako kapitan, po tej bitwie został pułkownikiem, po bitwie pod «El Oriente» — generałem, a w bitwach pod «St. Spiritus» i «St. Clara» zdobył sobie nieśmiertelne imię i okazał się godnym pokładanego w nim zaufania. Dnia 15 czerwca stoczył na czele 5,000 ludzi bitwę z około 15,000 Hiszpanów ze świetnym rezultatem. Kuba ma prócz tego trzech pułkowników rodem Polaków, mianowicie Czczyńskiego, Karola Szkarę i Fryderyka Januszewskiego, nadto kapitana Stasika, który jako adjutant Janczy w bitwie pod Nahasso został raniony». Jeśli list nie jest jakąś mistyfikacją, mógłby być ciekawym dokumentem, dotyczącym udziału polskich awanturników w kubańskim powstaniu przeciw Hiszpanom. D. P.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Wydawnictwa dla młodzieży księgarńi M. A. Wiszeka w Warszawie. 1896.

Nowszą pedagogia, uznając całą niezbędność odpooczynku letniego dla dzieci, obciążonych nauką w szkole, przeciwną jest zbyt skwapliwemu wstrzymywaniu się od pracy umysłowej podczas wakacji. Zagranicą wytworzył się już odrębny rodzaj literatury dla młodzieży, zastosowanej do warunków odpooczynku letniego; u nas pierwszą próbą literatury letniej są wydawnictwa Wiszeka w postaci pięciu książeczek różnej treści. Pierwsza książeczka p. t. «Szlachetne serce» Teresy Jadwigi, jest właściwie utworom beletrystycznym i zawiera trzy opowiadania: «Młodziarstwo», «Niekochana» i «Poczołwe samarytany», nieczem nie różniące się od innych prac autorki. Ciekawy jest koniec pierwszego z tych opowiadań. Matka ubożego chłopca, wakując mu na ulicy warszawskiej bogatą i dobrą panią, jadącą w ładnym powozie, która go pielęgnowała w szpitalu, tak doń przemawia: «Gdy będziesz duży, powieśz ci nieraz ludzkie, że bogaci są śli, okrutni, że trzeba ich nienawidzić. Przypomnij sobie wówczas tę dobrą i piękną panią, a powiesz im z pewnością, że między bogatymi są też szlachetne serca, które pamiętają o biednych i nieszczęśliwych». A więc i dziesięciolatnia dzieci muszą już wiedzieć o walce klas... Druga książeczka ma tytuł «Na letnim mieszkaniu»; autorem jej jest Wł. Nowicki, magister nauk hist.-fil., który wiać sobie za cel ożnajnienie dzieci z życiem wiejskiem. Prowadzi więc z kolei do lasów na poręby i nowiny, do zabudowań folwarcznych, objaśnia uprawę roli i użytk narzędzi, opisuje łąki, wyrób płótna, a nawet pieczenie chleba. Mimo pewnej suchości, książka robi dobre wrażenie, dzięki praktycznemu układowi. Trzecia książeczka «Cyrkiel i okierka» zawiera pozostałowe wiadomości z geometrii (z 26 figurami w tekście) i została ułożona przez Z. Kamińskiego. Stanowi ona pożądaną nabytkiem dla dlatwy, lat 8—10, lubiącej kreślić ołówkiem na papierze, a nie znającej jeszcze zasad rysunku. Ułatwia ona znacznie początkową naukę geografii i daje pierwsze pojęcia z estetyki. Czwarta książeczka zawiera wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii p. t. «O ziemi, słońcu i gwiazdach» przez M. Heilperna. Rzecz ta wychodzi już w 2 wydaniu i zawiera 40 rysunków w tekście. Wreszcie piąta książeczka p. t. «Dla myślącej dlatwy» składa się z 40 wierszowanych szarad, dobrze pomyślanych i łatwych do odgadnięcia. Wszystkie te książki, wydane starannie, stanowią pożyteczną rozrywkę na czas wakacji, o ile, ma się rozumieć, dzieci będą je czytały z własnej woli.

KRONIKA LITERACKA.

«Kraj», Wedle słów gazety «Wolny», p. K. J. Chrzaniłowicz kontynuuje rozpoczęty przed kilku laty bardzo pożyteczny «Wykaz książek i artykułów o Wolnym». P. Chrzaniłowicz obecnie ma pracować nad tródmia polskimi i zagranicznymi.

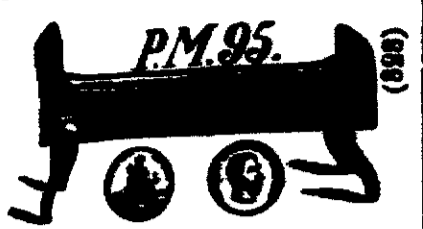
«Przedk», «Kijowianin» wydrukował przedkłada nowego Adama Dymalskiego p. t. «Syn raszki».

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, połowe i na obrotach, poleca specjalista J. J. J. (418-27)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Sofijewski plac, № 28.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KIJÓW



Łózka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej.
ul. Zw. Zwińska, № 28. Cennik bezpłatnie.

SZLACHETNY MOTYW. — Dlaczego chcesz się rozwieść ze swą żoną?
— Ponieważ chcę ją więcej cenić, niż teraz.
— Jaki?
— Na więcej, ceni się to, co się utra-
ca. (Heitere Welt).

Specjalność perfumerji

J. O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
rog Kreszczatika i Funduklejowsk. (437-52)

Rozkład jazdy pociągów.
Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski... 7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy... 9,00 r.	8,49 w.
Pasazerski... 12,02 n.	7,07 r.
" " " " " " " " " "	8,50 w.
Na Fastow i na fastow-ską drogę. 5,41 p.	8,59 r.
Kurska.	
Kurjerski... 5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny... 12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy... 3,00 p.	1,30 p.
Pasazerski... 9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.	
Kurjerski... 7,00 w.	9,00 p.
Pocztowy... 10,30 w.	8,30 r.
Pasazerski... 10,30 w.	11,00 w.

KRAWIEC I REDAKTOR. — To pan tak dużo zarabiasz?
— W każdym razie należy nie dawać nikomu zarobku, co panu redaktorowi. (Münch. Hum. Bl.).

Melodje Ukraińskie

NA FORTEPIAN NA 2 RECE,

wydane nakładem księgarni i składu nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie. (457)

- Bonkowski. De szlach szornaj, dumka, 45 k.
- Chodorowski. Rhapsodie Ukrainienne. F-dur, 1 rs. 50 k.
- 14 pieśni ludu Ukraińskiego, 75 k.
- Czapek. Kaszt lude szczen szczenywa, 90 k.
- Gerke. Meme maty za te tajut szczen kozaka ne kochaty, 90 k.
- Jasiński. Ukrainka, 40 k.
- Jedlicska. Souvenir de Poltawa. Grande fantaisie sur l'opera petit russe "Natalka Poltawka", 1 rs. 20 k.
- Kaliwoda. Marche Cosaque, 60 k.
- Premiere Guirlande musicale sur des themes nationaux de l'Ukraine, 1 rs. 20 k.
- Kiński. Fantaisie sur la chanson l'Ukraine "Ne chody Hryciu na wczorajci", 1 rs. 30 k.
- Kopczyński J. Fantaisie sur des airs Ukrainiens, 90 k.
- Liszenko. Op. 2. Suite a G. 6 chants Ukrainiennes, 1 rs. 80 k.
- Op. 8. Rhapsodie sur des themes de l'Ukraine. Grand morceau de Concert, 1 rs. 50 k.
- Op. 13. Doumka-Schoumka. 2 Rhapsodie de l'Ukraine, 90 k.
- Markiewicz. 10 małosrosyjskich pieśni, 75 k.
- Mayerhöfer. Ach ja nieszczasnij, szczen maju dijaty, 75 k.
- Witwicki. Op. 20. Variations brillantes sur un theme de l'Ukraine "U susi-da chata bifa", 80 k.
- Op. 35. Druga szuka Ukraińska, 75 k.
- Wympolski. Kozak ukraiński, 60 k.
- Zaremba. Pożegnanie Ukrainy, 50 k.
- Chant d'Ukraine. Doumka, 50 k.
- Langue après l'Ukraine. Pièce de salon, 60 k.
- Doumka-Schoumka, 50 k.
- Zawadzki. Op. 71. Pierwsza rapsodia Ukraińska, 75 k.
- Op. 100. Ne szamy luie. Transcription, 60 k.
- Op. 101. Kozak. Staccato. Etude de genre, 75 k.
- Op. 112. Scherziso sur une theme Ukrainienne, 45 k.
- Op. 164. Chanson et coque. Dances nationales, 60 k.
- Op. 339. Tańca Ukraińskie Czaba-wascki, 5 zeszytów, 5 rs. hańdy, zeszyt osobno po 1 rs. 20 k.
- Ziętarski. Fantaisie de Concert sur deux themes Ukrainiennes "Ne chody Hryciu na wczorajci" i "Handzia ciacia molodyczka", 1 rs. 35 k.

Przy zamówieniu jednorazowym na 5 rs. i więcej, nuty wysyłają się koszt-tem księgarni. Katalog nakładowy nut i książek księgarnia wysyła bezpłatnie.

MAGAZYN O. A. KOTOWICZA,
MEBLI

w KIJOWIE, róg Kreszczatiku i Bibikowickiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 58,

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne. (405)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,
Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, połowe i morskie, barometry, termome-try i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

Upraszamy esan, czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli po-woływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56

Obnwio i podrózne rze-
chy. (471-29)

DUZO CHY HALOS! — Nie miałbym nie przeciwko temu, żeby się pan ożenił z moją córką, ale chciałbym wiedzieć, co pan posiadasz.
— Posiadam serce pańskiej córki.
(Meg. Hum. Bl.).

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa bulw. i Basakowa, prze-
pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od
75 k. na dobę. (406-50)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(pełak), cher. zębów, jamy ustnej, ostacze-
ne zęby, plombi. Kijów, Wielka Włodzi-
mierska, d. Nieholowa, 20 57. (315)

AFORYZMY. Trzy są rodzaje mak-
ienstw: szczęśliwe, nieszczęśliwe i ludne.

Czas to pieniądz. Dlatego duch na-
szych czasów jest duchem kapitalizmu.
(Heitere Welt).

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszczatik, № 23,
waprsacie posty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków,
przyb. toalet. Saklan. wyr. Roszcza, szczot-
ki, grzebienie, sztykrety. Apt. biwary,
chem. przetrw., artykuł. gospodarstwa. (304-50)

SEKRETKI

do różnego użycia, masa do frotarów. pe-
czetek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn
BOŚIACKIEGO,
Kijów, ul. Funduklejowska 29,
obok teatru anatomicznego. (324)

MAGAZYN OBUWIA
JANA ŁOJKO
(były J. Gogulski)

Kijów, Kreszczatik róg Basarabki 26 47
(Hotel Internacjonal). Zapasowany w naj-
większy wybór obuwia, a także przy-
maje obetalunki. Katalogi na prowinję
bezpłatnie. (337-52)

J. C. HUBER i S^{ka}

Kijów, Proroczana, № 3.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakres cukrow-
nicwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO
F. PUCHALSKIEGO,
Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29.

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; kro-
jstatni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-26-19)

"AU PARADIS D'ENFANTS".
S. I. Sklarowa.
Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., wżamaj fa-
bryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Gsta-
uski z prowincji załatwiają się szczeny. (313-50)

OLSZEWICZ i KERN
Kijów - Odesa - Warsza-
wa - Jekaterynosław-
Sielce. (442-18)

Oświetlenia elektr., prze-
noszenie siły, telefony
etc. Do 1895 r. urzą-
dzono 280 elektr. insta-
lacji.

Dostawa reżarów, waga-
netek etc. do prześ-
nych dróg żel.

Parowa maszyny, kotły Armatury do maszyn i ko-
i pompy wszelkich syste-
mów i wielkości. tówfabr. Schaeffer & Budan-
burg i Langensiepen & C^o. nie zbraiz, barabów etc.

Warszawa, Długa, 10, róg Jerozolimskiej,
egzaminy wstępne rozpoczyna się d. 2 września, lekcje 5 września; zapis pensjo-
narek i uczennic przychodzących od 25 sierpnia, między godz. 10-5 pop. (1336-51)

KURJER WARSZAWSKI.

o Pogotowie ratunkowe. Z powodu nieotrzymania jeszcze decyzji władzy wyższej, sprawa organizacji w Warszawie pogotowia ratunkowego pozostaje w zawieszaniu. Osoby, zajmujące się losami tak potrzebnej instytucji, wyszukują tymczasem odpowiedniego lokalu z wozami dla pomieszczenia ambulansów przenośnych. Pogotowie ma być ulokowane w pobliżu placu Teatralnego, jako w punkcie środkowym miasta.

o Dreżyna mieszkań. Na ulicy Niecałej wisł taka karta: «Dwa pokoje, przedpokój i kuchnia na antresoli do wynajęcia za 1,400 rubli, wyraźnie rubli srebrem tysiąc czterysta!...

o Wystawa złoceń. Warszawskie Towarzystwo ogrodnicze urządza w Bagateli pomiędzy 14-17 listopada r. b. wystawę złoceń, czyli Chryzantemów.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koka czwartek po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

o kochanie, miłości i małżeństwie.

W pamiętnikach swoich w późnej lat jesieni,
To zdanie zapisał sędziwy pan Jędrzej:
„Mądrze niby czyni, ten, który się żeni,
Lecz kto się nie żeni — czyni znacznie mądrzej“.

Ciepło domowego ogniska dochodzi niekiedy do tak wysokiej temperatury — że parzy...

Oj dudni woda dudni,
W cembrowanej studni,
Litwo się ożenić,
Lecz odżenić trudniej.
(Mucha).

OTTO REISING,

GRAWER I EMALJER.

Warszawa, Nowo-Senatorska, 9, 1 piętro, przyjmuje i wykonuje wszelkie biużuterje złote i srebrne, albumy pamiątkowe, herby, monogramy, żetony, breleki sportowe emaljowane, szpilki ślubne i grawerowanie całych wypraw. (1324-4-5)

Zakład wodoleczniczy

d-ra med. A. Ciaglińskiego,
w Warszawie, Oboźna, 5.

Racjonalna hydroterapia. Kąpiele elektryczne. Leczenie zgrzeszonym powietrzem w kłozach. (1326-8-3)
Zakład otwarty cały rok.

W PEWNEJ SZKOLCE. — Słuchaj, Mojsie, pamiętaj to sobie, że kłamstwem cały świat przejdziesz, ale niem nie powrócisz.
— Po co ja mam powracać, na co ja mam powracać?
(Mucha).

KUPUJĄCYM TUZINAMI



WYKLIKAJĄCYM TUZINAMI
USTĘPUJE SIĘ KABAT.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęsto i mocne włosy, co doświadczeni długoletnią praktyką.

Ceny butelek: 1 rs. 20 k., 2 rs. i 3 rs.
UWAGA. Każdy butelek powinien być zaopatrzone w korku i denku jednak. markami, portretem, № 1004 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Gruboskiego. Aleja Jerozolimska, № 36, m. 7. Obstał. od ra. 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzeż się podrabiania i nadawania. Zwracać uwagę na brzęk na opakow. (1281-15-4)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziela,

sagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Nowski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1847)

Anna Jasińska,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma szczerzyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok 1896-97 rozpoczyna się 25 sierpnia. Kurs nauk 5 września. Egzaminu nowowstępow. 3 14. (1322-6-3)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-26-16)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.



Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie—pod teatrem, №№ 16 i 17. (1102)

KONSTANCJA SYKOŁYŃSKA,

przełożona 4-klas. pensji żeńskiej z klasą przygot., przy ul. Foksal, № 15, zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierp. codz. od g. 8 z rana do 6 pop. egzaminu rozpoczyna się 20 sierp. (1 września), lekcie zaś 23 sierp. (4 wrz.). Przy zapisie wymagana jest metryka i świadectwo uścisnienia cery, a dla stałych pensjonarek i paszporty. Uczennice przyjm. się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opieką, oraz konwersacją w językach obcych zapewnią się. Zakład przygot. uczennice do gimnazjum klasy 5. (1270-3-3)

PIERWSZORZĘDZONE KAUJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE.

w Warszawie, Nicała № 19, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nicała № 19, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do zamieszkania Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1280-97)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korespondencji z biura ogłoszeniowego, zwrócili uwagę na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja owa jest szerzona. Takie powoływanie się wpływa na restaurację ogłoszeń «Kraju».

BAZAR SZKOLNY

Wl. Holewickiego,

prezentowany na Marszałkowską, 145, W WARSZAWIE.

Książki szkolne nowe i używane. Materjały piśmiennicze i rysunkowe. Tornistry, paski, basztyki. Wybór duży, ceny stałe. Zlecenia na prowincji na zaliczeniem. (1841-6-1)

W VI-kl. zakładzie naukowym żeńskim

HENRYKI CZARNOCKIEJ,

przy ulicy Wrackiej, № 18, w Warszawie,

zapis uczennic rozpoczyna się d. 13 (25) sierpnia, kurs nauk 21 sierpnia (3 września). Egzaminu nowowstępowujących 20 sierpnia (1 września). Przy zapisie potrzebna jest metryka. (1339-2-1)

W zakładzie naukowym-6-kl. żeńskim

JADWIGI SIKORSKIEJ,

Marszałkowska, 153, róg Królewskiej, w Warszawie,

egzaminu wstępne i warunkowe odbywać się będą d. 19 (31) sierpnia i 20 sierpnia (1 września), o g. 10 rano. Rozpoczęcie roku szkolnego d. 21 sierpnia (2 września). (1338-2-1)

W szkole 6-kursowej męskiej

W CZĘSTOCHOWIE

zapis kandydatów rozpoczyna się d. 20 sierpnia (7 września), lekcie zaś 2 (14) września. Szkoła przygotowuje do szkół technicznych, kolejowych, handlowych i innych zakładów średnich specjalnych. Przy szkole jest pensjonat. Konwersacja niemiecka. Niesbędne dowody: metryka urodzenia i świadectwo uścisnienia cery. P. złożony szkoły J. Lamparki. (1320-2-1)

W CUKIERNI NA DZIKIĄS.—Okręg „Delwyck” prowadzi skwarcowane karabiny do Abajynji i szasz go szpall.

— No to co? Moskwa przewoziła trochę koronek przez Aleksandrów i także je szpall. Teraz bardzo ciężko jest ucieszyć handlować. (Mucha).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (270-22)

Biuro komisowe MARKA,

w Warszawie, Masowiecka, 11, rekom. nauczycielki, bony, guwernerów, mistrów, korepetytorów i specjalistów. (1325-5-3)

SZKOŁA HALINY

z Leżyczekich Tokarszewskiej przyjmuje pensjonarki dorosłe i panienki, kształcące się prywatnie. Rysunki i malstwo pod kierunkiem artystów-malarzy Andrychowicza i Wiśniewskiego. Póbroczne rysunków rs. 12, póbroczne haftów artystycznych rs. 12. Kursy otwarte 2 września. Mortemaja, № 7. (1282-3-3)

GABRIELA

AUGUSTA INNOTH,

w Białym gm.

wydziały szkoły katech. (107-15)

**SPECJALNY SKŁAD
PERFUMERJI I KOSMETYKÓW
K. I. WARGO,**
Kijów, Kreszczatik, dom Biela, vis-à-vis
Belle-Vue,
poleca wielki wybór perfum, kosmetyk.,
Przybor. toaletow. szkian. wyr. Baccara,
grzebieni i szczotek. (438-36-18)

PRZYMÓWKA.—Najwięcej, panno Ma-
rio. Obawiam się teściowej; podobno
wszystkie są niernodne.
— O, bynajmniej! np. moja mama by-
łaby teściową idealną. (Mag. Hum. Bl.)

H. KLIMOWICZ,
Krawiec męski,
poleca swój magazyn sukien męskich,
wielki wybór materj. Krój najnowszy.
Kijów, Kreszczatik, 52, 1-s piętro. (329)

**CHARKOWSKI MAGAZYN
męskich i dziecięcych gotowych ubiorów
I. N. TEMKIN,**
Kijów, Wielka Wasilowska, № 45.
Wielki wybór materj., przyjm. się obstat.
(441-36-17)

**Akuszerka
KUCHARENKO-MAJDL,**
Kijów, Wielka Wasilowska 41.
Z serw. rady lek. przyjm. położn. w domu,
umieszcza dzieci i przyjmuje na wycho-
wanie. Zapełna dyskrecja. (321)

INDYWIDUALISTKA.—Czy pani była
w Rzymie?
— Nie bywam nigdy tam, dokąd
wszystkie drogi prowadzą.
(Mag. Hum. Bl.)

Pensjonat.
Od września 1896 r. otworzyłam
pensjonat dla panien, uczęszczających
do wyższych zakładów w Krakowie.
(3749-2-1) **NACIEJOWSKA.**
Adres tymczasowy: Karmelicka, 41.

ZĘBY
sztuczne na złot. i kauczuk. blaszk. i bez
blaszek. Przerab., leś. i plomb. zębów.
Dent. I. Ziagerewicz, Prorizna, 10. (359)

M. SIEMASZKO
lekarz-dentystka, przyjmuje od 10 do 4 g.
Odesa, Riszeliwska, d. Pelechina. (364-26)

Krawiec męski
J. ALFRED
(Bykowski),
Moskwa, W. Łubianka, róg Kisielnego
pier. Wielki wybór materjałów. (268)



FILOZOF.— Znawo, Macieju, wybiles
swoją żonę. Powinienbyś za to być ukar-
wany.
— Proszę pana, mój, kiedy musiał
być żonę, jest już dosyć ukarany.
(Mag. Hum. Bl.)

Nauka jazdy na wełocypedzie

codziennie od 10 g. rano do 3 wiesz. **IMIEZ** Polon. Towarzystwo wełocypedystów.
LITWENTY pr., № 54.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, przysmak. z najów. prowizji i za najleps. matje. Obiady z 4
petraw 50 K. Śniadania i kolacje z 30-40 K., a także: Wini i Kolduny litew-
skie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Dzwonki
i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje,
lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwa; usługa polska. (3901)

Z pozwolenia wyższej władzy naukowej, nauczyciel gimnazjum, radca stanu

G. A. WALKER,
we wrześniu t. b. otwiera w Kijowie
4-klasowe progimnazjum męskie,
z pensjonatem, klasą przygotowawczą, oraz równol. oddziałami realn., w których
będzie swróconą szczególna uwaga na wykłady i praktykę jęz. nowoczesnych.
Adres tymczasowy: Lipki, Bankowa, № 2, m. 9. (458-4-1)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór forte-
pianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych
pierwszorzędnych. W najem, reperacja i strojenie. (419)

Wszystkie nuty, gdziekolwiekbyś wydane, do-
starca magazyna muzyczny
J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ),
w MOSKWIE, ul. Twerska,
nie delikując kosztów przesyłki pocztowej. (455)

WŁ. DOLIŃSKI,
Kijów, ulica Fundulejowska, dom Bergonje.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:
Rusten Precter & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Bud. Sack, Flagwitz, słowniki rządowe, plugi jedno- i wieloskibowe naj-
nowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazalki.
Gar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana“, dające
czyste siano.
Hofherr & Schramm w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Treutser w Warszawie, sikawki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne. (359-35)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

(8561-15-14)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia
r. b. wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawieszane.

KONICZYNE kupujemy po najwyższych ce-
nach. **PROSIMY O PRÓBY.**
Schmidt i Zablocki.
(454-26-5)

Upraszamy oszn. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklam-
owane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, pamięli po-
woływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informację swoje zamierzają. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KAZIMIERA LEWICKA,
Kompozytorka i śpiewaczka lwowska;
skład przy Wasilowskiej, skąd
także gry na fortepianie. Kijów, Per-
sickijewska L. 54. (3750-4-4)

WYJAŚNIENIE.— Kamo, co to jest
muzyka klasyczna?
— To taka muzyka, która służy ci
się powinna podobać, nawet wieszając,
kiedy ci się zupełnie nie podoba.
(Heitow WAM).

Udzielona nagrodą Akademji paryskiej
NAUCZANIE NA PISMIE
BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. ruskim i niemieckim, następujące
w zupełn. nauce. uszne. Księstwo podzięk.
i świate. ocen. Kończącym na ięd. wyd.
się podwiad. z wystudjow. przedmiada pod
mojem kierownictwem. Nauzyciel bu-
chalterji, członek Akad. paryskiej. (3748-5)

A. N. JANKOWSKI
W RYBIE.
Warunki, oraz listy próbne, wy-
sylają się bezpłatn. Przestrzegam
przed naśladownictwem. Całkowita
gwarancja powodzenia. Umiarko-
wane wynagrodzenie.

Potrzebna do Wilna
MODNIARKA
na rok, umiająca dobrze ubierać kape-
luszki. Wymagane świadectwo lub reko-
mendacja. Wynagrodzenie miesięczne:
rs. 10 — 15, życie i mieszkanie. Adres:
Wilno, ul. Dominikańska, magazyn mód
„Szyk wiedeński“, p. Podgórskiej. (1844)

Wysoko wykształcona
NAUCZYCIELKA POLKA,
z dyplomem, młoda, muzykalna, która
powróciła tylko co z Paryża, odznaczona
medaliami w Sorbonie za swoje osiągnię-
cia, znająca dokładnie język rusk., fran-
cuski, niemiecki i nielaretwo, poszukuje
stanowiska odpowiedniego swemu wy-
kształceniu. Blizszej wiadomości udzieli
A. Koczorowska, Błaro nauka, w Po-
znaniu, św. Marcina, 68. (1899-4-2)

Poszukuje się **gubernera**
z najlepszymi poleceniami. Adr.: Zarząd
majątku Szabelnicki, poczta Pleszszana,
gub. poławskiej. (3708-4-4)

Specjalny zakład re-
paracji zegarów, biute-
rzy, antyków, złot. i srebr.
zegark. Przyjm. się okay-
dowanie, złocenie, srebra.
i niklow. biut. piasterów
i t. p. metal. Zamówie-
nia z prowincji wykony-
wa podzielnie. Zegarm.
P. WOJCIECHOWSKI.
Odesa, Jamka róg Teresopolakij. (367)

Nauczyciel,
wyższe wykształcenie, konwersacja fran-
cuska, niemiecka, długoletnia praktyka,
rekomendacja i upoważnienie rządowe,
poszukuje miejsca na wieś na dłużej.
Może wyjechać zagranicę, na Kaukaz.
Adres: Lubieszowi w Grodzisku, poste-re-
stante, st. dr. żel. warsz.-wied. (1899-2-2)

Poszukują umieszczenia od państwa
Nauczycielki polki.
Oprócz ogólnego wykształcenia zna
jedną z nich gruntownie język francu-
ski, angielski, niemiecki i rysunki, d u-
ga zaś angielskiego języka nie zna, ale
jest biegłą w muzyce. (1321-4-1)

PATENTY
na wynalazki
wytchna i suzytkowuje
dr. Kazimierz Ossowski,
More techniczne międzyzwo-
dowe. (366)

BERLIN, W. Patentschreiberei, 8.

WARSZAWA

PENSJA ŻENSKA VI-KLAS.
(Klasa przygotowawcza z oddziałem frekwentek)
Natalji Porazińskiej,

w Warszawie, plac św. Aleksandra, № 18, d. Pucha, sypial. wesoła 66 rok szkolny 1896-97 rozpoczyna 21 sierpnia, lekaje 5 września. (1234-9-2)

KURJERK WARSZAWSKI.

Zdemaskowany sportsmen. Depeszą p. G. Corre zawiadomił towarzystwo cyklistów w Warszawie, w Dźwińsku i w Petersburgu o postanowieniu pobicia rekordu Teront'a na przestrzeni Petersburg - Paryż. Zgodnie z wymaganiami sportowem towarzystwa z Dźwińska i Warszawy rozesłały na drogę przewodników oraz kontrolerów, którzy p. C. jednak nigdzie nie spotkali. Nie przeszkadzało to p. C. odbyć tryumfalnego wjazdu do Warszawy z całym aparatem poświadczeń, dat i nazwisk. Sportsmeni warszawscy, na wieść o wyjeździe z miasta w dalszą drogę p. Corre, podążyli za nim, by skonstatować, iż dojechawszy na rowerze do Pruszkowa, wykupił bilet do Aleksandrowa i po ciągnięciu kurjerskim puścił się na dalszy... rekord. Na mocy powyższego, towarzystwa zawiadomiły o tym figlu klub paryski, którego p. C. jest członkiem.

Djerama «biblijna». Jeden z mieszkańców Warszawy stara się u władzy o prawo otwarcia djeramy treści biblijnej. Obrazy mają być wykonane przez dekoratorów teatrów warszawskich. Przedsiębiorca umieścił djeramę na którym z placów, zgromadzających w dniu świąteczne lud miejski i wiejski.

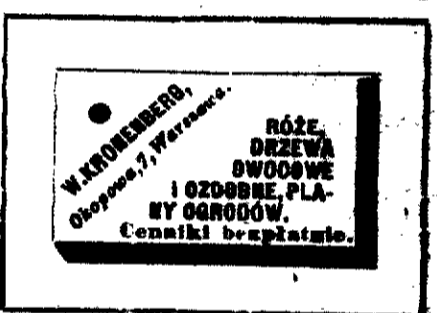
Kolej konna. Zarząd miasta przedstawił władzy plan linii kolei konnej, mającej łączyć górną część miasta z dolną, a mianowicie od Zjazdu przez ulice: Dobrą, Taukę, Solec i Jerozolimską do Nowego Świata.

Tad. Kowalski i A. Trylski,
WARSZAWA, MIODOWA, № 4,
jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają
z FABRYKI
Rud. Sacka
w PLAGWITZ:
Pługi 2- i 3-skibowe
samochody, stalowe, prostej i trwałej konstrukcji, od 2 do 9 cali orzącej; (1228-6-2)
Pługi 3- i 4-skibowe
do płytszej orki, od 1 1/2 do 6 cali;
Pługi piętrowe Samochody 7-, 8-, 10-, 14- i 16-calowe;
Siewniki rządowe ulepszone
klasy I i II, powszechnie znane, oraz
Siewniki rządowe klasy IV najnowszej konstrukcji z trybikami siewnemi,
dowolnie przesuwającemi się stosownie do gęstości siewu, występujące wszędzie siarno bez zmiany części siewnych,
specjalnie na górzyste położenia.
CENNIKI i opisy posyłamy na żądanie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racylii powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Dla guberni zachodnich.
DOM HANDLOWY
W. WALDEROWICZ
w Warszawie, Chmielna, № 24,
dostarcza i wysyła wszelkie towary kantonjalne, spodywese i inne, jak: bieliznę, obuwie, perfumeryę, towary galanteryjne, norymberskie i t. p. Przejmuje produkty i wyroby do sprzed. w kraju i zagranicą. (1222-4-3)

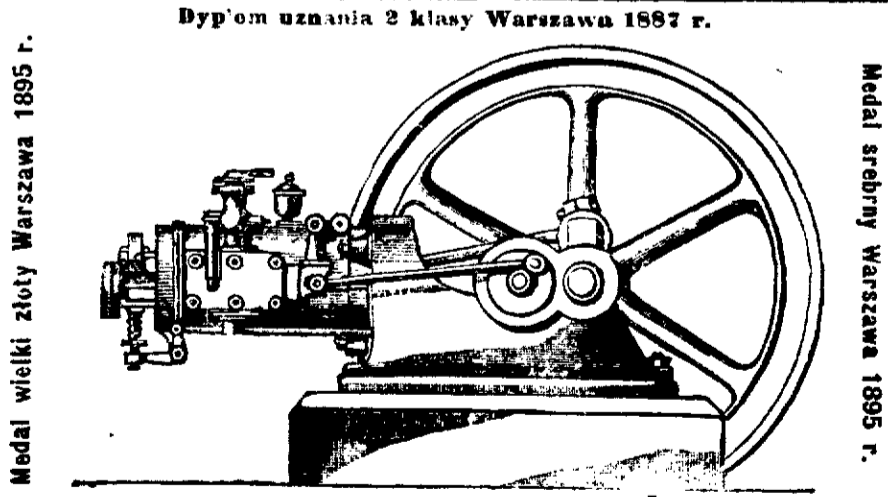
PRZYPOWIEŚCI SALOMONA DLA ABONENTÓW. Jedna z gazet amerykańskich podała na początku ówczesnego dla swoich abonentów następujące humorystyczne „Przypowieści Salomona“: 1) Roztropny syn sprawia swemu ojcu radość, ale abonent, placący za gazetę zgóry, jeszcze większą wydawcy. 2) Marnotrawstwo jest nierozumną zabawką, a niedbały abonent doprowadza ubóstwo do domu wydawcy. 3) Wszystko, co tylko człowiek według własnego przekonania czyni, jest dobrem, z wyjątkiem, jeżeli uważa za stosowne za gazetę nie zapłacić. 4) Lepiej jest mieć setki dobrych, niż tysiące złych abonentów. 5) Lepszym jest człowiek ubogi a sprawiedliwy i placący za gazetę, niż bogaty, lecz odpowiedzialny, że później zapłaci. 6) Która żona męsa kocha, czyni dobrze, a która gazetę, jeszcze lepiej. 7) Kto żonę opuszcza, grzeszy, a jeszcze bardziej ten, który na gazecie naszej napięzo, że jej nie przyjmuje.



(1149-22-14)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów.
Katalogi ilustrowane franc. i gratis.



RAJMUND MACHCZYŃSKI,
Warszawa, ul. Ogrodowa, № 13.
Fabryka najnowszych motorów gazowych i naftowych.
5 motorów naftowych w ruchu na wystawie w Niżnim-Nowgorodzie, a wykonanych przeszło 500. Świadectwa i cenniki przesyłam bezpłatnie. (1227-3-2)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1115)

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.
ODLEWIA, KOTLARNIA.
WARSZTATY MECHANICZNE,
w Warszawie, Aleje Jerozolimskie, № 117, wykonywa:
Roboty konstrukcyjne: mosty, kęsny, wiazania dachowe, kominy fabryczne żelazne, kolumny kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarcze, obrotowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.
DLA CUKROWNI:
Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisja, pompy parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły satracyjne i defekacyjne z mieszadłami, błotniarki systemu Kroog'a, ślimaki do buraków, płuczki, mierniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparne, cedzidla mechaniczne, parniki do kości, woski do krajanki, wagoniki, kolejki i t. p.
Kola wodne, tartaki, steczkarnie, śruby, matry, rusy i z materiału twardego, wytrzymałego na palenie. (1120-25-15)
Adres dla telegramów: „Rohnzeliński—Warszawa“.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Masowiecka 16 **ZALĘSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczeniu naukowców, naukowców i bon różnej narodowości takowe na łędnie sprowadza z zagranicy. (1225)

Medal wielki złoty Warszawa 1895 r.

Medal srebrny Warszawa 1895 r.